

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 15 VI. 1952 r.

Nr. 24 (358)



Na punkcie skupu ziemniaków w Radziwiłłowie
Mal. Maria Mackiewicz

WINCENTY JĘDRKIEWICZ

OD SIERADZA...

INTRODUKCJA

Chopin czasem przejeżdżał przez sąsiedni Kalisz i nie wiedział, że na niego w Sieradzkim czekali: smukły Ciapa z Mnichowa, Kaczmarek z Czartorii w jaworowych skrzypiec odbłasku i glorii.

Czekały na Chopina sieradzkie piosenki. Wiatr je wykolywał, pofarbował błękit. Płyną z nurtem Warty, z szumem świerków w gaju i do dzisiaj na swego Chopina czekają.

SMUTNA PIOSENKA

Przesmutnymi, oj myślni siała rolę wdowa, Której męża srogi dziedzic na śmierć zakatował.

Swymi czarnymi oczyma zbronowała rolę I krwawymi łezkami zrosiła swe pole.

Od Sieradza chmura idzie, deszcz rzęsiły leje, a gdzie ty się biedna wdowo, z żalem swym podziejesz?

Próżno płaczesz i w boleści załamujesz ręce. Lży twe błyszczy jak rubiny w żalobnej piosence.

CHODZONY

Otwórzcie, otwórzcie okieneczko szklane, wpuście do swej chaty słoneczny poranek

Ciemna nocka przeszła, jasne słonko wzeszło, a chłopska niedola odeszła już w przeszłość.

I z jasnych obłoków w czysty nieba błękit zsyła deszcz ożywczy: radosne piosenki.

Nad naszymi wsiami biały gołąb leci. Sprawiedliwość, pokój, Zapanuje w świecie.

OWIAK

Od Sieradza płynie rzeka, nowe życie na nas czeka: wiatr nam niesie pieśń traktorów, chrzęst kombajnów, szum motorów.

W małych chatkach, słomą krytych, krzątają się elektrycy, by — nim zmierzchną nadejdzie szary — słońce w setkach lamp zapalić.

Od Klonowej, od Godynic piosenki jak rzeki płyną, lecą w powietrzu jak ptaki zawadiackie owijaki.

FINAL

Biała sukienka, złoty pas... Przyszedł, dziewczyno, nowy czas: wiele się zmienia wokół nas.

Koło Brąszewie ciemny bór... Nie dławi nas przeszłości sznur, przyszłości rośnie trwały mur.

O nowym życiu śpiewa wiatr i niktne dawnych smutków ślad. Człowiek dziś bliski nam jak brat.

Godynice, 1952 r.

STANISŁAW CIEŚLAK

INICJATYWA BIEDOTY ROZWIJA MOSTY...

PRZED wojną kontraktowano w Polsce 4 artykuły rolnicze, dziś 124; przed wojną podpisywano rocznie ok. 300 tys. umów kontraktacyjnych, dziś ponad 4 miliony. Przed wojną kontrakty rolnicze i korzyści z nich płynące były ok. 60 proc. monopolem obszarnictwa, ok. 30 proc. — przywilejem kulaćstwa, a udział gospodarstw drobnych i średnich w kontraktacji nie przekraczał ok. 10 proc. Dziś ok. 20 proc. ogólnej liczby kontraktujących, to rolnicy z gospodarstw do 3 ha, ok. 23 proc. to rolnicy z gospodarstw od 3 do 5 ha, ok. 42 proc. — rolnicy posiadający od 5 do 10 ha gruntu.

Jedną z najważniejszych roślin przemysłowych kraju — burak cukrowy — przed wojną kontraktowało przeciętnie w grupie gospodarstw do 5 ha, co pięćdziesiąte gospodarstwo, w roku 1950 już co piąte; w grupie gospodarstw o wielkości od 5 do 10 ha przed wojną co dwudzieste piąte, w r. 1950 już co trzecie; z grupy gospodarstw od 20 do 20 ha przed wojną co dwudzieste, w r. 1950 — co czwarte.

Tych kilka liczb rzuci chyba dostatecznie wymowne światło na fakt, że kontraktacja w Polsce Ludowej, mimo tej samej co przed wojną nazwy, jest już czymś zupełnie różnym pod względem swej treści klasowej.

Dokonał się już w kontraktacji zasadniczy przełom, doszedł do głosu średniak, uaktywniła się biedota, kulać kontraktujący został poddany pod kontrolę planu. Ale dźwięnia kontraktacji działa w środowisku gospodarki drobnorolniczej, która rodzi co dzień kapitalizm, i dlatego w miarę rozwoju kontraktacji w Polsce Ludowej walka klasowa nie tylko nie wygasa, ale zaostrza się, zwłaszcza dziś, gdy wchodzimy w okres przemowy, decydujący o rozwoju i przebudowie naszego rolnictwa.

Rzucmy np. okiem na listy korespondentów chłopskich tak licznie napływających w okresach jesiennej i wiosennej akcji siewnej. Cóż oni nam o tym mówią?

„U nas w gromadzie Drohiczyń — pisze ob. Zygmunt Bujno — kontraktu-

traktacji kulać zostaje poddany kontroli planu) — pcha nasze rolnictwo od osmiu już lat wciąż naprzód ku wszechstronnemu rozwojowi, a więc do socjalizmu. Druga z nich reprezentowana przez kulaćków i pewną (na szczęście coraz mniej liczną) część zależnych od nich średniaków wypychając biedotę z kontraktacji (zwłaszcza najbardziej dochodowych), przechwytyując przeznaczoną przeciw głównie dla biedoty pomoc państwową, usiłuje cofnąć wstecz nasze rolnictwo z powrotem do kapitalizmu.

Trzeba, aby działaczom terenowym pracującym w dziedzinie kontraktacji (a jest ich przecież kilkadziesiąt tysięcy w kraju!) wskaźniki liczbowe planu nie przesłaniały nigdy obrazu tej walki, aby analizując wyniki swej pracy sprawdzali i to, na jakiej je drodze osiągnięto.

Korespondenci bowiem alarmują, że w wielu terenach (nawet w tych słabiej jeszcze uprzemysłowionych, gdzie biedota nie dorabia, tak masowo, jak gdzieś indziej w przemyśle) kontraktacja wielu upraw, a zwłaszcza najbardziej opłacalnych jak np. burak, len, chmiel, rzepak itp. przesunęła się wyraźnie w latach 1950—1952 z gospodarstw drobnych do 3 ha do gospodarstw od 5 do 10 ha, a nawet w kierunku gospodarstw kulaćkich. Ze w niektórych terenach biedota dysponująca siłą roboczą (pod pretekstem braku sprzętu) wyściana jest z kontraktacji, a przeciw biedocie dysponuje największym kapitałem w rolnictwie — rękami do pracy, może i umie walczyć o plony, tylko jej w tym pomóc. A trudno w wielu terenach uzyskać małorolnemu nie posiadającemu konia pomoc sąsiedzką do uprawy, pielęgnacji i dostawy buraków czy lnu (a nawet 15-aro- wa plantacja buraków czy lnu wymaga co najmniej kilku dłuówek koniskich) itp. A popatrzymy jakimi możliwościami produkcyjnymi dysponuje biedota, nawet wtedy, gdy dorabia w zawodach pozarolniczych, jeśli się jej okaże pomoc.

Oto ob. Malinowski Stanisław, pracownik fizyczny GS-u w Grębocicach

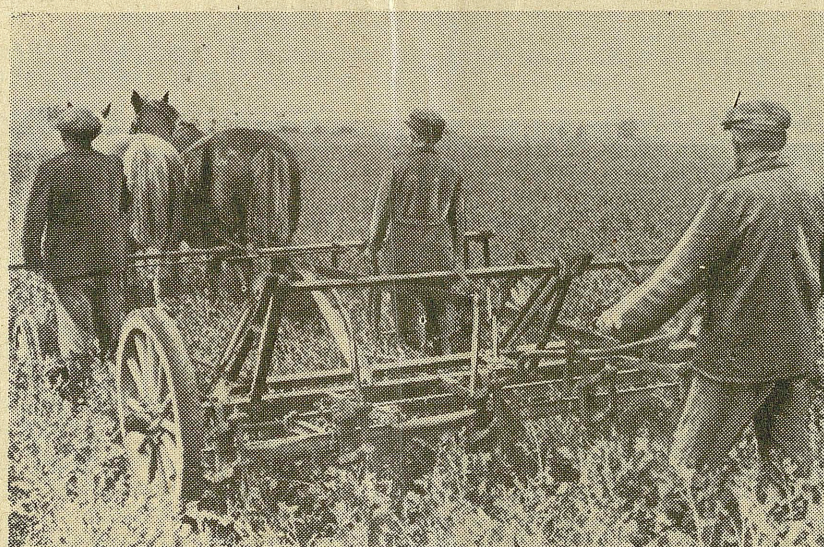


Foto CAF

ją buraki — w równej mierze wszyscy zarówno biedacy jak średniacy i kulaćcy.

„Cukru w roku 1951 otrzymałem po podstawie buraków 200 kg i znaczną jego część musiałem wydać dla tych ludzi, którzy pomagali mi w burakach pracować” — donosi średniak ob. Jan Kuliński ze wsi Ustków pow. Krotoszyń.

„My chłopcy małorolni z gromady Probstowo Górne k. Nieszawy — pisze do redakcji „Rolnika” Józef Sztuczka z woj. bydgoskiego — za kontraktowaliśmy w zeszłym roku buraki. Po podstawie buraków, już 10 grudnia 1951 r. przez naszego męża zaufania zapłacił mi w cukrowni w Chelmży za należne nam wytyki. Jednak do dziś dnia wytyków żeśmy nie dostali. A dużoloni czyli kulaćcy, choć mniej odstawiają mleka do mleczarni — wytyki dostali. Jaka to sprawiedliwość!”

Trzeba kontraktować u średniaka aby go związać z gospodarką socjalistyczną. Trzeba dopuszczać do kontraktacji kulaćka, bo przez to zostaje on poddany kontroli planu. Ale przede wszystkim trzeba kontraktować u biedoty.

Dziwnie, jak wielu działaczy terenowych jeszcze tych błędów nie dostrzega i z nimi nie walczy.

Nie tylko w tych wsiami, o których napisał korespondent, ale w całym kraju walczy w dziedzinie kontraktacji dwie siły. Pierwsza z nich, to klasa rolnicza, która poprzez aktywizację biedoty i rozszerzenie dla niej pomocy państwa, poprzez przewyżczenie wahań i wątpliwości średniaków, poprzez ograniczenie wyzysku i wpływów kulaćstwa (przez dopuszczenie do kon-

traktacji kulać zostaje poddany kontroli planu) — pcha nasze rolnictwo od osmiu już lat wciąż naprzód ku wszechstronnemu rozwojowi, a więc do socjalizmu.

Trzeba, aby działaczom terenowym pracującym w dziedzinie kontraktacji (a jest ich przecież kilkadziesiąt tysięcy w kraju!) wskaźniki liczbowe planu nie przesłaniały nigdy obrazu tej walki, aby analizując wyniki swej pracy sprawdzali i to, na jakiej je drodze osiągnięto.

Korespondenci bowiem alarmują, że w wielu terenach (nawet w tych słabiej jeszcze uprzemysłowionych, gdzie biedota nie dorabia, tak masowo, jak gdzieś indziej w przemyśle) kontraktacja wielu upraw, a zwłaszcza najbardziej opłacalnych jak np. burak, len, chmiel, rzepak itp. przesunęła się wyraźnie w latach 1950—1952 z gospodarstw drobnych do 3 ha do gospodarstw od 5 do 10 ha, a nawet w kierunku gospodarstw kulaćkich.

Ze w niektórych terenach biedota dysponująca siłą roboczą (pod pretekstem braku sprzętu) wyściana jest z kontraktacji, a przeciw biedocie dysponuje największym kapitałem w rolnictwie — rękami do pracy, może i umie walczyć o plony, tylko jej w tym pomóc.

A trudno w wielu terenach uzyskać małorolnemu nie posiadającemu konia pomoc sąsiedzką do uprawy, pielęgnacji i dostawy buraków czy lnu (a nawet 15-aro- wa plantacja buraków czy lnu wymaga co najmniej kilku dłuówek koniskich) itp. A popatrzymy jakimi możliwościami produkcyjnymi dysponuje biedota, nawet wtedy, gdy dorabia w zawodach pozarolniczych, jeśli się jej okaże pomoc.

Oto ob. Malinowski Stanisław, pracownik fizyczny GS-u w Grębocicach

ją buraki — w równej mierze wszyscy zarówno biedacy jak średniacy i kulaćcy.

„Cukru w roku 1951 otrzymałem po podstawie buraków 200 kg i znaczną jego część musiałem wydać dla tych ludzi, którzy pomagali mi w burakach pracować” — donosi średniak ob. Jan Kuliński ze wsi Ustków pow. Krotoszyń.

„My chłopcy małorolni z gromady Probstowo Górne k. Nieszawy — pisze do redakcji „Rolnika” Józef Sztuczka z woj. bydgoskiego — za kontraktowaliśmy w zeszłym roku buraki. Po podstawie buraków, już 10 grudnia 1951 r. przez naszego męża zaufania zapłacił mi w cukrowni w Chelmży za należne nam wytyki.

Jednak do dziś dnia wytyków żeśmy nie dostali. A dużoloni czyli kulaćcy, choć mniej odstawiają mleka do mleczarni — wytyki dostali. Jaka to sprawiedliwość!”

Trzeba kontraktować u średniaka aby go związać z gospodarką socjalistyczną. Trzeba dopuszczać do kontraktacji kulaćka, bo przez to zostaje on poddany kontroli planu. Ale przede wszystkim trzeba kontraktować u biedoty.

Dziwnie, jak wielu działaczy terenowych jeszcze tych błędów nie dostrzega i z nimi nie walczy.

Nie tylko w tych wsiami, o których napisał korespondent, ale w całym kraju walczy w dziedzinie kontraktacji dwie siły. Pierwsza z nich, to klasa rolnicza, która poprzez aktywizację biedoty i rozszerzenie dla niej pomocy państwa, poprzez przewyżczenie wahań i wątpliwości średniaków, poprzez ograniczenie wyzysku i wpływów kulaćstwa (przez dopuszczenie do kon-

traktacji kulać zostaje poddany kontroli planu) — pcha nasze rolnictwo od osmiu już lat wciąż naprzód ku wszechstronnemu rozwojowi, a więc do socjalizmu.

Trzeba, aby działaczom terenowym pracującym w dziedzinie kontraktacji (a jest ich przecież kilkadziesiąt tysięcy w kraju!) wskaźniki liczbowe planu nie przesłaniały nigdy obrazu tej walki, aby analizując wyniki swej pracy sprawdzali i to, na jakiej je drodze osiągnięto.

Korespondenci bowiem alarmują, że w wielu terenach (nawet w tych słabiej jeszcze uprzemysłowionych, gdzie biedota nie dorabia, tak masowo, jak gdzieś indziej w przemyśle) kontraktacja wielu upraw, a zwłaszcza najbardziej opłacalnych jak np. burak, len, chmiel, rzepak itp. przesunęła się wyraźnie w latach 1950—1952 z gospodarstw drobnych do 3 ha do gospodarstw od 5 do 10 ha, a nawet w kierunku gospodarstw kulaćkich.

Ze w niektórych terenach biedota dysponująca siłą roboczą (pod pretekstem braku sprzętu) wyściana jest z kontraktacji, a przeciw biedocie dysponuje największym kapitałem w rolnictwie — rękami do pracy, może i umie walczyć o plony, tylko jej w tym pomóc.

A trudno w wielu terenach uzyskać małorolnemu nie posiadającemu konia pomoc sąsiedzką do uprawy, pielęgnacji i dostawy buraków czy lnu (a nawet 15-aro- wa plantacja buraków czy lnu wymaga co najmniej kilku dłuówek koniskich) itp. A popatrzymy jakimi możliwościami produkcyjnymi dysponuje biedota, nawet wtedy, gdy dorabia w zawodach pozarolniczych, jeśli się jej okaże pomoc.

Oto ob. Malinowski Stanisław, pracownik fizyczny GS-u w Grębocicach

ją buraki — w równej mierze wszyscy zarówno biedacy jak średniacy i kulaćcy.

„Cukru w roku 1951 otrzymałem po podstawie buraków 200 kg i znaczną jego część musiałem wydać dla tych ludzi, którzy pomagali mi w burakach pracować” — donosi średniak ob. Jan Kuliński ze wsi Ustków pow. Krotoszyń.

„My chłopcy małorolni z gromady Probstowo Górne k. Nieszawy — pisze do redakcji „Rolnika” Józef Sztuczka z woj. bydgoskiego — za kontraktowaliśmy w zeszłym roku buraki. Po podstawie buraków, już 10 grudnia 1951 r. przez naszego męża zaufania zapłacił mi w cukrowni w Chelmży za należne nam wytyki.

Jednak do dziś dnia wytyków żeśmy nie dostali. A dużoloni czyli kulaćcy, choć mniej odstawiają mleka do mleczarni — wytyki dostali. Jaka to sprawiedliwość!”

Trzeba kontraktować u średniaka aby go związać z gospodarką socjalistyczną. Trzeba dopuszczać do kontraktacji kulaćka, bo przez to zostaje on poddany kontroli planu. Ale przede wszystkim trzeba kontraktować u biedoty.

Dziwnie, jak wielu działaczy terenowych jeszcze tych błędów nie dostrzega i z nimi nie walczy.

Nie tylko w tych wsiami, o których napisał korespondent, ale w całym kraju walczy w dziedzinie kontraktacji dwie siły. Pierwsza z nich, to klasa rolnicza, która poprzez aktywizację biedoty i rozszerzenie dla niej pomocy państwa, poprzez przewyżczenie wahań i wątpliwości średniaków, poprzez ograniczenie wyzysku i wpływów kulaćstwa (przez dopuszczenie do kon-

no przeżywanym trudności i wskazujące drogi do ich usunięcia. Listy świadczące wymownie o tym, jak wzmagają się i rosną w warunkach władzy ludowej, zdrowa i cenna inicjatywa chłopstwa, mająca na celu przyspieszenie rozwoju i przebudowy naszego rolnictwa. „W Zabnie — jak pisze Stanisław Gebala — pięciu małym i średniorolnym chłopów — plantatorów lnu, zakontrak-



Kontraktacja

Foto E. Goławski

dem wielkie plantacje górują nad małymi. Dlatego przed wojną, gdzie np. 60 proc. zbiorów buraka pochodziło z obszarów plantacji o przeciętnej wielkości 15 ha, ok. 30 proc. zbiorów z plantacji kulaćkich o przeciętnej wielkości kilku ha, a tylko 10 proc. zbiorów z drobnych plantacji latwiej było kontrolować przemysłowi zarówno zabieg pielęgnacyjny, jak i terminy dostaw.

Alc ci którzy żalują tamtych czasów nie rozumieją, że „rozpylenie” kontraktacji dało nam właśnie ogromne zwiększenie arealu (np. buraka dwukrotnie) i wielokrotnienie zbiorów, dało krajowi zaczątek wielkiej krajowej bazy surowcowej dla przemysłu przetworczego i ogromnie podniosło dochodowość drobnych i średnich gospodarstw chłopskich.

Wyjścia z trudności, wynikającej z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstaje nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskiego — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohaektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraża krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wyjście polega również na komasowaniu plantacji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, ale nie na drodze kapitalistycznej (rozszerzanie plantacji kulaćkich, opartych o siłę naturalną biedoty, lub idących w ich ślady niektórych plantacji średniackich), bo ta droga jak świadczy całe przedwojenne doświadczenie, hamuje rozwój sił wytwórczych w rolnictwie, lecz na nowej, socjalistycznej drodze.

Wskazują to wyjście sami korespondenci, dopinając o niesłychanie cennej inicjatywie biedoty chłopskiej, inicjatywie, która swą celowością i skutecznością pociąga za sobą coraz więcej średniaków.

Leżą np. przed nami listy chłopskie z Zabna (pow. Tarnobrzeg, woj. rzeszowski), ze Stanowic (pow. Świdnica, woj. wrocławskie), z Kostrzyna (pow. Środa Wlkp. woj. poznańskiego). Listy pisane w różnych okresach z trzech różnych wsi, odległych od siebie o setki kilometrów, leżących na trzech krańcach naszego kraju.

Listy różne w formie i treści, całkowicie jednak zgodne, co do potrzeby i sposobów rozszerzania i pogłębiania systemu kontraktacji, trafiające w sed-

owawszy w roku zeszłym po 40 arow lnu, postanowili połączyć swe działki, obrabiać i pielęgnować wspólnie, by później dokonać oddzielnego zboru. Staranna, wspólna pielęgnacja lnu na obszarze 2 ha przyniosła obfite plony w postaci 800 q wysokogatunkowej słomy lnianej, za którą plantatorzy otrzymali do podziału (nie licząc gotówki) — 290 metrów tkanin” i to w okresie posuchy, gdy zbiory na drobnych działkach ukształtowały się znacznie poniżej przeciętnej.

W Stanowicach — jak donosi Władysław Jachymczuk — powstał w tym roku podobny zespół uprawy lnu, lecz z ambicjami o wiele większymi. „Widząc jaką rolę w uprawie roślin przemysłowych odgrywa właściwy płodozmian i dobra pielęgnacja roślin, my w Stanowicach — pisze ob. Jachymczuk — zasiadliśmy w tym roku wspólnie len i na tym obszarze, zamierzamy w roku 1953 uprawiać buraki cukrowe, bo na naszym terenie już i ja i moi sąsiedzi wypraktykowaliśmy, że buraki cukrowe po lnie udają się bardzo ładnie”.

W Kostrzynie, jeszcze na jesieni — jak nas informuje Fr. Smiechurski — założono zespół uprawowy dla likwidacji 18 ha odlogów. Chlubnie o rzetelności poznańskich rolników świadczy fakt, który pragniemy mocno podkreślić, że postanowiono te odlogi zagospodarować porządnie i obsiać wartościowymi roślinami. Po starannych głębokich orkach i jesiennej zasileniu roli zasiano na tych odlogach 5 ha rzepaku ozimego i 3 ha ozimego jęczmienia, na wiosnę dodano do tego 2 ha owsa, i ha gorczycy, pół hektara lnianki (nowej), wprowadzonej do Polski rośliny olejistej, na reszcie — zboża jare i ziemniaki. Na większość tych roślin zawarto kontrakty.

O czym świadczą te listy i te pomysły chłopskie, jak nie o tym, że w masach chłopskich, a zwłaszcza wśród biedoty zaczyna już kielkować słuszna i zdrowa myśl zespołowej kontraktacji, pomysły, który rzecz jasna, z początkowymi oporami będzie sobie z pewnością torował coraz szerzej i głębiej drogę na wsi.

Przebieg SOM-ów przez POM-y i szybka rozbudowa parku maszynowego w rolnictwie, zwiększająca się z roku na rok produkcja nawozów sztucznych, środków chemicznych do walki ze szkodnikami i chorobami roślin, i in. środków produkcji, rosnąca kadra agronomów powiatowych i pomorskich, coraz większe zainteresowanie i coraz bardziej operatywne kierowanie akcją kontraktacji ze strony terenowych Rad Narodowych itp. warunki, których nie było jeszcze np. dwa lata temu — wszystko to zachęca do podchwycenia tej inicjatywy i olozenia jej niezbędnej opieką i pomocą ze strony całego aktywnego pracującego na wsi.

Słuszność tej inicjatywy potwierdza ją zwycięskie doświadczenia radzieckie, gdzie w latach 1928 i 1929 miało miejsce ogromne ożywienie i rozwój zespołowej kontraktacji buraków, zbóż, lnu itp., która stała się jedną z podstawowych dzwigni zespołowej gospodarki, i ostatecznego przewyżczenia opóźnienia siły rolnictwa za rozwojem przemysłu.

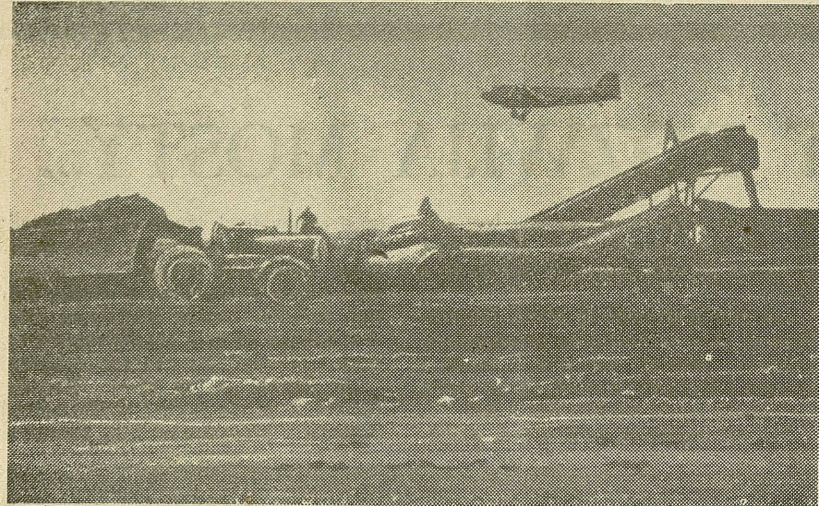
A to jest dziś w rolnictwie najważniejsza sprawa.

Stanisław Cieślak

JADEUSZ ORLEWICZ

„Tu zaczyna się kraina wolności“

JAKI kraj w Europie może mierzyć się z Francją co do bogactwa, różnorodności możliwości naturalnych, produktów uniwersalności? — pisał Engels w roku 1848 o Francji a zwłaszcza o możliwościach rolno-hodowlanych tego kraju. Oto Bretania i Normandia — kraina bogatych łąk i pastwisk. Na południu — jedne z największych na świecie okręgi winnic, gleba i klimat szcze-



Poligony amerykańskich twierdz wojennych wdzierają się na pola francuskich chłopów.

gólnie korzystne dla różnorodnych upraw. W wielu rejonach — wysoko- wydajne ogrodnictwo i warzywnictwo. Górskie rzeki Alp, Masywu Centralnego, Pirenejów, Ren stanowią ogromne, niewykorzystane dotąd źródło energii wodnej, bazę dla nawodniania znacznych obszarów suchych pól i dla elektrometalurgii czy elektrochemii.

Wiele pokoleń chłopów włożyło swą uporczywą i ofiarną pracę w ziemię francuską. A jednak rolnictwo francuskie chyli się ku upadkowi. W ciągu ostatnich 60 lat powierzchnia ziemi ornej spadła z 53 proc. do 38 proc. całego terytorium państwa. W porównaniu z okresem przedwojennym obszar siewny pszenicy zmniejszył się o 1 milion hektarów. Spada nieustannie produkcja oliwy. Upadają sławne niegdysz winnice. W dolinie Rodanu, znaney z hodowli jedwabników, nie ma już większych farm hodowlanych.

Francja przed drugą wojną światową musiała żyć około 12 proc. zapotrzebowania na artykuły rolne pokrywać z importu, który dziś jest dwukrotnie większy od eksportu.

A przecież ani ludność Francji nie wzrosła, ani nie podniosła się stopa życiowa podstawowych mas ludności. Przeciwnie: o ile liczba ludności kraju jest ostatnio niemal stałą wielkością, o tyle względne i bezwzględne ubożenie proletariatu i pracującego chłopstwa zbierało i zbiera systematycznie swoje ponure żniwo. Bo obok zmniejszania powierzchni uprawnej mamy do czynienia również ze spadkiem wydajności produkcyjnej rolnictwa. W roku gospodarczym 1948/49 przeciętna wydajność z hektara pszenicy wynosiła ponad 19 kwintali, w rok potem — już tylko 17,5. Spadek urodzajności wykazują także zbiory żyta i mieszanki pszeniczno-żytniej.

Marks w 18 Brümair'a pisał: „Ustrój burżuazyjny, który na początku stulecia postawił państwo jako wartownika na straży nowopowstałej parceli i użył jej jako narzędzia do wawrzynów, stał się wampirem wysysającym jej krew z serca i szpik z kości i wrzucającym ją do alchemicznego kotła kapitalu”. W tym alchemicznym kotle kapitalu, w nieubłaganych prawach koncentracji kapitalistycznej, w nierozłącznym z kapitalizmem prawie nierównomiernego rozwoju wymaga się wyzysk na wsł, upadają drobne i średnie gospodarstwa chłopskie.

Maurice Thorez wskazywał, że ogólna ilość gospodarstw chłopskich w okresie od 1892 roku do 1929 zmniejszyła się o 1.730.000. Proces ten przybiera na sile. W ciągu ostatnich 18 lat zniknęło we Francji całkowicie 890.000 gospodarstw o wielkości od 1 do 20 ha. Zniknęło — to znaczy zostały wchłonięte przez majątki obszarne, które gospodarstwa wielkowiejskie, a ich poprzedni właściciele zostali wyrugowani z ziemi podatkami, hutawką cen, złudnym mierzem mieszkaj, lub też przeszli na dzierżawę bądź jako polowicy bądź też w szczęśliwym przypadku, jako farmerzy. W konsekwencji w roku 1929 na 100 francuskich rolników 10 największych posiadało tyle ziemi, co 90 pozostałych. W ostatnich latach stosunek ten ulega w przyspieszonym tempie znacznemu pogorszeniu.

Wyzyskanie z ziemi, widomy znak ruiny chłopstwa francuskiego, ma protektorów w rządzących kołach Francji. Otwarcie prowadzi one politykę likwidacji małych i średniorolnych gospodarstw. Corocznie — pisze Kuzniecowa — ruguje się z ziemi tysiące chłopów, a mienie ich sprzedaje się z licytacji za niezapłacone czynszu dzierżawnego i zadłużenia podatkowe. Celowo odmawia się drobnym i średnim chłopom przyznania kredytów i subsydjów pod pretekstem, że utrzymanie ich gospodarstw jest „niezasadne”.

Mówi się o tym, że Francja, kraj, który w okresie międzywojennym setkami tysięcy emigrantów z Włoch, Polski, Irlandii wspierał łaknące sily robotnicy rolnictwa i górnictwa, dziś ma na wsł co najmniej 1 milion „zbędnych”.

Można by mniemać, że w ślad za rugowaniem drobnych gospodarstw,

które nie są w stanie konkurować z wielkimi zmechanizowanymi gospodarstwami, postępować winno techniczne uzbrojenie rolnictwa. Lecz oto liczby. W roku 1949 ilość plugów zmniejszyła się w porównaniu z rokiem 1948 o 175 tysięcy, siewników mechanicznych o 20 proc., silników elektrycznych nieomal czterokrotnie. W pierwszym półroczu 1951 zakup nawozów sztucznych zmalał przeszło o jedną trzecią. Przemysł budowy maszyn rolniczych pracuje zaledwie w 50 proc. swoich możliwości, przy

czym wyraźnie podkreślić trzeba, że mowa tu tylko o fabrykach będących w ruchu.

Szczególnie dotkliwie od roku 1948 rośnie rozpiętość pomiędzy cenami artykułów rolnych i artykułów przemysłowych. Wskaźnik cen przemysłowych wzrósł 36 razy, gdy rolniczych — 22 razy.

Chłopa ograbia nadto monopol przemysłowy i monopol handlowy, ograbia go państwo burżuazyjne. Od roku 1947 do roku 1951 podatki pośrednie, najbardziej właśnie dokuczliwe dla chłopstwa, wzrosły o 251 proc. Wysoki czynsz dzierżawy za ziemię bądź w formie oddawania połowy zbiorów właścicielowi gruntu (stąd nazwa „połownicy”) bądź w formie pieniężnej wynosi łącznie w roku 1947 — 35 miliardów fr., w roku 1949 — 60 miliardów, a w roku 1950 — 150 miliardów franków. Te 150 miliardów — to zysk całej drabiny pałojących na biedzie chłopskiej obszarników i bogaczy wiejskich. W styczniu 1949 obliczono, że zadłużenie rolników wynosi 75 miliardów, ale już w lipcu 1950 liczone je na 150



miliardów, a w rok po tym na 220 miliardów franków. Te nowe miliardy — to coraz okrutniejsza w swych następstwach pętla, zarzucona przez kapital finansowy na francuskiego chłopca małego, średniorolnego, czy chłopca-dzierżawcę.

Mówimy: rok 1947, 1949 czy rok 1950. Są to lata planu Marshalla, lata, w których burżuazja francuska wyprzedza Francję potentatom z Wall-Street, czyniąc z niej kolonię USA. „Pomoc” amerykańska przyniosła zniszczenie rodzimego przemysłu i rolnictwa, bezrobocie i faszystowski terror. Plan Marshalla zniszczył przemysł lotniczy we Francji — bo samoloty muszą być amerykańskie. Wali się przemysły filmowy. Filmy też muszą być amerykańskie. Stają fabryki traktorów, zdaniem ekspertów z USA — nie potrzebuje ich rolnictwo francuskie. Nie brak Francji fabryk dla produkcji obuwia czy naczyń. Ale obuwie, galanterie skórzaną, naczyń kuchennych sprowadza się na rozkaz Waszyngtonu z Niemiec Adenauera i Schumachera. Stal francuskiej przetapia się w stalowniach Kruppa. Produkcja lokomotyw wynosiła w roku 1932 przeciętnie 22 sztuki miesięcznie, dziś zaledwie 6 — lokomotywy też muszą być amerykańskie. Spada wydobywcie węgla w kopalniach francuskich, zmniejsza się zalogi górnicze, ale za to idzie z USA węgiel dwa razy droższy od ceny, którą płaciłaby Francja krajom demokracji ludowej.

A równocześnie budżet zbrojeniowy Francji na rok 1952 wynosi astronomiczną kwotę 1.500 miliardów. Pokrycie? Pokrycia nie ma. Deficyt budżetowy Francji przekracza 1.000 miliardów. Więc redukuje się wydatki na inwestycje i odbudowę. Więc skreśla się do symbolicznej wielkości wydatki na oświatę. Więc puszcza się w ruch maszyny

drukarską. Inflacja szaleje — mimo to rząd Pinaya emituje nowe bony skarbowe na sumę 100 miliardów. A budżet dla rolnictwa zmniejsza się do pozycji, wynoszącej 50 razy mniej niż wydatki na armaty, czołgi, na brudną wojnę z wolnym Wietnamem. Rezydujący nad Sekwaną rząd namiestników Waszyngtonu ma dokładne instrukcje: „Drogą podatków i pożyczek obniżyć zdolność nabywczą obywateli, a tym samym zmniejszyć popyt. W wyniku tego pewne gałęzie przemysłu popadną w bezrobocie i będą natężenie domagać się zamówień wojskowych”. Nie tylko „pewne gałęzie przemysłu”, rolnictwo również pod obuchem dobrodziejstwa planu Marshalla i kolonialnej polityki USA, znalazło się w sytuacji zgola tragicznej.

Rząd Pinaya, jak jego poprzednicy importuje z USA mięso (horsemeat — po prostu konina), chociaż rolnicy francuscy nie znajdują nabywców na swoją produkcję hodowlaną. W Normandii i Bretanii są naturalne, wysokie wydajne pastwiska. Ale Francja musi sprowadzać ze Stanów Zjednoczonych paszę dla bydła francuskiego. Importuje cukier, a równocześnie rolnicy francuscy otrzymali polecenie zmniejszenia o 70.000 ha, to znaczy o 20 proc. powierzchni uprawy buraka cukrowego. Kiedy Stany Zjednoczone zmusiły rząd Plevana do kupowania tytoniu amerykańskiego, usłużył rząd natychmiast obniżył o 30 proc. cenę urzędową zakupu tytoniu od plantatorów francuskich. Pszenica importowana jest zza Oceanu po 4.300 franków za kwintal wtedy, gdy zboże francuskie wywozić trzeba do Niemiec Zachodnich po... 2.350 franków. Coca-cola zawiera kofeinę, jest preparatem trującym. Lecz „Coca-Cola Corporation” to jeden z najpotężniejszych koncernów Stanów Zjednoczonych. I coca-cola wkroczyła na teren Francji, stawiając przed groźbą ruiny francuski przemysł wód gazowych, soków owocowych, piwa, a przede wszystkim francuskie winnice. Za to akcjonariusze potężnego koncernu ściągają z Francji poważny hacracz — 4 miliardy franków rocznie.

Ale we Francji jest, żyje, pracuje i walczy lud francuski. Wokół Komunistycznej Partii Francji i pod jej przewodem narasta walka ludu Paryża i Bordeaux, Marsylii i Havru o Francję wolną, demokratyczną. W tej walce coraz wydatniej uczestniczy francuska wieś, bowiem chłopci francuscy zrozumieli, że w warunkach kapitalizmu, w warunkach panoszenia się we Francji żarłocznych monopolów amerykańskich czeka ich gospodarka

niechybna zagłada, zrozumieli, że orga- nia zbrojeń niesie nędzę i głód, a w konsekwencji dalszej — masowy mord chłopstwa na polach bitew o interesy Morganów i Rockefellerów.

Partia Komunistyczna wskazała chłopom francuskim dwie drogi: „Jedna — to ta, na którą ciągnie ich burżuazja, droga kapitalizmu, wyzysku, nędzy, nieumieknionego wywłaszczenia i wojny. Druga — to droga socjalizmu w sojuszu z klasą robotniczą, to ziemia dla tych, którzy ją uprawiają, zwrot ziemi tym, którzy zostali jej pozbawieni, a za tym wywłaszczenie wywalczyć i pokój dla wszystkich”. I podstawowe masy chłopskie weszły już na drogę zorganizowanej walki przeciwko rodnym i obcym wyzyskiwaczom. Coraz częściej powstają chłopskie komitety obrony. Walczą aż do zbrojnego oporu. W Plouay 500 chłopów nie podpuściło do sprzedaży z licytacji inwentarza jednego z rolników. W Vaulucie wielki zryw miejscowego chłopstwa uchronił 500 rolników przed licytacją. W Boiteux chłopci zbrojnie odparli oddziały policji, wezwane przez obszarników dla odebrania im ziemi. Potężne strajki robotników rolnych zmuszają obszarników do zmiany taryfy wózek i warunków najmu. „Tu zaczyna się granica krainy wolności” — tak transparent wywiesili chłopci z Narrosse przed swoim obozem, rozbitym wokół karnej ekspedycji żandarmerii. W la Chapelle sur Loire komitet obrony zażądał „zmniejszenia wydatków wojennych oraz zaprzestania wojny w Indochinach, która pochłania rocznie 140 miliardów franków”. W Revel-Belloc ponad 500 chłopów z Marsylii na ustach rozbilo polskie lotnisko wojskowe okupantów amerykańskich, zniszczyło hangary i samoloty.

(Dokończenie na str. 7-ej)

JACQUES DUCLOS OSKARŻA

(fragmenty przemówień i artykułów)

TRUMAN, jego mocodawcy i wspólnicy sprzeciwiają się pokojowemu rozwiązaniu zagadnienia koreańskiego; okupowali Formozę, zbroją Japonię i przekształcają Wietnam w bazę agresji wykazując w ten sposób swą wolę zaatakowania Chin Ludowych i Związku Radzieckiego.

Rząd francuski całkowicie podporządkowany imperialistom amerykańskim bierze udział w wojnie agresywnej przeciw narodowi Wietnamu walczącemu o wolność i niepodległość. Imperialiści amerykańscy chcą rozciągnąć na Europę rozpoczętą przez siebie wojnę. W tym celu narzucili plan Marshalla, który przystąpił do Paktu Atlantyku i utworzył drogę tworzeniu armii atlantyckiej z Eisenhowerem, tym Mac Arthurem Europy na czele. Armia ta objąć ma nowy Wehrmacht tworzony w Niemczech Zachodnich pod egidą rządu Adenauera i generałów hitlerowskich. Ma również objąć dywizję francuskie, które mają zająć miejsce obok dywizji niemieckich.

Zyski kapitalistów rosną niepomierne, ale warunki pracy pogarszają się, a płace reprezentują zdolność nabywczą nie przekraczającą połowy przedwojennej. Nożyce cen przemysłowych i rolnych pogłębiają trudności drobnych i średnich gospodarstw chłopskich. Obniżenie zdolności nabywczej mas wyraża się w pogorszeniu warunków egzystencji kupców i rzemieślników. Następstwa polityki wojny odczuwa więc ogół mas pracujących. I właśnie na skutek rosnącej wrogości mas wobec tej polityki, rząd przy udziale kierownictwa prawicy socjalistycznej gwałtownie zmniejsza wolność demokratyczną, idzie drogą represji i znieszczenia ordynacji wyborczej przy pomocy faszystów z RPF.

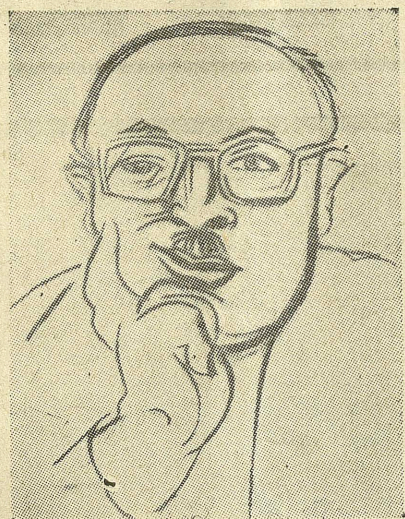
Wiadomo, że akcja mas gromadząca setki milionów podpisów pod Apelem Sztokholmskim (15 milionów we Francji) zmusiła Trumaną do cofnięcia się przed użyciem broni atomowej. Ale zwycięstwa obozu pokójku powiększają tylko zaciekleść sprawców wojny. Dlatego trzeba wzmocnić walkę.

Nieugięci bojownicy obozu pokójku jesteśmy zdecydowani obalić zbrodnicze plany sprawców wojny. Wzywamy was, młodzie, do udziału w tej walce i mówimy głośno, że zwycięstwo pokójku utrudni drogę zwycięstwu socjalizmu.

Nie chcemy, aby nędza i zrodzona z niej rozpacz mogły przekształcić młodych Francuzów w narzędzia polityki wojny i ucisku.

Dziś przekraczając wszelkie granice potworności władcy Ameryki uciekają się do metod wojny, które stawiają ich na zawsze pod pręgierzem Historii.

Przed naszym narodem, przed Historią rząd francuski dzieli z rządem amerykańskim odpowiedzialność za wojnę bakteriologiczną. Ludzie rządzący Francją, którzy stawiają nade wszystko interesy swej klasy, interesy kapitalistów, interesy wyzyskiwaczy klasy robotniczej, swe in-



teresy kolonialne — zdradzają Francję i oprócz wojny jaką prowadzą w Korei i Wietnamie chcą także rozpętać wojnę w Europie.

Walcymy z tym wszystkim. Musimy razem wywalczyć z powrotem niepodległość naszego narodu. Wywalczymy ją a Francja jaką wywołamy będzie zupełnie odmienna od Francji Pinaya.

W warunkach obecnych burżuazja francuska pod egidą Pinaya podejmuje działania faszystowskie, które uważa za niezbędne dla oczyszczenia sobie zaplecza pod kątem przyszłej wojny. Sądzę, że takie działania podjęte przez Pinaya zawierają mniej ryzyka urzeczywistnienia jednolitej klasy robotniczej, która jest ręką jednolitości wszystkich sił narodowych i patriotycznych.

Fakty świadczą, że ci co chcą kontynuować politykę Hitlera siłą rzeczy dochodzą do jego metod. Następcy hitlerowców dążą do władzy nad światem uciekają się do metod hitlerowskich i dają tym wyraz świadomości woli złamania oporu narodów,

które chcą żyć wolno i niepodległe.

Tacy są protektorzy naszych kół rządzących, tacy są nasi nowi okupanci, tacy są mordery Alfreda Gadois.

Szereg miast Francji okupują żołnierze amerykańscy. Są w La Rochelle, Chateauroux, w Orléanie, w Saint-Dizier. Okupanci zachowują się jak w kraju podbitym.

Trzeba, aby Amerykanie i ich lokaje wiedzieli, że naród francuski na to nie pozwoli. Trzeba aby Amerykanie wiedzieli, że nie zdola powstrzymać narastającego z głębin narodu, coraz pojęniejszego, coraz bardziej nieodparcie, hasła walki, hasła wszystkich Francuzów godnych tego imienia: „Amerykanie do Ameryki”.

FRANCJA jest znów okupowana: nowi okupanci — to Amerykanie, którzy zwłaszcza w departamentach Gironde i Charente Maritime urządzili się jak u siebie w domu; rugują chłopów z ziemi, aby zbudować na ich gruntach składy broni i amunicji lub zagarnąć bogactwa naszego kraju. Koncern amerykański „Standard Oil”, który działa za pośrednictwem swej filii „Standard française des pétroles”, zamierza wyzwać z ziemi mieszkańców 98 gmin departamentu Lot-et-Garonne. Amerykanie chcą tak traktować Francję, jak Anglię — Iran. Ale Francuzi, podobnie zresztą jak Iranecy, nie mają najmniejszej ochoty podporządkować się tego rodzaju metodom. Świadczą o tym między innymi narastający ruch protestu wśród chłopów departamentu Lot-et-Garonne. Chłopi tego departamentu popierają hasło, wysunięte przez mera jednej z zagrożonych gmin: „Nafta francuska musi należeć do Francji”.

Chcąc ugruntować swą władzę we Francji, Amerykanie utrzymują, że zagrożą nam Związek Radziecki. Jest to podle kłamstwo. ZSRR — to nasz sojusznik. Odnosi on wspaniałe zwycięstwa na polu pokojowej pracy. W tym wielkim kraju, w którym nie ma już kapitalistów, wojna nie leży w naszym interesie. ZSRR — to kraj socjalizmu, w którym każdy obywatel przyczynia się swą pracą do poprawy bytu wszystkich obywateli; natomiast w Stanach Zjednoczonych i Francji praca przysparzającej większości jest źródłem bogactwa się znikomej mniejszości wyzyskiwaczy.

Plany imperialistów amerykańskich zmierzają do podboju świata, przy pomocy siły zbrojnej. Wojna potrzebna im jest zatem dla osiągnięcia celów politycznych.

Wyciąg zbrojeń uważany jest w Stanach Zjednoczonych za niezbędny środek zażegnania amerykańskiego kryzysu gospodarczego, który powoduje również kryzys gospodarczy u ich satelitów. Ale jeśli nawet podobne środki mogą odsunąć kryzys, to w żadnym razie nie patrzą mu jednak zapobiec. Amerykanie prowadzą wyścig zbrojeń, który z każdym dniem zwiększa niebezpieczeństwo wojny i skazuje masy pracujące na coraz to nowe wyrzeczenia.

Gospodarka Francji, wciągniętej w tryby tej polityki, staje się w coraz większym stopniu gospodarką wojenną. Katastrofalna sytuacja w naszym kraju wskazuje, do czego prowadzi polityka wojny, uprawiana przez rząd i jego większość w parlamencie oraz przez faszystów z RPF, którzy też słowa przeciwu podporządkowaniu się rozkazom Amerykanów i świadomie składają im w ofierze interesy Francji.

Francuskie koła rządzące, które nie troszczą się bynajmniej o interesy narodowe Francji, pomagają Amerykanom w realizowaniu ich rabunkowej polityki. Komunistyczna Partia Francji, która dumnie proklamowała swą wiarę w socjalistyczną i komunistyczną przyszłość Francji, przeciwstawia się zbrodniczej działalności kół rządzących, sprzecznym z teraźniejszymi i przyszłymi interesami ojczyzny, politykę niezawisłości Francji, politykę ocalenia narodowego, wolności i pokoju.

Należy dokonać wyboru między polityką wojny, która powoduje zastój ekonomiczny, ruinę i nędzę, a polityką pokoju, albowiem tylko ona może zapewnić rozwój i bezpieczeństwo naszej ojczyzny. Należy dokonać wyboru między uległością w osamotnieniu, a walką w jednolitości.

Chłopi są naturalnymi sojusznikami robotników, ponieważ mają wspólnych wrogów. Jeżeli robotnicy i chłopci będą rozdzieleni, nastawieni wrogo przeciwko sobie, wówczas poniosą nieuchronnie klęskę, a jeśli będą zjednoczeni — zwyciężą.

Jeżeli robotnicy, chłopci i wszyscy Francuzi należą do różnych warstw społecznych i zawodów zjednoczą się, to przysięgają niepodległość ojczyzny, ocalą ją od wojny, obroną swą wolność przed faszystami, obroną swoje prawo i prawo swych dzieci do chleba. Zjednoczeni, zbudują zgrębu radosnego jutra, świetlanej przyszłości braterstwa i pokoju. Partia Maurice Thoreza wzywa chłopów do udziału w tej walce o życie, przeciwko siłom śmierci, wzywa z wiarą w przyszłość Francji, z wiarą w ostateczne zwycięstwo.

Jacques Duclos

JAN PILARZ

W Czechostowacji

WIEJSKA MATKA

Lubisz okna, ogródki róż pełne i serdeczników, albowiem możesz przynajmniej popatrzeć, jak piękna mogłabyś i ty wyrosnąć, gdyby cię burza nie zmogła gwałtowna.

Zbyt szybko spadały płatki twej róży, twe nogi strugi żył miodnych rozaly, twe ręce są jako drogi wozami ubite, kurczęta z nich dziobią, niby z kamiennych korytek.

Ileż potoków mleka przez palce twe przeciekło, ileś wypella w życiu swym chwastów! Lubisz dotykać gąsiami słonecznej żółtości. W miłość twą gromy i błyskawice trzasnęły, biły.

Dwie straszne wojny przez serce twe przeciągnęły. Jak rzeka się kryłaś podziemna, śpiewając cicho poranionej ziemi, nad którą gwiazdy zagasły, która jak ty z żalonym została kwokaniem.

W opiekę pola brałaś, kiedy mżewie w lasach kryć się musieli, i kiedy w nocy za wsią śpiewały ich karabiny. Stworzona do miłości umiałaś jednak rozpaść dwie smolne pochodnie oczu nienawiści do wroga.

Z wszystkimi smutkami matek łączyła cię twoja tajna niebieska poczta. Wysyłałaś na wschód gołębicę, aby za śpiewem ich przyszli. I przyszli z ramion uściskiem tak bardzo szerokim jak ich ziemię na wschodzie.

A teraz siedzisz w ogrodzie i przez płot z żerdzi patrzysz jak traktor przewraca krew zaschłą na skibach i stary świat twych utrudzonych dloni.

Ziemia jest ciężka, lecz ty to wielkie straszliwe brzemię podniesiesz jedyną rzęsą swego kochającego oka, jedyną trawką swej ukochanej ziemi.

Chciałabyś tylko aby wszystkie na świecie matki tak samo jak ty roztarły w palcach wonne żłłby macierzanki, która pachnie jak pokój, upajająco i słodko

Przekład Wandy Karczewskiej

LESŁAW BARTELSKI

KORESPONDENCJE PATOKI, KASZUBA Z GRABOWA

WIES Grabowo Pomorskie, położona w gminie Nowa Karczma, pow. Kościerzyna, woj. gdańskie, liczy około 700 mieszkańców. Mieszkańcy jej, to w większej części gospodarze własnych gospodarstw rolnych, reszta to osadnicy rozparcelowanego pomieckiego majątku i na gospodarstwach pomieckich. Wiek ma kości parafialny, spółdzielnię, siedmioklasową szkołę podstawową, szkołę rolniczą i bibliotekę.

Oto pierwsze słowa listu, jaki wpłynął w czerwcu 1949 r. do redakcji „Gromady”, gdzie został zarejestrowany pod nr 2975. Autorem jego był Władysław Patoka, 43-letni pocztyłonek wiejski, nadziewany z reformy rolnej, członek Partii i Samopomocy, Kaszuba. W późniejszych listach prosił „o ustrojenie artykułów jego”, gdyż myśli po kaszubsku, pisze po polsku, ale jest samoukiem w piśmie polskim. Szkołę bowiem powszechną ukończył w języku niemieckim.

„Gdy po I-ej wojnie światowej w 1919 r. powstała Polska, to ludność kaszubska nie posiadała się z radością. Patoka wspomina, że ludzie płakali ze wzruszenia i mimo, że był nieletnim chłopcem, chwilę też zachował w pamięci po dziś. „Ale radość nie trwała długo. Ludność kaszubska spotkała gorzki zawód, rozczarowanie. Nie była to prawdziwa Polska, na którą czekał. Rząd sanacyjny po traktacie Kaszubów po małosensu, jako niższą klasę, Starostów i innych urzędników przysyłano z wołozwami centralnych, którym chłop i robotnik musiał się kłaniać w pas. O wyższym szkoleniu nie można nawet było marzyć”.

Życie Patoki w owych latach potoczyło się zwykłymi kolejami. Syn wyrobnikowy, który w 1920 r. przeprowadził się do Grabowa, staje się robotnikiem w majątku, właścicielem jest niejaki pan Lepczyński, kazięcy się nazywał — „Herr Leutnant”. Potem przychodzi służba wojskowa, która Patoka odbywa w 63 pp. w Toruniu. Powrót na wieś jest powrotem do nędzy, przychodzą lata kryzysu, o pracę trudno, nawet choćby czeruwać. Trzy lata życia Patoki: to nieustanne poszukiwanie roboty w Grabowie i okolicy. W swych wędrówkach podchodził pod Gdańsk, gdzie przez pewien czas pracuje w majątku Dolne Piekło. Cóż za wspaniała nazwa dla tych podłych czasów. Dolne Piekło, pękło na ziemi!

Przyszły rok 1932, przeprowadzono drogę z Nowej Karczmy do Egertowa. Praca była ciężka, trzeba było wozić wózkami ciężko, gliniastą, pełną kamieniami ziemię. Na akord; stawki z każdym miesiącem obniżały przedziębora, trudno było z zarobków wyżyć, szczególnie gdy założyło się rodzinie. Pracownicy podjęli 14-todniowy strajk, ale o robotników nie było trudno, po drogach wędrowali się pełno ludzi w poszukiwaniu pracy, którzy szli o żebrać kłuj lub zwyczajnie kradli. Ci przybyli z różnych stron Polski zastąpili miejscowych. I to jednak niewiele przedsięwzięcia pomogło. W krótkim przeciągu czasu, latem i jesienią 1933 r., Grabowo Pomorskie było świadkiem aż 6 strajków. Kiedy zima ustąpiła roboty, głód zaczął o sobie, używano do celów kuchennych soli bydlęcej, zapakali dziełono na cztery części; w lecie chodzono bosu lub w drewniakach własnej roboty, papierosy stawały się luksusem. Kilogram masła sprzedawano po 1,60 zł., odejmując dzieciom od ust mleko. W czasie ostrej zimy 1933/34 powstał w Grabowie Komitet Pomocy Bezrobotnym, na którego czele stanął ksiądz proboszcz Cichocki, mający 330 ha ziemi. Sekretarzem kierownik szkoły, skarbnikiem został organista, jeden zaś Patoka w tym komitecie reprezentował potrzebujących. Bezrobotni chodzili od domu do domu, od gospodarstwa do gospodarstwa, zbierając dary i datki. Głurowie, przeważnie Niemcy, ironicznie przypominali o polskiej gospodarce — „Polnische Wirtschaft, ksiądz nie dał nic, organiczna wyrzuciła te hołoty, jak ich nazwała, za drzwi. Na przeszło trzydzieści rodzin zebrano 57 kg ziemniaków. Po półtora kilograma na rodzinę, tyle ile ledwie na jeden posiłek!

Bezrobotni poszli do Kościerzyny, kłotali u władzy, prosili starostę. Przebrnęli 15 km przez zasypany śnieżem, a jakże starosta przyjął i oświadczył laskawie: „Dam wam kawę w kosztach. Słodzoną!” Patoka zwrócił uwagę, że samą kawę nie wyżyje. Na to starosta odburknął: — „Wam się nie podoba słodka kawa? Sam ksiądz z Lipusza sobie chwali, wam się co zachciewa? Może kakao?”. Zdesperowany Chmielewski odpowiedział: — „Jeżeli nie otrzymamy żadnej pomocy, to będziemy zmuszeni chwycić się ostateczności...”

Starosta kazał to swojej sekretarce zaprotokulować, policja ciągała później Chmielewskiego, kazał mu się tłumaczyć co znaczyły te słowa. Chmielewski odpowiedział: — „Powinnoście rodzinę i sam siebie”.

Nie lepszy był pan Lepczyński, wyszukujący swoich pracowników, przeszedł 20 rodzin. Gdy Patoka napisał artykuł na ten temat do jednej z gazet, wezwał go ksiądz do siebie, wyrzucając mu, na co się odważył. Ksiądz proboszcz nie był po stronie wyszukujących, pan Lepczyński znalazł w nim gorliwego obrońcę. I ksiądz nie protestował, gdy pan dziędzic wyrzucił Leona Kostucha wraz z rodziną, dając mu 1 kwietnia terminatkę, zwaną tu „motylem”. Ko-

stuch bowiem przestał mieć jakąkolwiek wartość dla Herr Leutnanta z chwilą, gdy uległ wypadkowi przy pracy.

Dalsze lata w życiu Patoki to znowu dorywcza praca, 330 ha wymagało obróbki, proboszcz przyjmując najemników, a nie dając pracę, wpływa na ich polityczne przekonania. Patoka wstępuje do Narodowej Partii Robotniczej, co zresztą nie przeszkadza policji mieć go pod obserwacją jako komunistę. Do wybuchu wojny pracuje Patoka przy budowie kabli dalekościowych Gdynia — Warszawa.

Powiat Kościerzyna, Kartuszy, Wejherowo, Chojnice i część powiatów Bytów, Lębork i Gdańsk to ziemia kaszubska, połączona wzgórzami, z których najwyższe Wieżycza sięga 321 mtr, zalesiona obficie, pełna jezior i strumieni. Przed laty tę ziemię oddał Smętek we władanie Krzyżakom a później Prusakom. Pięknej legendzie Żeromskiego należy się pewna poprawka historyczna, ziemię tę bowiem nie Smętek oddał we władanie obcym, lecz zwyczajnie polscy panowie. Gdy sięgnął po nią zachłanny Fryderyk II, kolonizował tę ziemię osadnikami znanymi z Bawarii, szlachetę zaś polską kupił za przywilej stanowe. Przystając w jakiejś chałupie Kaszuby Fryderyk „ocknął się wytrzewiony, wypoczęty — jak pisał Żeromski w „Wietrze od morza”.

— Zaraz chwycił swą tekę podróżną. Nerwowymi palcami, których chudość naderwodziła, rozwałował rzemiki i stos papierów wysypał na powierzchnię stołu... Przeglądał właśnie nadesłane raporty o szkołach kadetów w Słupsku i Chelminie, ufundowanych dla niemieckiej drobnej szlachty pomorskiej. Cieszył się czytając listy nazwisk oficerów już wyszkolonych w Słupsku oraz kadetów przyjętych do Chelmina — owych Chmielińskich, Czarnowskich, Chamyr-Gliszczyńskich, Gostkowskich i Jarka-Gustkowskich (z których roku wyszedł Hans Dawid Ludwik hrabia York von Wartenburg, generał feldmarszałek pruski), Maszyckich, Rekowskich, Sarbskich, Wnuków i innych, którzy przejęli się duchem pruskim do szczytu”.

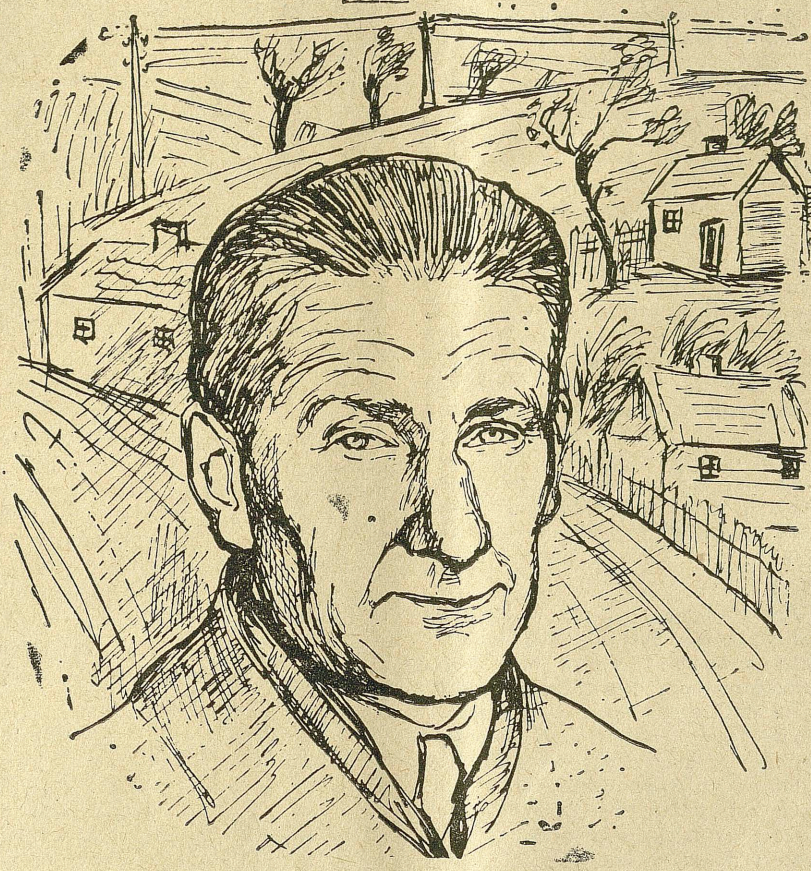
Na tej liście czcigodnych nazwisk nie wymieniony był pan Lepczyński. Nie wymienieni byli i inni, o których warto wspomnieć — Mannstein von Lewinsky, Chamyr-Gliszczyński, Blaszkowicz, Brauchistich, Bach von Zalewski — oto znajome nam nazwiska wyższych oficerów Hitlera. Kiedy ich pulki wmaszerowały na tę ziemię, polala się krew kaszubska, za lojalność wobec władzy faszystowskiej panów Lepczyńskich krwią płacili Kaszubi. Rurowie, Leon i Franciszek, Borzykowski Teodor, Muszka, Kolo-dziejski, Kiszka, Karaszewski i Węsiór zostali rozstrzelani przez plutony egzekucyjne SS. Po raz drugi zdradził swój naród obszarnek pan Lepczyński, który kazał się od 1940 r. nazywać — Schneé. Ziemia kaszubska nie chciała dawać żołnierzy i robotników, karano obózem koncentracyjnym w Stutthofie, wysyłano na roboty w głąb Rzeszy, z których wielu nie powróciło. Polakom odebrano tę resztę ziemi, jaką posiadali i jak za czasów Fryderyka Łapczywego przeszła ona na własność przybyszów z obcych stron; opornych siłą wcielano do wojska, siłą wpyrywano na niemieckie listy narodowościowe najniższej kategorii, bo przecież Kaszubi zawsze byli polską hołotą. I to zarówno dla pani organicziny, jak i dla nowych właścicieli. Patoka w tych latach pracuje na majątku przybyłego Waltera Schultze oraz w Żelezinie i Skarszewach.

8 marca 1945 r. Armia Radziecka i Wojsko Polskie przyniosły ludności kaszubskiej prawdziwą wolność, powstała prawdziwa Polska. Dziś Kaszubi biorą udział w rządzeniu. Robotnicy i chłopci zasiadają w Radach. Dzieci kaszubskie mają na wsi 7-mioklasowe szkoły. Wiele kształci się w szkołach średnich, a nawet w szkołach wyższych, jak np. Machnikowski Kazimierz z Grabowa Pomorskiego, który jest w wyższej szkole w Krakowie. Ojciec jego otrzymał gospodarstwo pomieckie i od września 1950 r. jest członkiem spółdzielni produkcyjnej.

Władza ludowa podniosła ludność kaszubską do godności człowieka — pisał Patoka. A my dodajmy, że i do godności Polaka.

„Osadnicy-działkowcy — pisze Patoka w swym pierwszym liście — to była służba folwarczna. Na pytanie, jak im się powodzi, odpowiadają, że nie chcą sobie czasów sanacyjnych, nie chcą mieć folwarków, to jasne, ale jeszcze się obszarneków boją, wsluchują się w podszepty o czymś, a to coś — to wojna. Ale sami na tym tracą, gdyż ten, który zaraz w 1945 r. po podzieleniu ziemi obszarnekowi zabrał się do roboty, nie słuchając za żadnymi podszeptami reakcji, jest dzisiaj jako tako zagospodarowany, opłacił się z podatków i wypłacił już pożyczki”.

Jakie to były podszepty i skąd pochodziły nie trudno się domyśleć, jeśli dowiemy się, czego dotyczyły. Siegać istotnych spraw dla ludności Pomorza, płótki twierdziły, że z dniem 1 stycznia 1949 r. zostanie wprowadzona przez rząd taryfa opłat dla obrzędów religijnych, tak że ślub będzie kosztował 25000 zł, choć ksiądz z tego uzyska zaledwie 2000 zł. Poza tym pogłoski zapewniały, że dla chodzących do kościoła w niedzielę będą wprowadzone bilety wstępu w cenie 100 od osoby.



Władysław Patoka Rys. Jadwiga Walker

W tej pierwszej korespondencji z Grabowa Patoka, doceniając jej wagę jak i społeczne oddziaływanie, apelował do rozsądku i zmysłu obywatelskiego mieszkańców, kiedy podkreślał, że „do tutejszej szkoły rolniczej, uczęszczało około 30 uczniów, w tym wielu zamieszkałych. Powinno mieć o wiele więcej, gdyż wiele młodej szlachty od nauki. Jest to niewątpliwie przedzie wszystkim rodzicom, czyli pozostałości sanacyjnej. Nie wystarcza umiejętność orania i bronowania, ale koniecznym jest umieć dobrze czytać, pisać, rachować i jak osiągnąć lepsze wyniki”. Argumentując w ten sposób autor dawał świadectwo, że rozumie sens naszych czasów nawet w najdrobniejszych, zdawałoby się, przejawach życia codziennego. Materiał na korespondencję świetny! W zakończeniu listu Patoka wskazywał na co nauka dzisiaj

jest potrzebna, pisząc: „obecnie dzieje się w naszym kraju. Brak nam ludzi na kierownicze stanowiska, zdanych na wojtów, sekretarzy gminnych, kierowników spółdzielni, radnych itp.”. Oto mamy cały sens przyszłej walki korespondenta, ujęty jakby w zwięzłym konspiracyjnym, prawdziwym ujmującym zakresie pracy, jak i jej istotny cel — udział w rządzeniu państwem ludowym.

WŁADYSŁAW STANISZ

KSIĄŻKA FACHOWA

REPREZENTUJĘ województwo rzeszowskie, które pod względem gospodarczym uchodzi za bardzo zacofane. Niejednokrotnie zastanawiałem się nad tym, czy 11.220 czytelników, które zeszłego roku osiągnęliśmy, czy 180.000 wypożyczeń, które zanotowaliśmy w statystyce wypożyczeń ub. roku, przyczyniło się i w jakim stopniu do tego, aby zaoferowaną gospodarkę usunąć i zmobilizować w kierunku zadań państwowych a w szczególności do przebudowy ustroju rolnego — do spółdzielczości produkcyjnej.

Pozwól sobie przytoczyć głos pewnego chłopca, który nazywa się Urban, mieszka w wsi Lutcza w pow. Rzeszowskim a który w „Pamiętnikach Chłopów” w 1936 roku pisał następująco: „Byłem wprost zachwycony po przeczytaniu tych wszystkich wiadomości, które znalazłem w książkach, a autorów tych książek uważałem, że ich pracę. Dopiero teraz konstatałem, że za lat 16 lat wieku szkolnego zmarnowałem, nie korzystając z oświaty rolniczej. Wprawdzie nie sam byłem winien, bo od czasu wojny odpowiedni czynniki nie robili nic, aby szerzyć wiedzę fachową pomiędzy młodzieżą wiejską. Po przeczytaniu niektórych książek rolniczych doszedłem do przekonania, że błędów popełniam z powodu nieświadomości zagadnień rolnych”.

Tak pisał mały chłop Urban w roku 1936, skarżąc się na to, że nie miał tych książek, że rządy ówczesne nie dbały o oświatę rolniczą, nie tylko zresztą rolniczą.

A jak jest dziś? Wskażę na konkretny przykład książki, która robi dużo dobrego w terenie. Znajduje się w każdym punkcie bibliotecznym a jej pożyteczność, jak zbadałem, jest ogromna. Jest to książka p.t. „Hela będzie traktorystką”. Książka zatem dla młodzieży, a więc z działy, gdzie nie ma tak wiele dobrych pozycji, ale ta książka jest czytana i popularna wśród młodzieży, wywierając poważny wpływ. Jaki wpływ? Taki, że rodzice, którzy dawniej po ukończeniu szkoły chcieli syna widzieć urzędnikiem (wpływało to trochę z tradycji austriacko-galicyskiej) i choć dziś część z nich patrzy dawnymi jeszcze oczyma, ale dzieci, które książki czytały patrzą innymi oczyma. I zawód traktorzysty, a zwłaszcza traktorzystki, wydaje się im atrakcyjny, wydaje się zawodem honorowym.

Myślę, że nie będzie sprzeczne, a raczej zgodne z dialektyką, jeżeli zapytamy, czy nie ma związku między intensywnym czytelnictwem książek rolniczych na terenie pow. gorlickiego, a wykonaniem planowego skupu zboża w terminie najwcześniejszym przed wszystkimi innymi powiatami w województwie.

Oczywiście, byłoby naiwnością polityczną i w ogóle naiwnością stawiać sprawę w ten sposób, jakoby zastępcę miało to wyłącznie czytelnictwo, nie mniej wydaje mi się, że w pewnym stopniu czytelnictwo w pow. gorlickim

przyczyniło się do rozmachu w planowym skupie zboża.

A teraz kilka słów o pow. sanockim, w pow. sanockim jest dość ściśle powiązanie punktów bibliotecznych z osobami sołtysów, którzy interesują się czytelnictwem i pomagają ułożyć współpracę między organizacjami wiejskimi a punktami bibliotecznymi. Otóż w pow. sanockim w takich miejscowościach jak: Besko, Wróblek, Trepcza i Prusiek doszło w roku bieżącym do założenia komitetów założycielskich spółdzielni produkcyjnych. Jeżeli taka akcja polityczna i społeczna udaje się w sanockim, to należy czytelnictwu wskazać, jako ten czynnik, który w pewnym stopniu może przyczynić się do jej powodzenia. My trochę może za ostrożnie tę kwestię traktujemy i za mało wierzymy, aby czytelnictwo mogło się przyczynić do tak wielkich przeobrażeń.

Dlatego kilka słów chcę powiedzieć o akcji czytelnictwa w świetlicach. Znowu nie z kół bibliotekarskich słyszymy, że praca nie indywidualna ale zespołowa w świetlicy przyczyniła się do wykonania planu w zakresie skupu zboża czy innych akcji. Ten zespół ludzi sprawiał, że ekipy, które przyjeżdżały na wnieś, miały zadanie ułatwione, bo grunt był przygotowany przy pomocy czytelnictwa.

Jeszcze jeden przykład. — W Babicy (gmina Krzywcza, powiat Przemyśl) — Rybacz Julian oświadczył: myśmy mieli ziemię, którą można nazwać ziemią kartoflaną, a dzisiaj mamy ziemię którą można nazwać ziemią pszenno-buraczaną. Nie dlatego, żeby ta ziemia zmieniła swoje składniki, ale dlatego, że myśmy tę ziemię tak wynawozili — stała się ona pszenno-buraczaną. W rezultacie w zakresie plantacji buraków wykonaliśmy plan w 120 proc., a w zakresie lnu w 200 proc.

Ten, który to mówił, to człowiek stary, nie nauczyciel, ale chłop, który rozumie znaczenie oświaty doskonałej i który uważa, że te rezultaty osiągnięliśmy na bazie czytelnictwa. Kiedy badaliśmy tę sprawę, aby krytycznie ją ująć okazało się, że istotnie Rybacz od kilku lat pracował nad powstaniem zespołu, a potem nad doprowadzeniem go do rezultatu, o jakim nam mówił. To właśnie jest sedno rzeczy. Musimy sobie powiedzieć wyraźnie, że dopiero tam, gdzie występuje praca zespołowa, tam rezultaty przemian gospodarczych są znacznie większe. Przez to wcale nie znika zagrożenie, do którego wszyscy musimy doprowadzić — zagrożenie człowieka. Jeżeli się znajdzie aktywny człowiek, który czytelnictwu rolnicznemu poświęca czas, który jest istotnie zaangażowany w pracę rolną i potrafi doprowadzić do jednego i drugiego gromady, to oczywiście sprawa czytelnictwa zyskuje na użyteczności i na praktycznej doniosłości.

Władysław Stanisław

córka jej ob. Rutkowska, która nie we wszystkich jest w porządku. Gdy nadejdzie towar deficytowy, to jakoś nigdy nie starczy dla biednych chłopów i wielodzietnych rodzin. Gdy oni się dowiedzą, że przyszła kawa lub olej, to już nic nie ma.

Przewodniczącą Komitetu Składowego jest ob. Plichtowa Anna. Nikt nie wie, kto ją wybrał, mówią, że wybrał ją sobie Zarząd Gminny w Nowej Karczmie. Jest to córka kulaka i troszczy się o niego o biednych chłopów, co ob. Rutkowska”.

21.V. 1950. Gromady: Grabowo Pomorskie, Grabowska Huta, Jasiowo, Szpon i Huta Stofrowa w pow. Kościerzyna nie mają żadnych połączeń komunikacyjnych. Mówiono już o tym na pewnym zebraniu, żeby pociąg autobus kursujący na trasie Gdańsk—Kościerzyna przez Grabowo na Nową Karczmę, ale jakoś o tym cicho”.

19.VI. 1950. Komitet Powiatowy PZPR w Kościerzynie zorganizował wycieczkę do Kokoszkowy k.Starogardu celem zwiedzenia tamtej spółdzielni produkcyjnej. W powiecie kościerskim nie ma dotychczas żadnej spółdzielni produkcyjnej”.

20.VI. 1950. Znosi się na założenie w Grabowie Pomorskim spółdzielni produkcyjnej. Są w Grabowie Pomorskim zabudowania gospodarskie byłego folwarku, obecnie stoją nieczynne i niszczeją, a nadające się dla spółdzielni produkcyjnej”.

29.X. 1950. Dwudziestego września założono w Grabowie Pomorskim spółdzielnię produkcyjną pod nazwą „Zgoda”. Do spółdzielni przystąpiło 16 mało i średniorolnych gospodarzy. 17.X. ukończono siew żyta, obsiano 70 ha. Orkę wykonały dwa traktory SOM-u z Nowej Karczmy i jeden z POM-u w Kościerzynie. Bronowanie wykonalą okoliczni gospodarze w ramach pomocy sąsiedzkiej. Ziarno siewne sprowadzono z Nowego Targu.

Spółdzielnia produkcyjna „Zgoda” jest trzecią w pow. kościerskim. Przewodniczącym jest Tessa Jan”.

4. XI. 1950. Skup zboża przebiega sprawnie”.

Oto niemało szczegółowe podsumowanie wiadomości jednego roku, niemal kronika gromady Grabowo Pomorskie. Na ile te listy są informowaniem, na ile walką, można wywnioskować z ich treści. Uczestniczyli w przemianach gromady, jakbyśmy byli jej pełnoprawnymi członkami, listy bowiem mówią o wszystkim. Są nieśmiało w określeniu pewnych spraw, jakby skarżące się, gdy np. chodzi o komunikację, lecz gdy chodzi o sprawy, które boleśnie dotykają gromadę, ton ich staje się ostrzejszy, bezkompromisowy. Zaatakowani bronią się, przychodzą pisma z dyrekcją PKS-u gdzie zastanawiają się brakiem dobrej drogi, na co Patoka odpowiada w liście do redakcji nakreśleniem mapki. Przychodzą z PZGS-u, który lojalnie broni swoich pracowników, wystawiając im świadectwo nienaganności. Wskazuje, że pozornie jest wszystko w porządku, aby zarząd PZGS-u był zadowolony z siebie. Piśmo biurokratyczne, opatrzone grubą pieczęcią i nieczytelnymi podpisami, przesłania im życie.

Zawód listonosza wiejskiego to zajęcie specjalne. W „Początku opowieści” Marian Brandys opowiada o losach wiejskiego chłopca, Henka Potacza, którego marzeniem było zostać listonoszem na wielkiej budowie. Gdy został nim, chłopiec był przez pewien czas szczęśliwy, był bowiem pośrednikiem między tymi, którzy budowali Nową Hutę a ich bliskimi. Takim pośrednikiem jest właśnie Patoka. Przynosząc listy do bliskich i znajomych styka się z troskami i radościami, wydawałoby się na pozór drobnymi, z których jednak składa się nasze życie. Sąd, gdy zobaczy lub dowie się, że jeden z mieszkanek Stortowej Huty odjęto rentę wdowią, w jej imieniu będzie interweniował. Pomoc przez codzienne krążenie po gromadzie i terenie całej Agencji Pocztowej Patoka uzyskał doskonały wgląd we wszelkie sprawy, niejako przejmując funkcje gazetki gminnej. Czy ogarniając szczegóły potrafi wydobyc ich sens ogólny i związek je łączący, niech powiedzą dalsze wiadomości tej kroniki, jaką są jego listy.

18. I. 1951. Nasza gmina wcześniej rozpoczęła przygotowanie do akcji siewnej. W lutym odbyło się zebranie gromadzkie”.

Spójrzcie jego już z gromady sięga ku gminie. Siew wiosenny to nie tylko przygotowanie się samej gromady, lecz współdziałanie Ośrodka Maszynowego i Gminnej Spółdzielni. Stąd kontrola Patoki jako korespondenta musi ogarnąć szerszy zasięg niż operował nim dotychczas. Jego interwencje pogłębiają się, tyją nie tylko drobnych prywatnych spraw, lecz i publicznych. Komitet Obronców Pokoju nie pracuje, spotka się on z interwencją na lamach „Gromady”. Kulak Freda wyszukuje swych lokatorów, którzy odrabiają mu bezpłatnie świadczenia, pracując u niego na polu. Na interwencję Patoki przyjeżdża przewodniczący GRN Łopatowski, jednak ani kulak ani poszkodowani nie chcą się przyznać. Pierwszy się broni, drugi ogarnia lęk na skutek publicznego napomnienia ich gospodarza Łopatowski wyjeżdża z przesądzeniem, że Patoka nie ma racji. Sprawy zastraszają się, gdy Patoka interweniuje w sprawie niewypłacenia najemnikom za pracę na resztkach, Sołtys Brzeziński, zarazem sekretarz Podstawowej Organizacji PZPR w Grabowie, wypłacając zaległą gotówkę, potrącił po 1 zł za

dniowę „za chodzenie w ich sprawie”. Brzeziński postępując się autorytetem sekretarza Podst. Org. Part. sprzedał maszyny rolnicze z gospodarstwa, które po nim przejął ktoś inny, zajmując zaś stanowisko opowiadającego Komitetu Składowego popierał niesłuszną praktykę pomijania przy sprzedaży towarów deficytowych chłopów nienależących do spółdzielni produkcyjnej.

18.I. 1951. Poszkodowani ludzie są postępowaniem GRN i sołtysa bardzo oburzeni. Przeklinają ich i wyrzekają na władzę ludową. Tłumaczyłem im, że ob. Łopatowski i Brzeziński to nie władza ludowa, że mają mieć cierpliwość a sprawą zostanie załatwiona, że napiszę „do „Gromady”. W państwie ludowym — konkluduje Padoka — nie może być wyszoku”.

20.II. 1951. Na zebraniu gromadzkim w Grabowie Pomorskim zaplanowano odstawę 104 ton zboża, odstawiono 128. Wyróżnił się Franciszek Puzdrowski, ZSL-owiec, gospodarz na 5 ha, mający siedmiuosobową rodzinę. Odstawił on 2 tony. Augustyn Kosznik, mający 16 ha i rodzinę pięciosobową, odstawił zaledwie 2 i 1/2 tony”.

5.IV. 1951. W najbliższym czasie zostanie otwarty w Grabowie Ośrodek Zdrowia. Na czas letni będzie otwarty żłobek. Grabowo otrzyma polonę, której dotychczas nigdy nie było tutaj.

Z letnim rozkładem jazdy zostanie uruchomiona komunikacja samochodowa przez Grabowo Pomorskie. Autobusy kursować będą Gdańsk — Nowa Karczma — Grabowo — Kościerzyna”.

7.X. 1951. Sledziową Hutę nawiedziła w czerwcu klęska gradowa. Komisja wojewódzka orzekła 80 proc. zniszczeń, tymczasem poszkodowani dostali nakaz odstawa zboża. Mając skrypty dłużne, zboża w spółdzielni dostać nie mogą na siew, dopóki nie odstawią zaległości”.

Tę wiadomość zyskuje Patoka nie jako listonosz, lecz jako agitator partyjny. Na zebraniu w gromadzie Rekowca skarżyli się chłopci na biurokratyczne podejście do spraw z natury swej zasadniczych. Rezultatem interwencji w PRN uzyskali poszkodowani dodatkowo 3 tony zboża o zimego na siew oraz zwolnienie z odstawa przy jednoczesnym spowodowaniu odszkodowań dla 34 gospodarzy. Ale droga do PRN w Kościerzynie szła przez „Gromadę” w Warszawie. Urzędnicy PZGS-u, PRN w Kościerzynie i PZUW ujęli się przed siłą skargi interwencyjnej, zawartej w liście listonosza z Grabowa. Agitator partyjny spełnił pięknie swoją robotę. Skutek był widoczny, gdy nadszedł okres końcowy skupu zboża.

4.XII. 1951. Powiat Kościerzyna jako pierwszy na wybrzeżu przekroczył 90 proc. odstawy zboża w planowanym skupie i został zwolniony z miarek i odpisów. W odpowiedzi na to 13 gromad gminy Nowa Karczma uchwaliło przekroczenie wykonania planu, 28 gospodarzy z sołtysiem na czele odstawiło więcej niż zaplanowano.

Szkola miejscowa otrzymała za swe wyniki sztandar przechodni”.

Patoka skromnie tu przemilcza, że w tym sukcesie kryje się częśćka jego pracy jako przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego.

12.II. 1952. W ramach Planu Szkołowego gromada Grabowo Pomorskie zostało w całości zelektryfikowane”.

18.II. 1952. Wykluczaliśmy z partii Brzezińskiego, stało się to na walnym zebraniu w obecności i sekretarza KP w Kościerzynie”.

Z całości kroniki wynosimy jedno, co zostało na miejsce Brzezińskiego wybrany sekretarzem Podst. Org. Part. Ten awans korespondenta odbył się i nadal odbywa się bez oporów. „Pisać zawsze będę prawdę” — deklarował Patoka w jednym z swych listów. Prawda oddycha spokojnie, powiedział Szeplir, tak, oddycha spokojnie ale nie w latach walki! Gdy Patoka atakował wrogów klasowych, starał się poprzez korespondencję o udogodnienia, chwalił osiągnięcia, działalności jego przyjmowano jako coś oczywistego. Gdy w imię praworządności zaatakował GRN jak i organa partyjne, zaczęło się podważanie jego informacji, jak i zwykła próba zastraszenia go. Przewodził w niej wysłany przez Komitet Powiatowy instruktor Bobrowski, przysyłany z Kościerzyny celem wyjaśnienia faktów dowodzących wypaczenia linii partyjnej i łamania praworządności.

Czym dla nas jest prawda, jeśli nie walką o przyszłość? Jej właśnie służy Patoka, nie bez tarc i omyłek. W przeciągu trzech lat zwiększył się jego funkcyj, poszerza się zakres jego widzenia. Listonosz, pracujący wzorowo, rozprowadzający z przekonaniem pisma i książki, agitator partyjny, przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, członek Komitetu Gminnego Partii, kursant dwukrotnie, wykładowca na kursach podstawowych, potrafił gościć obowiązki społeczne z pracą zawodową. W odpowiedzi czy czyta i co czyta, Władysław Patoka podaje wykaz przeczytanych przez siebie powieści radzieckich, wymienając na pierwszym miejscu „Opowieść o prawdziwym człowieku”.

Tym rysiem jego sylwetki, zakończymy i my naszą opowieść o prawdziwym człowieku, walczącym korespondencją z Grabowa Pomorskiego, Lesław Bartelski.

HENRYK WANDOWSKI

REALIZM W LITERATURZE ŁOTEWSKIEJ

N AKŁADEM „Książki i Wiedzy” ukazała się w dobrym polskim przekładzie antologia prozy łotewskiej p. t. „Opowiadania łotewskie”. Jest to zbiór najlepszych opowiadań, nowel i szkiców, charakteryzujących drogę rozwojową literatury łotewskiej od jej powstania aż do czasów obecnych.

I.

Literatura łotewska jest stosunkowo młodą literaturą, u nas w Polsce mało znaną — poza nazwiskami U. pita, Lacisa i Sakse. Warto więc jej rozwojowi poświęcić trochę uwagi.

Pisarzem, w którego twórczości można dostrzec pierwsze znamiona realizmu, jest *Juris Neikena* (1826 — 1868), autor szeregu większych opowiadań. Jego utwory charakteryzuje wierność w odtwarzaniu faktów życia społecznego, co miało w tamtym okresie niewątpliwie dodatnie znaczenie, jeśli wziąć pod uwagę stosunki polityczno — społeczno — gospodarcze Łotwy XIX wieku. Walory opowiadań Nejkena podnosi również fakt, że autor miał gorące wyczuwanie prawdy i umiłowanie ojczystego kraju. „On pierwszy zaczął wprowadzać do obrazów z życia ludu zagadnienia moralności, wcielając je w żywe typy ludzkie tak mistrzowsko ujęte, że niektóre z nich żyją dotychczas” — powiedział o Nejkenu Andrzej Upi. Obok tego jednak pisarstwo Nejkena cechuje naiwne moralizatorstwo zaczerpnięte z dydaktycznych opowieści biblijnych.

NIE można jednak mówić o jakimś poważniejszym rozwoju literatury narodowej, gdy Łotwa rządziła niemieccy baronowie i wszechwładna kosmopolityczna biurokracja. Zniesienie pańszczyzny, które przeprowadzono w drugim dziesięcioleciu XIX wieku, w praktyce niewiele ulżyło doli ludu. Gdy w latach 1860 — 1870 burżuazja łotewska dostała się do steru rządów, wysunęła program tzw. ruchu wyzwolenia narodowego. W ruchu tym uczestniczyli poeci: Pumpur i Auseklis. W tym też czasie jeden z ideologów ruchu narodowego, Waldemar Krišjanis, rozpoczął wielkie dzieło zbierania pieśni ludowych.

Wkrótce jednak szermierze hasel wyzwolenia narodowego — miejska i wiejska burżuazja — zmieniła program i taktykę. Gdy burżuazja dostatecznie trwale zapewniła sobie przywileje rządzenia państwem, zerwała nie tylko z dotychczasowymi hasłami, ale wystąpiła także jak najostre przeciwko proletariatu, przeciwko lewicującym tendencjom w obozie wyzwolenia narodowego. W obozie doszło zatem do rozłamu a potem rozbitcia. Stworzyło to dogodną okoliczność do rozgromienia organizacyjnego wszelkich przeciwników burżuazji.

Uciekając, jaki panował na Łotwie po likwidacji ruchu „wyzwolenia narodowego”, opisują bracia *Kaudzitis* w powieści p. t. „Czasy mierniczych” (1879), w której z iscie gogolowskim realizmem obnażają całą prawdę o życiu na Łotwie. W kierunku realistycznego odtwarzania rzeczywistości posuwali się również tacy pisarze i poeci, jak: Apsisus Jakabs, Salijetes, Sudraba Edzus i August Deglava.

NA wyżyny jednak pełnego mistrzostwa artystycznego dociera dopiero twórczość *Rudolfa Blaumana* (1862 — 1906). Jest on autorem wielu nowel i sztuk teatralnych, które jeszcze dzisiaj są masowo czytane i wystawiane nie tylko na Łotwie Radzieckiej, ale i w całym Związku Radzieckim. Charakterystycznym dla twórczości Blaumana utworem, w którym odbijają się w pełni poglądy jakimś holdowal — jest sztuka p. t. „Indriany”. Blaum przedstawia w niej konflikty dwóch pokoleń: starego „patriarchalnego” ziemiaństwa i nowej, młodej burżuazji wiejskiej, która coraz bardziej obrasta w pórka, wypierając feudalne obszarnictwo. Blauman nie uświadamia sobie w pełni, że taka historyczna kolejność zjawisk społecznych jest słuszną i konieczną. Potępia on drapieżność i zachłanność burżuazji wiejskiej, zarazem jednak solidaryzując się ze starym ziemiaństwem, które prawa ekonomiczno — społeczne skazywało już na nieuniknioną zagładę. Blauman sugeruje np., że niedola parobka u dawnego bogatego chłopca była znośniejsza, aniżeli na dworze obszarnika nowego typu.

Waga ideowa twórczości Blaumana zawiera się w tym, że autor, mimo subiektywnie często błędnej interpretacji rozwoju stosunków społecznych, stworzył obiektywnie prawdziwy i przejmujący obraz ówczesnej rzeczywistości. Jasne jest jednak, że nawet i tutaj Blauman nie dostrzegł wszystkiego, co można było zaobserwować i co już w tym czasie mocno rzucało się w oczy. Okres jego twórczości, to okres pierwszych prób tworzenia na Łotwie organizacji robotniczych o podstawach marksistowskich, a więc okres aktywizowania się proletariatu miejskiego w życiu politycznym. Odbicia tych procesów w utworach Blaumana nie znajdujemy. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, skoro Blauman z przyczyn własnie politycznych wstrzymywał się od udziału w rewolucji 1905 roku.

Twórczość Blaumana posiada olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju całej literatury łotewskiej ze względu na jej dojrzałość artystyczną i jej szczególnie wartościowe w odtwarzaniu krzykliwej niedoli prostych ludzi.

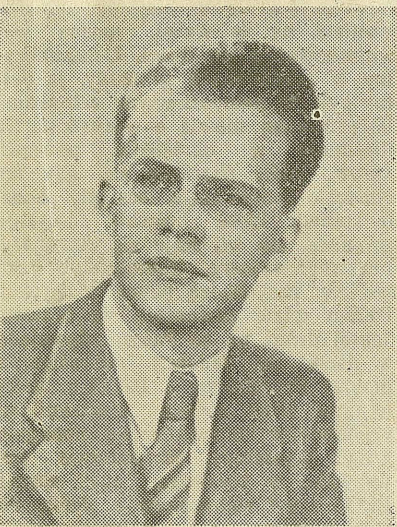
ZAAANGAZOWANIE się większości pisarzy po stronie burżuazji, popieranie jej piórem i słowem — nie sprzyjało silnemu rozwojowi nurtu realistycznego w literaturze narodowej. Kapitalizm na Łotwie dzierżyli władzę bezapelacyjnie w swoim ręku, gnębiąc wszystkich przeciwników. Kapitalizm ugruntuwał się tutaj w latach 1880 — 1890, a już w 1905 r. obszarnicy i kapitaliści dzielnie wysługiwali się carskim katom i niemieckim baronom w dławieniu ruchu rewolucyjnego i narodowo — wyzwolenczego. W roku 1919 ta sama burżuazja przy pomocy obcego kapitału obaliła młodą władzę radziecką w tym kraju, a w roku 1934 doprowadziła do faszystowskiej dyktatury reżimu Ulmanisa.

W okresie faszystacji Łotwy tylko garstka pisarzy mogła się pokusić o demaskowanie zła społecznego. Należeli do niej: Paweł Rozita i Janis Ezerin. Większość jednak, jak: Paraputa, Janis Poruk, Ewald Wirsza pozostała na usługach burżuazji.

Walkę o realizm, o realizm krytyczny podtrzymywali i umacniali w początkowym okresie swojej twórczości *Ernst Birznijek* — *Upit* i *Andrzej Upi*, przechodząc później na pozycję realizmu socjalistycznego. Pierwszy z nich w klasycznym wzorze noweli łotewskiej, w „Opowiadaniach szarego kamienia”, przedstawia życie i aktywizację polityczną narodu łoteńskiego na przełomie dwóch wieków. Wznosi się on na wyżyny artystyczne pisarstwa Blaumana, ale przewyższa go trafniejszą interpretacją zjawisk życia społecznego.

TADEUSZ MURAS

OPOWIADANIA O AWANSIE



Władysław Dunarowski

ZAGADNIENIE awansu społecznego, jaki władza ludowa już od pierwszych dni swego istnienia umożliwiała każdemu człowiekowi pracy, było w literaturze polskiej niewykorzystane przez bardziej długi okres czasu. Dopiero gdy pisarze zaczęli czerpać tematykę z aktualnej rzeczywistości polskiej, awans społeczny stał się podstawowym tworzywem, przy pomocy którego literatura obrazuje losy bohaterów.

Opowiadania Wł. Dunarowskiego „Wiosenny deszcz” i „Młody Miazgowiec”, zamieszczone w zbiorze noszącym tytuł pierwszego z nich, są poświęcone w głównej mierze temu podstawowemu w naszej rzeczywistości zjawisku społecznemu i całej bogatej problematyce, jaka się z tym zagadnieniem na wsi nieodłącznie wiąże.

Opowiadania Wł. Dunarowskiego „Wiosenny deszcz” i „Młody Miazgowiec”, zamieszczone w zbiorze noszącym tytuł pierwszego z nich, są poświęcone w głównej mierze temu podstawowemu w naszej rzeczywistości zjawisku społecznemu i całej bogatej problematyce, jaka się z tym zagadnieniem na wsi nieodłącznie wiąże.

Moim zdaniem autor zagadnienie mocno jednak uprościł, gdy s. erwie, że jedynym powodem niechęci rodziców do marzeń młodego pokolenia o awansie poza wsią jest rachuba na kulacką ziemię.

Zastanówmy się jak ten konflikt wygląda w rzeczywistości. Wokół troski o zapewnienie dzieciom przyszłości ułożyli rodzice określone plany. Pracowali na urzędzie, w fabryce, w polu, odmawiając sobie niejednokrotnie zaspokojenia najelementarniejszych potrzeb. Polska Ludowa stworzyła do godniejszej gruntu dla tych marzeń, zapoczątkowanych jeszcze w innych zupełnie warunkach, pełnych niepokojów zwiastujących z przeludnieniem wsi, że zmieniłaby cenę, z rywalizacją lepiej zagospodarowanych sąsiadów. Mówię tu o nadziejach, jakie niewątpliwie ist-

Działalność literacka Andrzeja U. pita wzięła swój początek w przeddzień wypadków 1905 roku. O ile w pierwszych swoich utworach Upi ulegał jeszcze wpływom zachowawczego programu części chłopstwa, o tyle rewolucja 1905 r. pozwoliła mu jasno zrozumieć prawa rządzące rzeczywistością i właściwie rozwiązywać w swoich utworach zagadnienia życia społecznego. Wkrótce też Andrzej Upi stał się żarliwym głosicielem hasel rewolucyjnych, działając na wszystkich frontach, wszystkimi dostępnymi mu środkami. W jego twórczości realizm krytyczny osiągnął najwyższe szczyty w literaturze łotewskiej; w latach okupacyjnych i powojennych Upi zdobył pozycję realizmu socjalistycznego. „Andrzej Upi stał się tym dla literatury łotewskiej, czym jest Maksym Gorki dla literatury rosyjskiej” — powiedział o nim jeden z pisarzy łotewskich, Ignat Mujżnik.

Bez twórczości U. pita w łańcuchu realistycznego nurtu literatury łotewskiej powstałaby wielka luka. Upi, zwłaszcza jako nowelista, jest pisarzem doskonałym. Już w pierwszym zbiorze nowel (1909) daje Upi doskonałą charakterystykę wyzyskiwaczy i łotewskich szwiniów. W następnych zbiorach ostrze krytyki pisarza jeszcze bardziej przenikliwe trafia w system mieszczańskiego zakłamania. W późniejszym okresie Upi pokazuje w swoich utworach ludzi, do których należy przyszłość — warstwy uciskane, walczące bohaterstwo z hordami hitlerowskich najazdów w Wielkiej Wojnie Narodowej.

Oprócz tomów noweli: „Małe kłopoty”, „Nagie życie”, „Opowiadania o pastorach”, „Za bramą kraju” oraz „Metafor”, w których opisuje powstanie Spartakusa oraz wypadki z czasów Komuny Paryskiej — Upi jest twórcą wielkich powieści spo-

cznych: „Złoto”, „Ostatni Łotysz”, „Uśmiechnięta kartka”, „Pierwsza noc” oraz znanej u nas „Zielonej ziemi”. Poza tym Upi uprawia jeszcze inne gatunki literackie: dramaturgię i krytykę literacką. „Można śmiało powiedzieć, że Andrzej Upi nie tylko stworzył monumentalne dzieła literatury łotewskiej, lecz przez całe swe życie czwałł i nadal czwał nad literaturą łotewą, pragnąc, aby w myśl idei partii Lenina-Stalina włączyła się ona do wielkiej radzieckiej sztuki socjalistycznej” — mówi o jego twórczości Ignat Mujżnik.

II.

Książkę „Opowiadania łotewskie” otwiera utwór Apsisus Jakabsa napisany w 1885 r., a zamyka szkic Ewalda Wilksa z 1948 r. Cały zbiór 25-ciu utworów został ułożony w porządku chronologicznym, zgodnie z intencją, jaka przyświecała redaktorom tej bardzo ciekawej książki.

Trudno omawiać każdy z tych utworów osobno, ograniczymy się więc do najciekawszych.

Apsisus Jakabs (1858 — 1929) był pisarzem, który literaturę zajmował się ubocznie, pracując przez całe życie jako nauczyciel ludowy. Jest on autorem kilkudziesięciu opowiadań, wśród których do najlepszych należy zatytułowane „W sądzie gminnym”. Jakabs na przykładzie małego skrawka ówczesnej rzeczywistości, na odcinku sądownictwa, pokazuje zależność sędziów od pieniądza, ich sprężalność i wypranie z wszelkich skrupułów moralnych. Do mocnych stron opowiadania Jakabsa należy jego drażliwość skłonność do demaskowania niesprawiedliwości w społeczeństwie klasowym oraz doskonała motywacja psychologiczna postępowania bohaterów.

Bogaty wdowiec, to dla autora równocześnie trąba przez którą się najlepiej rozgłasza wszystkie reakcyjne oszczerstwa skierowane przeciw władzy ludowej. Wystarczy mu przydać jeszcze jakąś zakapturzoną dewotkę, a chłop przestanie mieć swój zdrowy rozsądek, przestanie kalkulować i nieomal przestanie w ogóle myśleć. Kulak i dewotka będą go straszyć, będą nim kręcić tak, że chłopski rozsądek nie będzie miał okazji dojść do głosu. Dla przeciwważenia się tak zrozumieliśmy czarnym siłom kulackiej reakcji, pisarz uważa za konieczne postawienie w utworze kogoś bardzo mądrego, kto będzie wprost językiem referatu komentował kulackie łgarstwa, kto będzie chłopu nauczał i powiedział go na właściwą drogę. (Franeke).

Taka jest rola bogatego wdowca u Wł. Dunarowskiego. Zarówno Helka (Młody Miazgowiec) jak Walerka (Wiosenny deszcz) mają propozycje matrymonialne ze strony takich wdowców, rodzice przeprowadzają układy na własną rękę i zmuszają dzieci do ożenku. Mało tego. Miazga wydał syna do bezdziejnego brata, żeby chłopak zarobił sobie na zapis kokałnego majątku. Są to już dość stare bajki.

Natomiast bogaty wdowiec jako kulak we wsi, spekulując, wyzyskiwając żyjący z siły najemnej, którą pragnie zdobyć nawet za cenę koligacji z chłopską biedą, dywersant i plotkacz, został ukazany dobrze. To jest bardzo trudna dla pisarza postać. Dotychczas w literaturze naszej rządził kulak, rządził zwłaszcza chłopskim sumieniem. Zupenie niesłusznie. Zalecam czytelnikowi, aby się przyjrzał, jak w omawianych tu opowiadaniach (co tylko się również całej powieści o wsi) chłop się sprzeniewierza kulakowi. Następuje to w jednym momencie, najczęściej w momencie kulackiej kompromitacji. Nawrócenie najczęściej jest nieuzasadnione, bo po pierwsze, dlaczego chłop nie wspólnie pogrzebieł „przyjaźnielów”, a po drugie, co teraz chłop zrobi z tą całą pustką, jaka się wytworzy w jego głowie, gdy kulak przestanie kłaść do niej swoje brednie. Przecież nie pozytywnego ani Miazga, ani ojciec Walerki w niej nie miał.

Wątpliwości moje wynikają stąd, że w rzeczywistości chłop ulegając w niektórych sprawach wrogiej propagandzie, na temat wielu spraw, zwłaszcza dotyczących gospodarki i władz terenowych ma wyrobione zdanie i z kulackich plotek niewiele sobie robi. Pokazując kulaka raczej pokazać dwie odrębne drogi: jedną tą, po której kroczy wieś do lepszego bytu, a drugą tą, po której nieuchronnie staje się kulak aż do nienawiści tego

INNY wycinek ówczesnej rzeczywistości ukazuje *Sudraba Edzus* (1860 — 1940) w opowiadaniu „Szalony Dauka”. Edzus na przykładzie syna ubożego rybaka, Dauka, obrazuje wydarzenia, jakimi kończyło się w większości wypadków w społeczeństwie kapitalistycznym pragnienie zdobycia wiedzy Bohater tego opowiadania przypomina podobne postacie z licznych utworów naszego realizmu krytycznego, na czele których stoi „Antek” Prusa. W opowiadaniu Edzusa środowisko wiejskie odmalowane zostało z dużą precyzją; rysuje się wyraźnie mentalność biednego rybaka, a także nędzne oplacanie, zakutego nauczyciela i opływającego w dobrobycie, pastora.

W OPOWIADANIU *Augusta Arajsa-Berce* (1890—1921) pt. „Śmierć Menuza” przedstawiona została sytuacja, w jakiej znaleźli się komuniści na Łotwie burżuazyjnej. Łotwa, którą rządili rodzimi kapitaliści i niemieccy baronowie, była okrutnym więzieniem dla potężniejszego z dnia na dzień ruchu rewolucyjnego wśród proletariatu miejskiego. Choć sytuacja dotyczyła stosunków przed Wielką Rewolucją Socjalistyczną i chociaż opowiadanie napisane zostało w 1916 r., to metody walki z komunistami, jakie opisuje Araj-Berce, w gruncie rzeczy nie wiele się różnią od metod hitlerowskich.

Ernst Klusajs-Effert (1889—1927) w opowiadaniu „Kobieta z karabinem” upamiętnia te radosne chwile, kiedy w 1919 r. na Łotwie powstała władza robotniczo-chłopska. Jak wiadomo, okres ten nie trwał długo. Zorganizowana interwencja kapitału zagranicznego przy poparciu rodzimej burżuazji wyparła rząd ludowy, ustanawiając z powrotem swoją władzę. Klusajs-Effert, który był pisarzem i zarazem politykiem (w 1919 r. w okresie istnienia Łotwy Radzie-



Foto CAF

wszystkiego, co jest chłopu drogie, co gwarantuje jego byt i byt jego dzieci rozrzuconych już często po całym kraju. Kulak, przez tą nienawiść stacza się do najgorszych podłości, ale na to wszystko musi patrzeć chłop, który doskonale rozumie swoje interesy i straszy się nie daje aż tak, jak to pokazuje literatura.

X

W zbiorze „Wiosenny deszcz” bardzo mocno wystąpiła sprawa tzw. uświadomionej młodzieży. W obydwu utworach rzuca się od razu w oczy to, że postacie dziewczęcy wypadły pełniej pod względem psychologicznym niż Franeke. Wynika to stąd, że wygodnie włożyć długie referaty w usta chłopaka niż skromnej dziewczyny wiejskiej.

Szczególnie udało się pisarzowi postać Walerki. Walerka, córka chłopca z pobliskiej wsi jest robotniczą sezonową w PGR-ze. Poznała tam Stefana, młodzi pokochali się. Walerka — sezonowa robotnica czuje się niepewnie przy traktorystach, lęka się jego lekceważenia. Propozycję wstąpienia na kurs dla biuralistek PGR, przyjmuje z niesłychaną radością, wie, że wykwalifikowana praca podniesie ją w oczach okuchanego. I tu następuje konflikt z rodzicami, którzy inaczej już obmyślili jej los i czują z gniewem, że dziewczynka zaczyna się wymykać im z rąk. Konflikt słuszny, życiowy, nie schematyczny. Podobnie jest w sprawie Helki. Franeke natomiast nie sobą nie reprezentuje. Mówi fragmentami dzieł „Lasyków” marksizmu, które nawet nosi zawsze przy sobie. W dodatku interwencję jego, tak jak przedstawił to autor, mają arogancki charakter i w stosunku do rodziców bezczelny ton. To nie jest linia postępowania pozytywnego bohatera wsi, nie jest tam w ten sposób nie osiągnię. Bohater zresztą nie powinien mówić ani jednego słowa ponad te, do których upoważniają go doświadczenia. Abstrakcyjne „przekonania” brzmią pusto. Trudno proponować autorowi jakiegokolwiek ponarwiki w postaci Franka, kwalifikuje się ona do całkowitego wykreślenia we wszystkich partiach rezonerskich.

X

Ogromne znaczenie dla charakterystyki postaci Filipa posiadają żywe i przekonujące wzmianki o jego prze-

(Dokończenie na str. 7-iej)

kiej plastował stanowisko zastępcy komisarza oświaty), interesującą przedstawia w swoim opowiadaniu drogę do poznania prawdy, jaką przeszła bohaterka jego utworu. Wprawdzie przebywając długie lata na wsi, widziała wyzysk obszarnicy w jego najjaśniejszej formie, ale należało ocenić jego przyczyny i rozumieć sprzeczności targające społeczeństwem kapitalistycznym nauczyła się dopiero w mieście, w środowisku robotniczym.

P O obaleniu władzy radzieckiej na Łotwie burżuazja wszelkimi dostępnymi środkami usiłowała zyskredytować ruch wyzwoleny. Temu celowi służył również kościół protestancki i prawosławny. Andrzej Upi w opowiadaniu pt. „Bezbożnik” demaskuje rolę duchowieństwa protestanckiego, które jest posłusznym narzędziem w ręku burżuazji. W opowiadaniu swoim Upi sugestywnie przedstawia dobrobyt duchowieństwa, porównując go z nędzą materialną chłopów i rybaków. Konstrukcja utworu zasadza się na rozmowie pastora z bezbożnym chłopem. Bezbożnym dlatego, że się z nędzą upija i nie oddaje pastorowi należnej mu „czci”. Argumentacją swojego bohatera Upi celnie trafia w zdemoralizowane i zmaturalizowane duchowieństwo, pokazuje jego fałsz i obłudę. Trzeba ocenić jako bardzo odkrywcze to zdzieranie przez U. pita maski z służącego burżuazji kleru.

P OGŁĘBIAJĄCE się wciąż uciegnięcie chłopstwa i wyszok robotników nabrały jeszcze jaskrawszych form od roku 1934, gdy do władzy doszła faszystowska klika Ulmanisa. Idealnie najwyższych sfer burżuazyjnych stało się wykwinne życie prowadzone na wzór francuski. Słery rządzące starali się naśladować nawet w najdrobniejszych szczegółach swoich francuskich „nauczycieli”. W latach dyktatorskich Ulmanisa styl życia prywatnego, moda i ubiór żony decydowały o powodzeniu czy klęsce meza-dyplomaty. Paweł Rozit (1889—1937) poświęca swoje opowiadanie pt. „Kapelusze” ukazaniu ciasnoty umysłowej środowiska łotewskich dyptomatów. Rozit w swoim dobrze napisanym utworze, z ironią i sarkazmem ośmiesza ciasne umysły burżuazyjnych polityków, pokazując również wpływ, jaki wywierają pletczyki kobiet na „kryzysy rządowe”. Tak mogło się dzieć tylko w burżuazyjnym, faszystowskim kraju, gdzie wcale nie liczone się z głosem narodu.

Na krótko przed okupacją hitlerowską upadł rząd Ulmanisa, naród nie zdążył jednak na długo pochwycić władzy w swoje ręce. Łotwę zajęli Niemcy faszysty. Wszystkie rodzime elementy, które poprzednio popierały klękę Ulmanisa, przeszły teraz na stronę hitlerowców, pomagając im czynnie w dławieniu ruchów wyzwoleniczych. Miejsce dawnego łotewskiego policjanta zajął teraz łotewski aigzar i niemiecki żołnierz. Naród zmagał się na śmierć i życie z okupantem. Tej walce poświęca jedno z swych opowiadań autor znany u nas powieści „Nawalnicy” i „Syna rybaka”, *Willis Lacis*. W utworze pt. „Wypadek na morzu” opisuje walkę rybaków z okupantem, walkę prowadzoną nie tylko drogą dywersyj i sabotażu, ale także drogą uśmiercania znieawidzonych hitlerowskich żołdaków.

WRESZCIE ostatnia ciekawsza pozycja zamykająca omawiany zbiór to opowiadanie pt. „Ludzie jednej prawdy” *Ewalda Wilksa*. W utworze tym Wilks, młody pisarz i działacz Kom-somolu, obrazuje proces dojrzewania ideowego pracujących młodzieży na tle walki o realizację pierwszej wojennej pięciolatk. Wilks zna młodzież i potrafi ją pokazać, przy czym wcale sobie zadania nie upraszcza, uwzględniając w krótkim utworze rozmaitość charakterów, temperamentów i umysłów.

W OMOWIONYM tutaj zbiorze obok wymienionych wyżej autorów, są jeszcze i inne nazwiska: Rudolf Blauman, Anna Brygadier, Leon Paegle, Ernst Birznijek-Upit, Janis Ezerin, Anna Sakse, Ignat Mujżnik, Janis Nijedre, Arwid Grigulis, Anna Brodele, Janis Grant, Wlzbulis Berce, Zanis Griwa i Indrikis Leman. Duża wartość opublikowanego tomu tkwi w tym, że pokazuje on nam znowo dzieje walk i zwycięstw narodu łoteńskiego w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, jak i to prewentyę polskiemu czytelnikowi najlepszych przedstawicieli łoteńskiego realizmu krytycznego i realizmu socjalistycznego. Nie wszystkie wprawdzie z zamieszczonych utworów sięgają artystycznych szczytów, ale wszystkie bez wyjątku stanowią dowód i dokument stałego politycznego i literackiego dojrzewania pisarzy łotewskich. Pokazują duże osiągnięcia, jakie ma za sobą literatura Łotwy Radzieckiej i dostarczają gwarancji, że literatura ta będzie się ciągle rozwijała i doskonaliła.

Henryk Wandowski

*) „Opowiadania łotewskie”, przetłumaczył z języka rosyjskiego Irena Nawak, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1951, str. 482.

JANUSZ WILHELM

PIĘCDZIESIĄT LAT TWÓRCZOŚCI ZOFII NAŁKOWSKIEJ

PRZED kilku dniami kultura polska obchodziła uroczystą rocznicę pięćdziesięciolecia działalności literackiej Zofii Nałkowskiej. Swemu uznaniu dla wielkości dzieła pisarki dało wyraz i Państwo Ludowe i twórcy i szerokie rzesze czytelników. W związku z tym warto podjąć próbę krytycznego rozpatrzenia twórczości Nałkowskiej, próbie sprawiedliwej jej oceny. Próba — bo dzieło Nałkowskiej nie doczekało się jeszcze — niestety — szerszego zarysu monograficznego. Nim więc nasza historia literatury naprawi to zaniedbanie, zarysujmy, choćby najpobieżnie, problematykę, jaką nasuwa twórczość Nałkowskiej, zaznaczmy główne linie jej rozwoju i wartości, które wnoszą dorobek znakomitej pisarki do literatury polskiej. Będzie to na pewno najlepsza forma hołdu i uznania dla jednego z tych niezwykłych twórców, którzy działając w tak trudnych warunkach epoki imperializmu, narażeni na tak silny i różnorodny nacisk burżuazji — potrafili przeczyć, wśród ogólnego rozkładu sztuki burżuazyjnej, zachować niezależność ideową i realistyczną wartość swych dzieł.

Zofia Nałkowska wkracza na teren literatury polskiej w pierwszych latach naszego wieku. Jest to okres, kiedy kapitalizm polski przeszedł już całkowicie w swe imperialistyczne stadium i kiedy — mimo niedokonań — jest jeszcze rewolucji burżuazyjno-demokratycznej — powstały zasadnicze przesłanki rewolucji proletariackiej. W walce o pełnię swobód demokratycznych przewodził już w tych latach klasa robotnicza. Jest to okres pełnego wykrystalizowania się i sił klasowych i programów politycznych w Polsce. Jest to okres, kiedy wszelkie wartości społeczne reprezentuje jedna już tylko klasa — klasa robotnicza.

Te fakty należy mieć na uwadze, kiedy przystępujemy do badania twórczości literackiej okresu. One bowiem narzucają badaczowi system ocen, jakie stosować winien wobec dzieł powstałych w tej epoce. Zasadniczą treścią tego systemu będzie brzmienie: twórczość literacka okresu imperializmu posiada wartość o tyle tylko, o ile bezpośrednio lub pośrednio łączy się z walką klasy robotniczej, o ile służy jej i ją wspomaga. I rzeczywiście, jeśli sięgamy dziś do tych lub innych książek Nałkowskiej, jeśli słusznie widzimy w nich wartości, które przetrwały próbę czasu — to tylko dlatego, że pisarka potrafiła w jakimś sensie i w jakimś mierze zestroić swą twórczość z dążeniami klasy robotniczej, z walką o rewolucyjną przeobrażenie ustroju społecznego. W jakim sensie i w jakiej mierze dokonało się to zestrojenie postaramy się pokazać w sposób z konieczności najbardziej szkicowy.

Początek XXI wieku to okres, w którym świętowanie literatury mieszczańskiej należy już do przeszłości. Nie tu miejsce, aby szerzej omawiać przyczyny rozkładu, który w różnych krajach Europy, w różnym czasie — zależnie od stopnia rozwoju stosunków społecznych — dotknął kulturę burżuazyjną. Ograniczmy się do stwierdzenia, że ten proces rozkładu miał swe źródła — jeśli idzie o sztukę burżuazyjną — w niemożności podtrzymywania realistycznej metody twórczej przy jednoczesnym pozostawianiu na pozycjach burżuazyjnych, pozycjach obrony kapitalizmu. Na czym bowiem polega realistyczna metoda twórcza? Najprostsza jej formuła brzmi: na ukazaniu zasadniczego konfliktu klasowego epoki i na sprawiedliwej ocenie tego, kto w konflikcie tym ma słuszość. Wynika stąd wniosek, że w chwili, gdy zasadniczym konfliktem epoki staje się konflikt burżuazji-proletariatu, twórczość realistyczna możliwa jest wtedy tylko, kiedy zrywa z burżuazją, kiedy się jej przeciwstawia, kiedy służy zaczyna klasie robotniczej i jej sojusznikom — najszerszym masom ludowym.

Spór burżuazyjnych kierunków artystycznych końca XIX i początków XX wieku zwrócił uwagę na jeden. Mianowicie — na symbolizm. Jakże są charakterystyczne cechy tego kierunku? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy troskliwie odróżnić proste użycie symbolu — jednego z najstarszych środków wyrazu artystycznego — od symbolizmu. Symbol może służyć — i służy — także sztuce realistycznej. W tym wypadku ma on pełną wartość poznawczą (jak np. w „Podróżach Gullivera” Swifta), lub stanowi nawet swego rodzaju artystyczną kondensację rzeczywistości (np. symbolizacja scena zmierzchu w opowiadaniu Żeromskiego pod tym tytułem). Ale symbol może pełnić w utworze literackim także inną funkcję. Może zerwać więź znaczeniową łączącą go z rzeczywistością społeczną, może stać się mało czytelny lub nieczytelny, zaczynając wyrażać nieokreślone subiektywne, społecznie niesprawdzone treści psychiczne. W takiej funkcji zaczął być on szeroko używany w literaturze burżuazyjnej na przełomie wieków. Kierunek literacki, który takie użycie symbolu zalecał i tak go używał — nazywamy symbolizmem. Związki tego kierunku z różnymi formami idealizmu, który w tym właśnie czasie stał się zasadniczą postawą filozoficzną burżuazji, są widoczne; świat symboli, wyrażających przeżycia psychiczne lub zespoły idei, zajmuje w utworze symbolizmem miejsce świata rzeczywistego.

Dlatego właśnie na symbolizm zwróciliśmy tu uwagę? Ponieważ lektura pierwiocin Nałkowskiej — rozproszonych po czasopiśmiech wierszy, pierwszej powieści „*Lodowe pola*” (1906) — świadczy, że pod jego znakiem rozpoczyna się twórcza droga pisarki.

Jedną z zasadniczych funkcji społecznych literatury burżuazyjnej w e-



poce imperializmu jest ideologiczna dywersja w szeregu klasy robotniczej i jej sojuszników. W warunkach polskich, w Królestwie, szczególnej wagi nabierało dla klasy robotniczej zagadnienie mobilizacji tych sojuszników. Pierwszym bowiem zadaniem, jakie stawiał przed sobą ruch robotniczy Rosji, a więc i Królestwa, była rewolucja burżuazyjno-demokratyczna i o balenie samowładztwa. Droga do osiągnięcia tych przemian prowadziła właśnie poprzez pozyskanie jak najszerszych mas narodu dla idei walki z samowładztwem, walki o pełnię swobód demokratycznych. „Na czele całego ludu... o zupełną wolność, o konsekwentny przewrót demokratyczny, o republikę!” — pisał Lenin wskazując klasie robotniczej Rosji i Królestwa zadanie, jakie postawiła przed nią rewolucja 1905 roku.

Jak dla klasy robotniczej pozyskanie sojuszników, tak dla burżuazji osamotnienie proletariatu było problemem pierwszorzędnego wagi. To zadanie wzięła na siebie m. in. literatura burżuazyjna. Symbolizm, dzięki swemu specyficznemu charakterowi, specjalizował się w ideologicznym rozbrajaniu inteligencji. Odsunąć ją od zagadnień społecznych, wprowadzić w ślepa ulicę

„sztuki dla sztuki” — oto cel, do jakiego dążył.

W wypadku „*Lodowych pól*” cel ten został osiągnięty. Zestawienie ideologii książki — zamkniętej w ramach skomplikowanej psychologii jednostkowych przeżyć — niejasnej symboliki — z współczesną rzeczywistością, z barokami i szarżami koczowniczymi o tym wyrażnie. Jakim czynnikiem przysięga należy te książki artystyczną pisarki? Kłęk tym dziwniejszy, gdy weźmie się pod uwagę i dalszy rozwój twórczości Nałkowskiej i kapital ideologiczny, z jakim wkraczała w życie literackie.

Zofia Nałkowska jest córką znakomitego uczonego i publicysty Wacława Nałkowskiego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej inteligencji radykalnej na przełomie wieków. Dom rodzinny dał Nałkowskiej i krytyczny stosunek do kapitalizmu i burżuazji, i najlepsze tradycje materialistycznej, laickiej nauki mieszczańskiej. Prześlepienie klasowych, jak najbardziej wstecznych treści symbolizmu, nie daje się na pozór pogodzić z tym ideologicznym dziedzictwem. Ale tylko na pozór. Jak skutecznym narzędziem burżuazyjnej dywersji był symbolizm świadczy fakt, że nie tylko Na-

kowska nie potrafiła zająć wobec niego słusznego stanowiska. Nie potrafili tego uczynić i inni bardziej dojrzały i wyrobieni przedstawiciele radykalnej inteligencji. Wacław Nałkowski w artykule poświęconym ukazaniu się pierwszego zeszytu „*Chimery*” zwracał co prawda uwagę na brak zainteresowania pisma sprawami społecznymi, ale jednocześnie podnosił, że „*Chimery*” walczy rzekomo o przywrócenie sztuce godności utraconej przez nią w społeczeństwie kapitalistycznym, że przeciwstawia się burżuazyjnemu gustom artystycznym. Zupełnie podobnie ustosunkował się do symbolizmu Ludwik Krzywicki w zbiorze szkiców krytyczno-literackich „*W otchłani*”. W „*Chimerze*” swego „*Waligiera*” drukuje Żeromski, a w liście prywatnym wyraża się jak najpochlebniej o programie pisma.

Przyczynę tego nie trudno dostrzec. Komercjalizacja sztuki w społeczeństwie kapitalistycznym, los artysty w tym społeczeństwie wywołały i w Nałkowskim, Krzywickim, Żeromskim najgłębszy protest i oburzenie. Z prawdziwym obrzydzeniem cytuję Krzywicki ogłoszenie, które znalazł w jednym z pism amerykańskich: „*Ideę! Poszukuje się idei do powieści, dramatu i artykułów! Z propozycjami zwracać się należy do redakcji.*” Na tle tych zwyczajów frazeologia symbolistyczna rozumiana została jako obrona praw sztuki i artysty, hasło „sztuka dla sztuki” nabrało złudnych pozorów protestu przeciw handlowemu, kapitalistycznemu podejściu do spraw twórczości artystycznej. Istotny sens symbolizmu potrafili zrozumieć tylko ideologowie klasy robotniczej — spośród krytyków polskich jeden Julian Marchlewski, w artykule poświęconym „*Chimerze*”, rozprawił się z urojeniami symbolizmu i obnażył jego reakcyjny charakter.

Nie przypadkiem więcej miejsca poświęciliśmy tej pierwszej, nieudanej powieści Nałkowskiej. Dokładne rozpatrzenie punktu wyjściowego artystycznego rozwoju Nałkowskiej pozwala lepiej uchwycić kierunek tego rozwoju. Antycypując dalsze rozważania stwierdzamy już teraz, że mimo licznych błędów i załamów, twórczość Nałkowskiej — w ogólnym rachunku — zmierza ku pozycjom coraz lepszym pod względem ideowym i artystycznym, że główną jej dominantą jest żmudna, często nie uwierliwiona powolność, ale przecież dostrzegalna walka o realizm. „*Lodowe pola*” wskazują, jakie opory w walce tej trzeba było przezwyciężyć.

Na razie walka o realizm — to dla Nałkowskiej walka o nowy temat. Trzy następne jej powieści „*Książę*” (1907), „*Równieście*” (1909), „*Narcyza*” (1911) wiążą się tematycznie z wydarzeniami 1905 roku. „*Książę*” — to historia rewolucjonisty ginącego z rąk carskich ślepaczy. „*Równieście*” — to dzieje

dwóch przyjaciół, z których jedna znajduje sens życia w działalności społecznej, biorąc udział w akcji samokształceniowej wśród robotników, a druga, egoistycznie zapatrzoną w siebie, zajmującą hedonistyczną postawę wobec życia — wykojeja się etycznie. „*Narcyza*” — to obraz zgnilizny środowiska ziemlańskiego z rzuconymi nań dwoma jasnymi plamami — postacią bohaterki, niegdyś działaczki robotniczej i postacią konającego na gruźlicę rewolucjonisty z 1905 roku.

Ale ta nowa problematyka pokazana jest przez pryzmat starych środków artystycznych. Symbolistyczne środki wyrazu są swoistym filtrem zatrzymującym ogromną część realistycznych treści, dostarczanych przez rewolucyjną i porewolucyjną rzeczywistość. Liryczny, pamiętnik duszy — jakim są założenia wspomnianych powieści Nałkowskiej — nie może być formą artystyczną, w której swój adekwatny wyraz znalazłyby wydarzenia 1905 roku.

Oczywiście, forma ta nie jest wynikiem prostego przyzwyczajenia do takiej właśnie techniki literackiej, ciężenia już zapoczątkowanej własnej tradycji pisarskiej. Wywołujące ją przyczyny tkwią głębiej: w samej postawie pisarki wobec rewolucji.

Rewolucję akceptuje Nałkowska bez zastrzeżeń. Ale czyni to nie ze względu na jej skutki społeczne, na przemiany ustrojowe mające być owocem jej zwycięstwa. Nałkowska głosi pochwałę rewolucji ze względu na jej wpływ na życie duchowe, na oblicze etyczne człowieka, który w ruchu rewolucyjnym uczestniczy. To uczestnictwo traktuje pisarka jako warunek konieczny zerwania z etyką burżuazyjną, z burżuazyjnym brudem moralnym, jako warunek odzyskania pełnego — a utraconego — człowieczeństwa.

Niewątpliwie, w ogniu walki rewolucyjnej hartował się nowy typ człowieka, człowieka o najbardziej ludzkim, najbardziej ideowo niezłomnej postawie. Niewątpliwie — wiemy to wszyscy — rewolucja 1905 roku, a później, w większej jeszcze mierze Rewolucja Październikowa stały się wielką i wspaniałą szkołą „prawdziwych ludzi”. Dlatego też jest jakaś część słusznosci w takim postawieniu sprawy, jakie spotykamy u Nałkowskiej. Ale tylko część — bo odrzucanie od siebie subiektywnych i obiektywnych skutków rewolucji, odrzucanie celów społecznych, ku jakim zmierza, od wpływu wychowawczego kryje za sobą poważne niebezpieczeństwo. Pierwsze z nich — to poprzestawanie na samym ożywym wpływie moralnym, jaki rewolucja wywiera na swych bojownikach, zagubienie społecznego sensu ich walki. Drugie — to oderwanie od mas, skupianie uwagi na czynach i przeżyciach wybranych bohaterów. Obu tych niebezpieczeństw nie udało się Nałkowskiej całkowicie uniknąć.

(Dokończenie na str. 7-ej)

RYSZARD HŁADKO

„A GDY SIĘ Z PARTIĄ ZEJDZIEMY W WALCE”...

JAK rysowała się „policzna wiedza” burżuazyjnych koneserów o życiu i dziełach narodu węgierskiego? Można było przez długie lata „szeroko i ze znanstwem” pleść o odurzającym smaku wytrawnego „Węgrzyna”, można było z upojeniem rozprawiać o „porwistym czaradzu”. Była jeszcze pustka, ta słyna węgierska pustka, jak melancjolijna, jak stepy akermaskie, tak dzika i surowa, jak prerie Teksasu, tak bezbrzeżna jak Sahara. Dzikie konie i dzicy ludzie, równie marzytelni, co brutalni. Koczownicze odludzie, „kontynentalna Afryka”, do której zjeżdżał ciekaw turyści. Świat sielankowego prymitywizmu, świat pierwotnego stadium, w którym czas zatrzymał się chyba tylko po to, aby świat ów można było oglądać i podziwiać. Egoistyczny rezerwat — oto spojrzenie przeciętnego bourgeois na węgierską pustkę. Odkładamy dziś ten obraz. Wiemy, że za sielankową relacją przewodników turystycznych ukrywała się wstrząsająca prawda głodnej i nędznej, ciemnej i ciężkiej doliny pustańskich chłopów. Rzeczywistość wielkich kontrastów klasowych istniejących między pustańskim chłopstwem a rodową, obszarńniczą magnaterią.

Książka Lőrinc Kovaia — współczesnego pisarza węgierskiego nosi tytuł: „*Ziemia... Chleb... Wolność*”. Powieść ta obrazuje sytuację chłopów pustańskich w okresie przed pierwszą wojną światową — kiedy sytuacja na wsi węgierskiej charakteryzowała się głębokim napięciem starć klasowych, nasileniem wyzysku obszarńniczego i istnieniem wielkich bitew uciskanego chłopstwa przeciwko wyzyskiwaczom. Głównym konfliktem dramatycznym powieści, centralną osią, wokół której rozwijają się wypadki, są stosunki między chłopami a dworem hrabiowskim i baronami Padányi. Obszarńnicy postanawiają uregulować Cise, aby w ten sposób znaleźć nową i korzystniejszą drogę komunikacyjną dla wywozu swoich ziemopłodów do krajów zagranicznych. Angażują oni do pracy przy sypaniu wałów tysiące miejscowych chłopów. Muszą oni w głodowych warunkach wykonywać niezwykle niebezpieczną, zagrażającą zdrowiu i życiu pracę. Rośnie wśród nich niezadowolenie, potężnie gniew, który wyraził się w końcu w otwartych buntach przeciwko panom i policji stojącej na ich usługach.

*) Lőrinc Kovai: *Ziemia... Chleb... Wolność*. Wyd. Gazety Pomorskiej.

Wiarygodność historyczna, jeśli pomówić ją będziemy jako mechaniczne odbicie rzeczywistych faktów, zjawisk, wydarzeń nie jest jeszcze identyczna z typowością. Autor powinien dać nie tylko wierny wznięcie obraz epoki, nie tylko badać życie, ale



Dziewczyna-agronom
Arpád Somogyi

i zmieniać je. Wskazywać swoim bohaterom nie tylko konieczność walki, ale i sposób walki. Dodajmy, taki sposób walki, aby nie była ona tragicznym samotaniem się, lecz sposobem walki zwycięskiej, skutecznej; — historia ruchów rewolucyjnych daje aż nadto dużo dowodów, że proletariatu nawet w najbardziej tragicznych sytuacjach potrafił zwyciężać. Tak, ale w książce Kovaia zabrakło rzeczy najważniejszej: zabrakło organizującej siły idei i świadomości. Zabrakło klasy robotniczej a poprzez nią, jej partii — czynników politycznego kierownictwa, bez którego chłopci sami nie mogą dać sobie w tym okresie rady.

„Jedynie proletariatu miejski i przemysłowy, kierowany przez partię komunistyczną, może wyzwolić masy pracujące wsi od ucisku kapitalu i wielkiej własności obszarńniczej, od ruiny i od wojen imperialistycznych, zawsze nieuchronnych przy zachowaniu ustroju kapitalistycznego. Dla mas pracujących wsi nie ma innego ratunku, poza sojuszem z proletariatem komunistycznym, poza ofiarnym poparciem jego rewolucyjnej walki o zerwanie jarzma obszarńniczego (wielkich właścicieli ziemskich i burżuazji)”. („Pierwotny skłęk w kwestii rolnej na Drugi Zjazd Międzynarodówki Komunistycznej” — Lenin —

Dzieła wybrane, tom II, str. 758). Powyższe słowa Lenina wskazują, jak ważną rzeczą w rewolucyjnej walce jest zagadnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Jest to niezbędny warunek i najskuteczniejsza gwarancja zwycięstwa chłopów w walce przeciwko obszarńniczo i wyzyskiwaczom. Obrazu tego sojuszu zabrakło w książce Kovaia, dlatego też walka miejscowych chłopów przeciwko dworowi obfituje w klęski i niepowodzenia, dlatego też i końcowy akcent tej walki pozostaje w gruncie rzeczy akcentem pesymistycznym. Wprawdzie pojawia się tu kilku robotników (Imre Szabo, Palotasz...), lecz wpływ ich na wieś jest minimalny a rewolucyjny ruch chłopów pustańskich rozwija się w ramach żywiołowości. Brak sojuszu robotniczo-chłopskiego to główna przyczyna beznadziejności sytuacji chłopów, ich tragicznych pomyłek i klęsk, to także konstrukcyjny brak książki.

Konflikty powieści cechuje niezwykła ostrość dramatycznego starcia. Chłopi z determinacją, na jaką zdobyć się może człowiek, któremu „już wszystko jedno”, z zacietrzewionym uporem i strasliwą energią potrafią walczyć aż do krwi z policją i obszarńnikami. Siła ich buntu jest straszna — nie tylko w postaci czynnej (strajk przy sypaniu wałów, straszenie żniwiarów, uwolnienie posta socjalistycznego Polotasa), ale w po-



Dziewczyną z książką
Mal. Oskar Glatz

staci biiernej (obrachunek dworu ze żniwiarzami). W ten sposób odsłaniają się niewyczerpane możliwości tkwiące wśród mas chłopskich, olbrzymia potęga ich siły i buntu.

IRENA TUWIM

Kilka słów

Zofii Nałkowskiej

ZE wzruszeniem i z zażenowaniem — bo jakże inaczej? — piszę tych kilka słów o Zofii Nałkowskiej. Jeżeli mimochodem zając tu o swoją osobę, to nie przez brak skromności. Postaram się zresztą z tego wytłumaczyć.

Zawsze byłam, jestem i z pewnością będę najazgorzalszą admiratorką i czytelniczką Nałkowskiej i właśnie jako czytelniczka, jako odhroczytni pozwalam sobie o niej mówić.

Tak się stało, że „weszłam” w lekturę (jak wchodził się w jakiś określony żywot) przez książki Nałkowskiej. Czy był to przypadek, który potem ukształtował sposób patrzenia na rzeczy, sposób posługiwania się słowami, tym wszystkim co było mi tak bliskie i pokrewne w świetnej pisarce, czy też odwrotnie: bliskość i pokrewieństwo w sposobie patrzenia na rzeczy kazały mi poszukiwać tej lektury — tego nie wiem.

Wiem tylko, że początek młodości — młodość dorastającej dziewczyny z łódzkiej inteligentnej rodziny — przypadła na okres zbliżenia się do jej książek.

Wypożyczalnia książek panny Rogowskiej w Łodzi przy ulicy Andrzeja była miejscem gdzie to pierwsze zbliżenie nastąpiło. Tajemnicze numerki jak zaklęcia, zapisane na karteczkach, śledzenie ruchów panny Rogowskiej, szukającej książki na półkach, rozczarowanie, gdy obojętym głosem mówiła „w czuaniu”, lub radość, gdy wręczała mi czarny, w płóciennym okładzie tom — to były niezapomniane wzruszenia.

Sama osoba autorki — to była już legenda! Chodziły słuchy o pani o pięknych, przezroczystych oczach i głosie jak z metalu. Mieszkała w Warszawie na Marszałkowskiej i wiedeńskie nie marzyłam aby ją poznać. Pławiłam się w samej lekturze. Przyjaźniłam się z Narcyzą i Modestą, zamykałam się w sobie jak Diana.

Rzeczy, zdarzenia, a głównie ludzie i to co dzieje się między nimi, wszystko, co tak „zwyčajnie” (było to ulubione słowo w tamtych czasach — najwyższa pochwała) ukazywała Nałkowska w swoich książkach — wszystko to pokrywało się tak cudownie z rzeczami doznawanymi i ludźmi poznawanymi w rzeczywistości. I ta właśnie „zwyčajność” porwała mnie wiedeńską i żółtą. Pośród ciężkich, zakurzonych kotar i frędzeli młodopolszczyzny prostota Nałkowskiej była jak świeży powiew. Okazało się jednak, że można zwyczajnie, szczerze i prawdziwie. To było odkrycie.

I wtedy, przyszanam się, Nałkowska mnie ośmieliła. Nurt jej prozy, czysty, oszczędny i celny stworzył się w tych latach burz i wiosny w strumykach wody. Pisałam wtedy wiersze. I stąd moje wzruszenie gdy mówię o Nałkowskiej, stąd moje zażenowanie.

Nałkowska w pierwszym etapie swojej twórczości była pisarką prawie wyłącznie kobiet, była poetką kobiet, wiedząc o niej wszystko, znaną, jak to się mówi, każde drgnienie jej duszy, każdy jej gest i odruch. Pozory chłodu, który tak niesłusznie zarzucają jej pływicy, to nie indyferentyzm zimnego obserwatora, tylko trzymanie celowo na uwadze namiętność dociekania, dokopywania się prawdy o rzeczach i ludziach.

Nałkowska idzie po to prawdę, chce zdobyć ją za wszelką cenę, idzie po nią odważnie jak w ogień. Nie traciła się w słowach, jest pełna powagi. Jest jednoznaczna. Za swoje słowa odpowiada, zawsze bierze za nie pełną odpowiedzialność.

Jej drogowskaz — dążenie do prawdy — doprowadził ją do wiedzy o wszystkim o kobiecie i o miłości poprzez wiedzę o ludziach i sprawach między nimi aż po zobaczenie zależności człowieka od ludzi i świata. I wszystko jedno czy będzie to strach kobiecy z drugopłanowych postaci kobiecych w „*Choucas*”, strach przed starzeniem się i utratą kochanka, czy miłość niekochanej Agnieszki, czy, jak już później, obłęd Justyny, czy wreszcie w „*Ścianach świata*” ślepa niewiedza przestępcy, który nie zdaje sobie nawet sprawy dlaczego popełnił zbrodnię — zawsze będą to żywy ludzie, ich cierpienia, ich wzajemna od siebie zależność.

I kto uważnie śledzi twórczość Nałkowskiej, zwłaszcza w okresie międzywojennym i powojennym, ten musi zauważyć, jak stopniowo tworzył się w niej, narastał ten stan pogotowia wewnętrznego do przyjęcia tej prawdy, którą dziś żyjemy, prawdy jednej, oczywistej i niezaprzeczalnej.

Jeśli zatrzymałam o sobie, to nie z chęci mówienia o sobie, tak nam zresztą wszystkim właściwą. Ale poprzez siebie widzę znaczenie i wielki, pozytywny wpływ Nałkowskiej na nas, na ludzi pokolenia międzywojennego. Jej pasja prawdy pomogła nam nie tylko w odrzuceniu zakłamania i marnotrawstwa słów, ale wszczepiła w nas pod do szukania tej prawdy, do wudostania się na szerszą drogę, skąd już nie ma nie cofnie.

Ryszard Hładko

Irena Tuwim

EDWARD SZUSTER

Przed Złotem Młodych Przewodników (I)

NA TROPACH SPRAWY BALCERKA*)

TATO — chłopak dogonił Mikulę i spojrzal z boku na jego zępatą twarz. — Będziecie w sobotę na tkalni?

— Co dzień tam jestem ze trzy razy — odburknął Mikula. — Ciekawym dlaczego w sobotę akurat miałoby być inaczej.

— To dobrze — stwierdził Balcerek z wyraźnym zadowoleniem.

— Co w tym znów dobrego? — zdziwił się przewodniczący. — Jak ci się zdaje, że mi to znów taka wielka radość, to nie masz racji. Wolalibyśmy załatwić spokojnie swoje papirki a nie ganiać jak pies po całej fabryce.

— A kto wam każe — dopytywał się chłopak. — Latacie bo wam się tak podoba. Chyba byście się pochorowali jakbyście w każdy kąt co dnia nie zajeżdżali. Znajawas.

— No, no — strofował bez większego przekonania Mikula. — Patrzcie go, jaki mądrała. — Spojrzal na chłopaka z zainteresowaniem. — A co tam, bracie, ma być na tej tkalni w sobotę? Co?

Balcerek zmieszal się wyraźnie i zaczął poprawiać uczniowską czapkę bardzo umiejętnie przyczepioną do lewego boku głowy.

— W sobotę tata zobaczy — odparł wreszcie zupełnie jasno stawiając sprawę.

— Nie bardzo ja lubię niespodzianki — mruknął Mikula pod nosem, ale nie nalegał już i zgodził się zacząć do soboty.

Dotarliśmy właśnie do warsztatów mieszczących się w niewielkiej, ale bardzo czystej i jasnej hali przykrytej schodkowym półskładnym dachem. Środkiem przebiegał tu szeroki pas wolnego miejsca, po lewej jego stronie dostrzegłem zestawy maszyn przedziałniczych różnych typów i przeznaczonych, po prawej — stały różnorakie krosna. Przy czterech najdalej od wejścia ustawionych krosnach skupiła się gromadka chłopaków i dziewcząt. Stamtąd też dochodził charakterystyczny trzask maszyn tkackich, suchy i urwany.

— Dywanówki w robocie — stwierdził Mikula swym donośnym szeptem, który tu w hali wypełnionej hałasem maszyn był doskonale słyszalny.

Po chwili byliśmy już w grupie uczniów. Zauważyłem, że Mikulę przytulił on z oznakami niewątpliwej sympatii i szacunku, a sam przewodniczący zdawał się być w doskonałym humorze. Lubili na pewno to otoczenie. Zaraz też dostrzegłem jakiegoś nieznanego mi chłopaka, pracującego pod okiem instruktora przy najdalszym krosnie podzielił tam szybko zostawiając mnie własnemu losowi na chłodniku, Balcerek też się gdzieś zawieruszył.

Statem przez chwilę rozglądając się po obecnych w nadziei dostrzeżenia jakiejś znajomej twarzy, ale nie było to tak proste. Przede wszystkim dlatego, że większość zebranych tu młodych ludzi nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi, obserwując przede wszystkim pracę kolegów stojących przy maszynach wobec czego prezentowali przede mną przede wszystkim swe plecy. Ponadto wszyscy oni ubrani byli w jednakowe kombinizony robocze bądź też w kitle i dzięki tej jednolitości nie wyodrębniali się szczególnymi ubraniami jakich ich dotychczas spotykałem. Zmieniłem więc sposób postępowania. Przeszedłem za krosno i stanąwszy między dwoma maszynami mogłem od frontu obserwować całe towarzystwo.

Zaraz też spostrzegłem, że krosno obok którego krążyłem już od kilku chwil obsługujące nie kto inny, a właśnie Hela Kędzińska. Stała nad maszyną swobodnie a jednak nie miałem wątpliwości, że uważnie śledzi jej pracę i w razie potrzeby gotowa jest do interwencji. Sięgnęła po czołenko i wyjęła zeń opróżniony już woreczek, potem skądś — nie widziałem dokładnie skąd — zjawiał się w jej rękach nowy, pełny różnorodnej wstęgi wychylającej się przez ściągnięty otwór. Dziewczyna pewnymi ruchami coś tam rozłożyła między niemi osnowy, poczesala osnowę drucianym grzebieniem, załadowała woreczek w czołenko i odstąpiła od warsztatu. Wtedy dopiero podniosła głowę i zauważyła moją obecność. Skinęła mi przyjaźnie głową i podeszła do mnie.

— Dobrze, że tu jesteście, towarzyszu — stwierdziła potrzaskując energicznie moją dłoń. — Mam dla was wiadomości.

— Co takiego? — zainteresowałem się żywo. Hela jak spiskowiec rozglądała się po sali.

— Wiemy już, co czytał Balcerek — rzekła. — Prawie same techniczne książki. — Można nawet powiedzieć, że ostatnio specjalizował się w maszynoznawstwie.

— To ciekawe — powiedziałem bez przekonania, bo upodobania czytelnicze Balcera przestały mnie interesować choć wczoraj jeszcze traktowałem je bardzo poważnie.

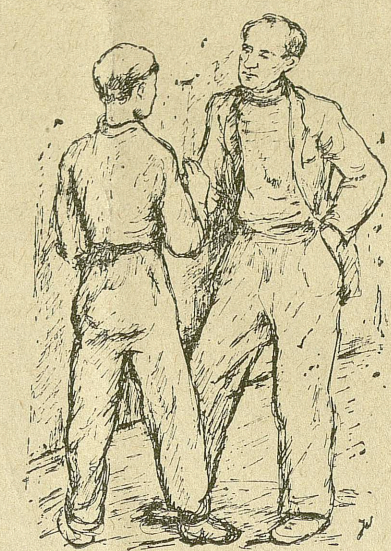
— A wiecie? Poznałem go już. — Gdzie? — rzuciła się dziewczyna.

— Na terenie fabryki. Mikula mnie tu prowadził i spotkaliśmy właśnie Balcera.

hali. — Chodźcie, pójdziemy do nich — zaproponowała.

Nie bardzo wiedząc o kim mowa poszedłem za dziewczyną. I tu grupa uczniów obserwowała pracę kolegów. Z lewej strony krosna stał Balcerek zajmując jakby honorowe, wyodrębnione miejsce i właśnie tłumaczył coś zmieniającemu woreczki krole, który słuchał go uważnie i z pewnego rodzaju szacunkiem.

— Czy on — zwróciłem się do Heli — jest tu instruktorem?



Rys. Jadwiga Walker

— On się lubi kłócić po fabryce — stwierdziła Hela i rozejrzała się po Dziewczyna potrzaskała głową.

— Nie. Widocznie instruktor rozmawia gdzieś z Mikulą i polecił Balcerekowi, żeby go zastąpił, Janek bardzo dobrze orientuje się w robocie.

I ja miałem takie wrażenie, ale nie wiedziałem, czy jest to wrażenie słuszne. Z zadowoleniem więc usłyszawszy opinię Heli i przyjrzałem się raz jeszcze Balcerekowi. Chłopak swobodnie, lekko obserwował pracę obsługującego warsztat kolegi, ale ta swoboda nie miała nic wspólnego z lekceważeniem, płynęła niewątpliwie z doskonałej znajomości procesu produkcyjnego, który nie miał żadnych tajemnic i niespodzianek dla młodego instruktora. Bardzo mi się spodobał Balcerek stojący przy warsztacie i spokojnie, z pewnością udzielając wskazówek koleżdzie najwyraźniej obawiającemu się nieco skomplikowanej maszyny.

— Łebska jucha — zaszmękał za moimi plecami szept Mikulę. Odwróciłem się. Przewodniczący z oznakami patrząc na swego pupila. — Chodź tu, Janek — zawołał widząc, że obok chłopaka pojawił się instruk-

tor, zwałniając go z pełnionego zastępczo obowiązku.

Balcerek zbliżył się do nas, ale nie było już na jego twarzy oznak tego zadowolenia z jakim witał Mikulę na podwórku. Domyśliłem się, że to chyba obecność Heli wpłynęła na tę zmianę nastroju a spojrzawszy boczkiem na dziewczynę utwierdziłem się w swym przekonaniu. Ona także nie wydawała się uszczęśliwiona tym spotkaniem.

— Ile ty masz lat, bracie? — zapytał Mikula chłopaka.

Balcerek ze zdumieniem spojrzal na niego potem na mnie i na Helę. — Szesnaście — odpowiedział totem, który dawał nam wszystkim do zrozumienia, że pytanie Mikulę uznaje za pozbawione sensu i niepotrzebne.

— Widzisz go. Szesnaście — pomruczał Mikula i podniósł głowę surowo spoglądając na chłopaka. — Dorosły chłop a my tu z nim jak z dzieckiem... Urwał na chwilę, kierując na mnie wzrok pełen nagany. Zmieszalem się mimo woli i zauważyłem, że i Hela i Balcerek też czują się niepokojnie.

— Wiesz ty, bracie, że mógłbyś już stanąć przy krosnie? — zapytał Mikula Balcera. Chłopak uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Dajmy chyba radę — potwierdził.

— Śmiać się nie ma z czego — oświadczył go gwałtownie Mikula. — Ty, bracie, przypomnij sobie, gdzieś się roboty nauczyli i powiedz mi po prostu: pomożesz fabryce czy nie?

Balcerek przez dłuższą chwilę mierzył poważnym i pochmurnym spojrzeniem postać przewodniczącego. Wreszcie rzucił lekko głowę, spojrzal na Helę nieprzyjaźnie i rzekł cicho:

— Pomożę. Ale po swojemu. Nie tak, jak oni chcą.

— Eh, ty... — Mikula machnął ręką tak jakby opędał się od natrząsów. — Kłócić się. — Odwrócił się na pięcie i pomazochował do najdalszego krosna nie oglądając się za sobą.

— Tato? — W głosie Balcera zadźwięczał. Zrobił to dwa kroki za Mikulą lecz zatrzymał się zaraz i zwiósł głowę. Po chwili raptownie odwrócił się ku mnie i Heli i szybko zbliżył się do dziewczyny.

— Kogo jeszcze na mnie napuścicie, kogo? — zapytał łamiącym się głosem. — Powiedzi!

— Janek — szepnęła zmieszana dziewczyna. — Czy ty nie rozumiesz...

— Ja już rozumiem, rozumiem — przerwał jej wzburzony chłopak. — Rozumiem, że was stać tylko na jedno. Walić człowieka umiście i nie więcej. Przyjaciele! — ostatnie słowo

naładował jak największą dozą sarkazmu i rzuciwszy je dziewczynie szybko odszedł od nas i wmiszał się w gromadkę kolegów skupionych wokół krosna. Oboje z Helą staliśmy zaskoczeni i zmieszani wybuchami uczuć, jakie ujawniły się w ciągu tych kilku chwil. Usiłowałem jakoś zapanować nad sytuacją i ocenić ją obiektywnie ale nie bardzo mi się udawało. Spojrzałem ukradkiem na Helę — stała z głową opuszczoną. Zal mi się zrobiło dziewczynie ale nie wiedziałem co by jej należało powiedzieć. Słyszałem jedynie bardzo wyraźnie trzask pracujących krosien.

Nagle Hela wyprostowała się tak szybko jakby wykonywała czyjaś komenda. Spojrzała na mnie uważnie a podejrzyliwie.

— Tak — powiedziała stanowczo i głośniejszym głosem. — Co to wam chciałem powiedzieć? Aha. Sprawdziłem wczoraj kartę Balcera w bibliotece. Wiecie, ostatnio brał tylko książki techniczne, z maszynoznawstwa.

Po dłuższej dopiero chwili przypomniałem sobie, że dziewczyna niedawno przecież mówiła mi już o tych sprawach. Domyśliłem się, że wzbudzona rozmowa z Balcerekim zapomniała o tym i teraz zajęła się pierwszym lepszym tematem, jaki jej przyszedł do głowy. Nie odpowiedziałem więc nic i poszukałem wzrokiem Balcera. Stał w grupie kolegów pochmurny i milczący mało uwagi zwracając na słowa, jakie poszeptował mu prawie do ucha chłopak, nieco od niego niższy, odznaczający się starym utrzymywaniem przedziałkiem na kłójce a przylgnięciem czupryny. Miałem wrażenie, że ten brunecik stara się Janka o czymś przekonać, gdyż od czasu do czasu spoglądał na niego jakby kontrolując efekt swej przemowy, moim zdaniem — niezbyt.

— Z kim on rozmawia? — spytał Hela.

— To Izicki — odrzekła dziewczyna, nie zdradzając żadnego zainteresowania osobą sąsiada Balcera. Równie obojętnie powiedziałaby chyba „to lampka” czy też „to stół”. Ja natomiast przypomniałem sobie, co mówił mi wczoraj o Izickim moim goście. Traktował go podobnie obojętnie jak nieciekawą postać: Hela twierdziła, że Balcerek nie lubi Izickiego i jeśli z nim rozmawia, to o głupstwach i rzadko.

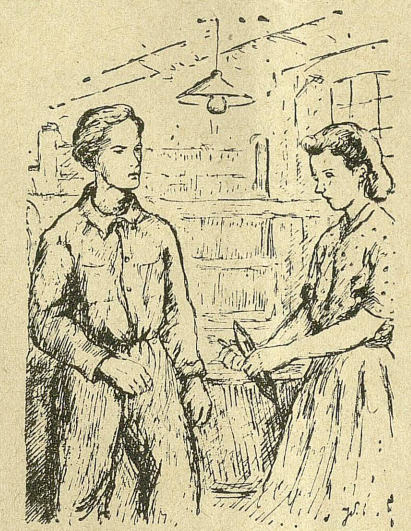
Przyjrzałem się uważnie obu chłopcom. Rzeczywiście, z miny Balcera sądzić było można, że nie darzy sympatią kolegę ale jednocześnie nie odnosiłem wrażenia, że ich rozmowa dotyczy jakichś bladości. Temu przypuszczeniu przeczyła i poważna mina Balcera i jakaś żarliwość w twarzy Izickiego, który najwyraźniej przekonywał o czymś Jan-ka. Moja wczorajsza koncepcja o zna-

czeniu Izickiego w całej sprawie Balcera odżyła.

— Dobrze byłoby — powiedziałem Heli — gdybyście jednak zajęli się tym waszym „grzechniactwem”.

— Myślicie? — w głosie Heli nie było prawie wcale zainteresowania.

— No tak — dowodziłem z uporem. — Czy potraficie mi, na przykład, wyjaśnić dlaczego Janek nie lubi Izickiego mimo, że są kranjanami



Rys. Jadwiga Walker

i dlaczego teraz zbliżył się do niego?

Dziewczyna spojrzala na mnie uważnie.

— Tam zdaje się między ich ojca-ami były jakieś sprawy — odpowiedziała po chwili.

— A kim jest stary Izicki?

— Chłapnik. Tak jak i Balcerek.

Zamysliłem się. Sprawa stała się coraz ciekawsza. Ze słów Heli wynikało, że niechęć Balcera do Izickiego opierała się o coś, co z dużym przybliżeniem można by nazwać ważną rodową. Między przedstawicielami tych samych zawodów w małym miasteczku — a więc i konkurentami — nieporozumienia i rozdziewki są częste i mają dużą trwałość. Tymczasem obserwowana przez nas rozmowa wskazywała raczej, że nieporozumienia między młodymi przedstawicielami konkurencyjnych firm wygasają. Na pierwszy rzut oka rzecz wyglądała dość prosto: Janek odsuwa się tak mocno od swej organizacji, że znajduje kontakt ze swymi dotychczasowymi nieprzyjaciółmi, rzecz można by: nieprzyjaciółmi dzie- dzicznymi. To co niedawno powiedział Heli potwierdzało taką hipotezę.

— Powiedziecie mi — zwróciłem się do dziewczyny — jak to jest z tym walentem po łbie. Miał Balcerek rację?

— Wykonaliśmy — mówi z uśmiechem korespondent — akcję siewną na 4 dni przed terminem i znajdujemy się na jednym z pierwszych miejsc w województwie łódzkim.

Stanisławski uważa, że korespondentów nie wolno ograniczać się do współpracy z redakcją. — „Korespondent — mówi on — winien być agitatorom na wsi. Jeżeli zauważy jakieś niedociągnięcia powinien bezpośrednio zwrócić ludziom i organizacjom uwagę, pouczać i wskazywać w jaki sposób usunąć zło. — Powinniśmy uczęszczać na narady agitatorów, samemu agitować, znać zalecenia partii i rządu i walczyć o pełne ich wykonanie.”

Ostrość spojrzenia i bojowa ofensywna postawa — to nowa cecha korespondentów robotniczych i chłop- skich.

W niektórych zakładach pracy uwi- li sobie „gniazdko” ludzie dnia wczorajszego. Nienawidzą oni korespondentów za ich szczere i mocne słowa krytyki. Usiłują oni wszelkimi sposobami tłumić krytykę.

W dyskusji zabrał głos na ten temat — Stanisław Borowiak — korespondent „Dziennika Łódzkiego”. Jest to pracownik umysłowy. Ale Borowiak w niczym nie przypomina dawnego zahukanego, nieśmiałego i pokornie uległego swym zwierzchnikom — urzędnika. W każdym jego słowie wyczuć można, że jest to nowy typ pracownika umysłowego, gospodarz, rozumiejący odpowiedzialność za przedsięwzięcie na równi z dyrektorem. Borowiak nie lęka się „wyrznięć” szczerą prawdę dyrekcyi. Nieraz miał z tego powodu przykrość, lecz nie go nie może odciągnąć od walki o socjalizm na swoim odcinku pracy.

„Różne są formy tłumienia krytyki — oświadczył Borowiak. — Napisałem o brakach w Zarządzie Przemysłu Przetworów Papierniczych. Zebrała się dyrekcyja i rada zakładowa Chcieli nade mną uczynić sąd i wy- musić, ażebym odwołał koresponden- cię. Nie zgodziłem się. Sprawa zainteresowała się przedstawiciel Komitetu Łódzkiego PZPR. Dusiciel krytyki zostali odpowiednio pouczeni. Nie bój- cie się drodzy korespondenci wrogich elementów, usiłujących stłumić głos prawdy. Będziemy pisali jeszcze ostrze- żeń, jeszcze bardziej smagać nie- dbalców i nierobów, czynmy to bo- wiem dla siebie, dla Polski Ludowej”.

Jan Adamowski

Edward Szuster

JAN ADAMOWSKI

WSPÓŁGOSPODARZE KRAJU

(Uwagi ze Złota Korespondentów robotniczych i chłopskich w Łodzi)

jak też w wielu fabrykach. Np. Łódzka Fabryka Obuwia dostarczyła do sklepu kilka „par” damskich pantofel- ków — na... lewą nogę. A „dłaby” o klientelę kierownik sklepu przyjął bez reklamacji ten t.zw. „towar”... Te i tym podobne braki ujawnione przez korespondentów pozwoliły redakcyi podjąć skuteczną kampanię w celu

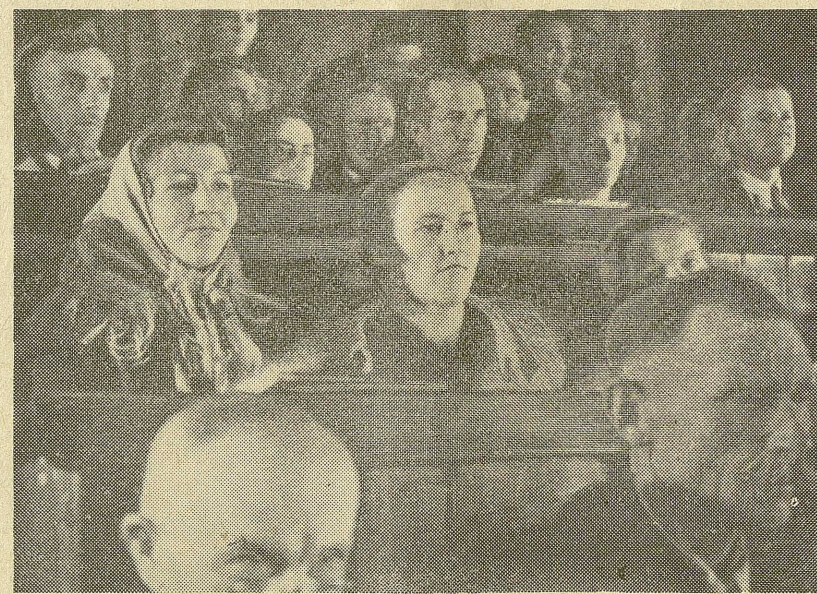


Foto WAF

podniesienia jakości produkcji w zakładach pracy i usprawnienia dystrybucji w sklepach spożywczych.

Jest to nowa, wyższa forma pracy korespondentów robotniczych, oparta na doświadczeniu radzieckich „rob- isel-korów” (robotniczych i chłopskich korespondentów). Zastosowana ona została po raz pierwszy przez klub korespondentów „Głosu Robotniczego” i należy stwierdzić, że daje nader- wyzające rezultaty. Nowa forma kolek- tywnego zbierania i opracowywania korespondencji wzbogaca wiadomości korespondenta, pozwala głębiej anali- zować procesy produkcji i wymiany, czyni też z niego działacza społeczne- go nowego typu, działacza, udzielają- cego pomocy innym załogom, boryka- jącym się z trudnościami.

W jednym z oddziałów ZPB im. Marchlewskiego było zle. Nie wyko- nywano planów. Nie dopisała organi- zacja pracy, remont maszyn prze- puszczano. Wzrastała liczba kłopotów, spadały zarobki. 15 korespondentów,

fachowców-włóknarzy z innych fabryk udało się do wspomnianego oddziału, aby zadać przyczynę niedociągnięć. W wyniku tego opracowali głęboko analityczny artykuł, który pozwolił dyrekcyi dostrzec własne niedbalstwa. Podobnie było w zakładach welni- nianych im. Harnama zbiorowy ar-

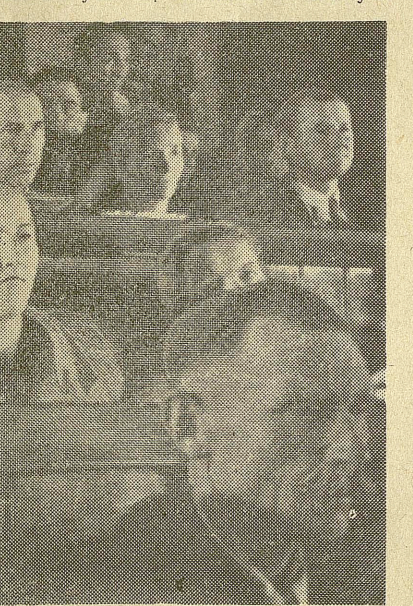


Foto WAF

tykuł — jak stwierdziła na Zlocie ko- respondenta Antezak — wywołał du- że wrażenie. W następstwie tego od- była się w dyrekcyi narada wespół z korespondentami, na której omówiono środki i sposoby usunięcia niedoma- gań produkcyjnych.

Przykłady czynnego udziału ko- respondentów w dziedzinie podniesienia wyników gospodarczych przenikają coraz częściej na wieś.

Na łódzkim Zlocie Korespondentów stanął przy mównicy Stanisław Stani- szewski, korespondent chłopski z PGR Leszno. Stanisławski wskazał na sku- teczność krytyki prasowej. Podczas wiosennej akcji siewnej nie wszystkie centralne nasienne wyżyły się ze swych zadań. W Lesznie na próżno cze- kowano na transport nasion. Grozi- ło to niewykonaniem w terminie pla- nu zasiewów. Napisał więc korespondent Stanisławski do „Głosu Robotnicze- go”. Skrytykował w ostrych słowach centralne zaopatrzeniowe. Na wynik nie trzeba było długo czekać. Tran-

*) Fragment przygotowanej do dru- ku powieści: „Bitwa o Balcera”.

ALEKSANDER JAWICZ

RZYMIANIE, BROŃCIE PAPIEŻA...

„W Rzymie krąży uporczywie pogłoska, że papież nosi się z myślą iż w razie zwycięstwa lewicy stolicę apostolską przeniesie do Hiszpanii. General Franco gotów jest udzielić papieżowi gościny.

Mówi się, że Watykan wywiera presję na ambasadę hiszpańską, by oficjalnie ogłosiła to zaproszenie. Rzecz prosta, chodzi tu przede wszystkim o chwałę demagogiczną: „Rzymianie, brońcie papieża! Nie dopuście, by „bezbożnicy” zmusili go do opuszczenia wiecznego miasta! Głoszcie za Gasperim...”

„Obwieszono ze wszystkich ambon, że głosowanie na lewicę czy na sympatyków lewicy poczytane będzie za „grzech śmiertelny” i że również „grzechem śmiertelnym” byłoby wstrzymanie się od głosowania. Obwieszono, że sam papież „zabierze głos”, by powstrzymać to nowe określenie „grzechów śmiertelnych”, nazywane już popularnie „jedyną słuszną przysięgą” — wyborczym...”

(Aldo Cassato — w korespondencji z Rzymu).

KOMUNIKATY z Włoch stwierdzają: „W Rzymie blok lewicy wysunął się na pierwsze miejsce zdobywając 314.243 głosy. Blok ludowy zyskał w Rzymie przeszło 71.600 głosów... W wyborach do rady prowincji rzymskiej blok ludowy zdobył 331.000 głosów oraz 22 mandaty, blok chadezy — 17 mandatów, a neofaszyści i monarchiści 6 mandatów...”

Rzymianie — ratujcie papieża! Rzymianie zaś — nie chcą...

Czy papież przeniesie stolicę apostolską do... Madrytu? Nie ważne. Zresztą — nie robi tego na pewno. „Rzymianie brońcie papieża” — miało przysporzyć głosów de Gasperiemu. Nic więcej. Zresztą — co mówią Włosi? Stary robotnik powiada: „Może było by i dobrze, gdyby Hiszpanie zobaczyli z bliska papieża i jego otoczenie. Pomogło by to im uciec się ze złudzenia tak, jak pomogło nam, Włochom...”

Nie tak dawno to było, gdy wzburzone wody Padu nawiedziły jedną z największych i najżyźniejszych dolin włoskich, niosąc śmierć, zniszczenie, nędzę i głód. Watykan, pośpie-

szyl wówczas — z błogosławieństwem. „Bezbożnicy” — ze składkami na powodzian.

Ale też teren dołny Padu — to teren działalności „Societas Generale Immobili per Lavori d'Utilità Publica di Roma” — jezuickiego trustu robot publicznych na Włochy i kolonie. Trust ten budował w okresie faszystowskiej strategii z Libii do Tunisu i Egiptu, drogi w Abisynii i Erytrei, drogi, po których sunęły pancernie kohorty Czarnych Koszul... Potem roboty publiczne w podbitej Albanii, w Dalmacji... Na ten cel miała pieniążki Societas Jesu... Przecież „wojsko faszystowskie” — wielkim głosem wołał arcybiskup Mediolanu, kardynał Schuster — walczy w Abisynii o triumf Krzyża Chrystusowego, otwierając wrota naszej propagandzie misyjnej...”

W dolnie Padu nie chodziło o „propagandę misyjną” — tej treści...

W dolnie Padu — przyszły powódzianom z pomocą m. inn. robotnicy jezuickiego pracodawcy z Societas Generale.

„Propaganda misyjna”... Przyjrzyjmy się jej z bliska...

Kopalnie rtęci mają swoją tradycję. Kopalnie rtęci w Monte Amiata słyną na cały świat. Górna granica wieku w tych kopalniach wynosi — nawet — 30 lat życia. Choroby za wodowe i wypadki śmiertelne określają tę granicę niedwuznacznie. Zarówno tu — jak i w Hiszpanii, w Almaden... właścicielem i zarządcą tych kopalń jest włosko - hiszpański trust kopalniany Societas Jesu...

Wiele lat upłynęło od czasów uwięzionych w „Chacie wuja Toma”... Ale niewiele zmieniło się na Kubie i na Haiti, w Wenezueli czy Kolumbii, wszędzie tam, gdzie „propaganda misyjna” docierała i dociera za pośrednictwem jezuickiego trustu United Fruit Company, dysponującego 100 tysiącami okrętami do transportu owoców z kolonii do USA, do W. Brytanii, do Kanady. Ale...

„Ale kiedy Kardynał Atlantycki, czyli kardynał Pacelli, czyli obecny Papież Atlantycki — Pius XII odbywał w 1936 roku konferencję z 4-oma załadowcami kardynałami i 79 biskupami, to kontrahenci ci dysponowali owocami „misyjnej propagandy”: czterema miliardami dolarów, gdy wartość wszystkich nieruchomości watykańskich we Włoszech zamylała się w liczbie 600 milionów dolarów... Te cztery miliardy trzeba

było gdzieś ulokować... Gdzieś inwestować... A więc — wyprawa „propagandy misyjnej” do chrześcijańskiej Abisynii? O key!...

Grabież kapitałów uległa przy czynnej pomocy bankierów Wall Street, w szczególności grupy Morgana — dalszemu wzmocnieniu. Dziś należy Watykan do grona największych ośrodków kapitalistycznych świata. 35 miliardów franków w bankach amerykańskich... 60 miliardów franków w innych krajach świata... 60% wkładów we wszystkich bankach włoskich — oto jego aktywa... A tu „bezbożnicy” zwyciężają w wyborach... Rzymianie — ratujcie papieża! Pius XII awansował z Atlantyckiego Kardynała — na „atlantyckiego papieża”. Polityka nie uległa zmianie...

Papiestwo jako jedna z najpotężniejszych instytucji kapitalistycznych świata, posiadająca pakiet akcji w bankach i koncernach wszystkich krajów kapitalistycznych i wszystkich gałęziach przemysłu tych krajów — było i jest zainteresowane w utrzymaniu ustroju kapitalistycznego. Zgodnie z tym swoim zainteresowaniem Watykan był i jest za wspólnym frontem wszystkich kapitalistów przeciw siłom broniącym światowego pokoju. Takie było stanowisko Watykanu w okresie międzywojennym, takie było podczas II wojny światowej — i takie jest obecnie...

„Rzymianie! — Ratujcie papieża!” A Rzymianie — nie chcą...

Zysk — oto pierwszy i najbardziej zasadniczy cel Watykanu. Zrozumiał to już w XVII w. ówczesny biskup krakowski, Andrzej Zebrzydowski: „wierz sobie i w koła — płać tylko dziesięcinę...” A w 1905 r. biskup kujawsko-kaliski wołał wielkim głosem: „Przychodzą do nas fałszywi prorocy, ludzie bez wiary w Boga i miłości ojczyzny! Obiecują ludziom biednym rzeczy niemożliwe do spełnienia: w robotników wmawiają, że tylko oni w pocie czoła pracują, a wszyscy inni są darmozjadami... Podkopują wszędzie powagę kościoła — społeczną... burzą włościwną przeciwko szlachcie, a robotników przeciw panom... Jeżeli pójdziesz za nimi, staniec od razu nad zgubną przepaścią, narażając się na największe niebezpieczeństwo utraty wiary, pokój i zbawienia...” Czyli po polsku mówiąc — udział w rewolucji 1905 r. to taki sam grzech śmiertelny jak dziś głosowanie na partię Togliattie-

go we Włoszech lub jak wstrzymanie się od głosu... Rzymianie ratujcie papieża!...

Gdy Jan XV zasiadał na Stolicy Piotrowej — Mieszko I zawarł z nim układ, spisany w najstarszym polskim dokumencie dyplomatycznym Dagome index, zachowanym po dziś dzień w archiwum watykańskim. W dokumencie tym wykreślone są między innymi nasze granice zachodnie, z minimalnymi odchyleniami pokrywające się z obecną granicą pokoju na Odrze i Nysie.

Pius XII ubolewa nad istnieniem granic, które jego poprzednik uznał 961 lat temu... Co się zmieniło? Zmienił się układ sił. Wówczas była papieżowi potrzebna przeciwwaga w stosunku do powstającego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Ta przeciwwaga była Polska Mieszków i Bolesławów. Polacy, ratujcie papieża!... Dziś potrzebna jest zaporą, nowe przedmurze — tym razem... imperializmu przed rosnącym uświadomieniem ludów, uświadomieniem określonym słowami: Stałna: „Pokoju będzie zachowany, jeśli narody wezmą sprawę obrony pokoju w swoje ręce...” Na wschód od Łaby narody wzięły sprawę pokoju w swoje ręce. A pokój — to zmniejszone zyski Societas Immobili zniszczenie wyższości na plantacjach bananowych, to higiena nowoczesnej pracy w kopalniach rtęci, to przebudowa fabryk zbrojeniowych na fabryki maszyn rolniczych... To koniec miliardowych zysków... A zatem: Rzymianie ratujcie papieża!...

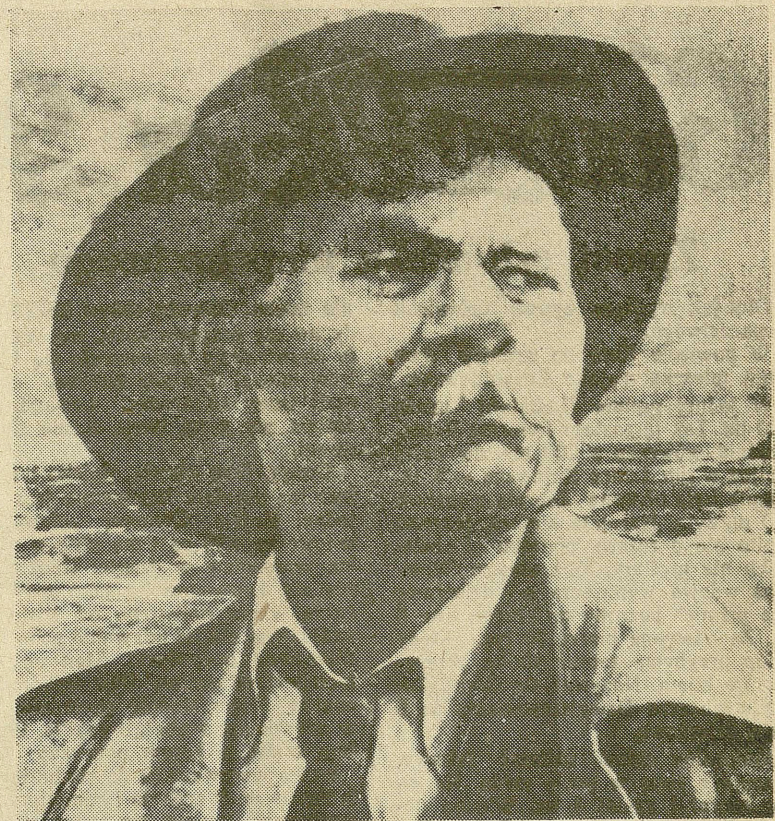
A Rzymianie nie chcą...

Wśród nieprzyjaciół naszych granic, naszych sojuszników, naszego ustroju i ładu wewnętrznego znalazł się Watykan, usiłujący wyzyskać dla ciemnych a przecież tak bardzo jasnych celów katolickich Polaków jak dla tych samych celów w dniach wyborów włoskich odwołał się do Włochów ze swoim „brońcie papieża! Kościół już dawno odwrócił się w swej polityce od ludów, stał się narzędziem warstw społecznych, których ideałem jest business, a wadami — królowie stali, armat, konserw, coca-cola i bomby atomowe. Rzymianie, ratujcie papieża!...

Rzymianie odpowiedzieli wynikami wyborów...

Ale z kolei Rzymianie pytają — Quo vadis Ecclesia?

Aleksander Jawicz



Maksym Gorki

Foto CAF

Z kroniki radzieckiej

GORKI — TWÓRCA NOWEJ LITERATURY

W DNIU 18 czerwca przypada rocznica śmierci Maksyma Gorkiego. Nauka, radziecka

nieustraszenie w dalszym ciągu bada twórczość wielkiego pisarza, twórcy literatury proletariackiej i nowego kierunku w sztuce — realizmu socjalistycznego. Wśród wielu prac, poświęconych Gorkiemu na szczególną uwagę zasługuje dzieło A. Wolkowa pt. „M. Gorki i życie literackie końca XIX i początku XX wieku”. Obszerne, przeszło 500-stronicowe studium ustawa postać autora „Matki” na tle ruchów polityczno-społecznych i literackich, bada inspirowanie partii bolszewików, w szczególności Lenina w stosunku do twórczości Gorkiego i w pełni publikując m. in. nieznaną dotychczas wielką rolę Gorkiego jako organizatora frontu postępowych pisarzy i wychowawcy talentów z ludu w okresie narodzin i zwycięstwa ruchu robotniczego w Rosji. Bojowa rola Gorkiego w walce o nowy typ literatury po raz pierwszy została odnotowana tak wnikliwie, a zarazem tak rzetelnie i wiarygodnie. Poznajemy Gorkiego jako szermierza realizmu, niezłomnego przeciwnika wszelkich kierunków schyłkowych w sztuce, wroga politycznego i artystycznego kapitulanczwa. Wolkowski udaje się obszerne przedstawić istotną napełnioną siłą twórczości i działalności Gorkiego, pokazuje, że ta siła była wiara w lud i związane z nią działalnością Partii bolszewików. Wielkość Gorkiego dojrzała wraz ze wzrostem klasowego ruchu robotniczego. Ale odnotowując zwoloty rewolucji, autor „Matki” nie zapomina o tym, że Gorki nie był zadowolony z dobrego triumfu reakcji. Jest konsekwentnym bojownikiem ideologii proletariackiej w literaturze, obcy dekadentem i nastrojom klęski i mieszczańskim próbom zdrady.

Gorki szuka środków artystycznych dla wyrażenia w literaturze ruchu mas, rewolucyjnego bohaterstwa ludu — i na tej drodze osiąga rezultaty, pozwalające dostrzec narodziny nowego kierunku, stwarza przesłanki realizmu socjalistycznego. Będąc zwolennikiem rewolucji proletariackiej, Gorki występował jednocześnie w roli organizatora literatury demokratycznej. Odszedłszy najwcześniej tradycje literatury postępowej XIX wieku, był uczniem wielkich realistów, ale nie zatrzymał się na ostatniej granicy realizmu krytycznego. Gorki był pisarzem ściśle proletariackim, a zarazem twórcą, stojącym na czele narodowego, demokratycznego frontu walki postępowych pisarzy.

Humanizm Gorkiego miał postać czynną, rewolucyjną. Nie poprzestawał na krytyce, gardził współczesnym, choć posiadał nieprzebrane skarby miłości człowieka. Humanizm ten wiodł do czynu rewolucyjnego. Gorki ukazuje swoich bohaterów z ludu nie jako z pozycji jutra, wyposażonych w heroizm, rewolucyjny romantyzm. Widzi w nich bohaterów nadciągającej rewolucji. „Heroiczny romantyzm” wczesnych legend i opowieści Gorkiego — pisze A. Wolkow — jest odbiciem rzeczywistego bohaterstwa dojrzałej rewolucji w głębi rosyjskiego społeczeństwa rewolucyjnego. „Pieśń o Sokole” stanowi program wczesnego gorkowskiego kierunku, łączącego elementy rewolucyjnego romantyzmu ze szkołą realizmu. Takie połączenie nosło zarodki realizmu socjalistycznego, wybiegało w przyszłość. Pierwszym poszukiwaniem towarzyszy jednocześnie walka z kierunkami schyłkowymi w sztuce, nawiązywanie do wielkiej postępowej literatury XIX wieku i bezkompromisowy pogrom irrealizmu wszelkiej maści. Gorki wczesnie związał się z aktywną rewolucyjną walką proletariatu. W literaturze widział bojową broń, z tego punktu widzenia oceniał współczesną literaturę. „Przyjmował — pisze Wolkow — to wszystko, co sprzyjało ideowemu uzbrojeniu mas celem przygotowania do nadchodzącej walki, i odrzucał każdą próbę za-

chowania reakcyjnej przeszłości, odciągania czytelnika od codziennych społecznych zadań”.

Stanowisko Gorkiego dojrzało przed rewolucją 1905 roku w ścisłej łączności z Partią. A Wolkow bardzo interesująco wykazuje wpływ Lenina na publicystykę Gorkiego. Artykuł „Uwagi o mieszczaństwie” zdradza wpływ myśli Lenina wypowiedzianych w pracy „Literatura partyjna a organizacja partyjna”. W praktyce, w działalności literackiej jest Gorki uczniem Lenina: dąży do stworzenia literatury, wolnej od kiesi burżuazji, związanej z celami walki robotniczej. W tym celu Gorki wchodzi do wydawnictwa „Wiedza” i przyciąga do współpracy Serajmonowiczów i czołowych postępowych podówczas pisarzy: Kuprina, Bynina, Andrejewa, Wierszajewa. Usiłuje skupić najlepsze siły literackie do walki 1905 roku, chce przysporzyć klasie robotniczej sprzymierzeńców.

Upadek rewolucji otworzył tamę szalejącej reakcji. W sztuce rozpoczyna się odwrót od realizmu, triumf schyłkowych kierunków irracjonalizmu i symbolizmu, szerzy się niewiara w człowieka, w siły postępu. Spód piór literackich dekadentów wychodzą paszkwile na rewolucję.

Zdecydowaną walkę rozkładowi sztuki wypowiada Gorki. „Trwały związek z bolszewikami — pisze A. Wolkow — osobista przyjaźń z Leninem nie tylko pomogły Gorkiemu dożyć za całą tą straszącą literackich szkół i prądów zdradzieckich, kontrrewolucyjny sens głoszonych idei i teorii, ale i pomogły określić pełne zadania, stojące przed postępową literaturą. Jedno z tych zadań Gorki upatrywał w stworzeniu utworów, które uogólniałyby doświadczenie ofiarnej walki klasy robotniczej w czasie rewolucji 1905 roku i wczesniej, tej rewolucji, od której teraz się odłączył”. I Gorki pisze: opowiadanie „Towarzysze”, sztukę „Wrogość” oraz powieść „Matka”. Trzy utwory, oddające patos rewolucji i przekraczające wiarę w siłę klasy robotniczej.

Gorki podobnie jak wszyscy bolszewicy wierzył, że rewolucja nie zginie, że nastąpi jeszcze przytłumiony, ale niepokonany, zwycięski. Do tej ostatecznej rozgrywki sposobił swą twórczość i publicystykę, która po wyjeździe do Francji i Ameryki nabrała rozgłosu wszechświatowego, demaskując władzę „złotego diabła” — imperializmu. Dalsze swoje zadania przed Rewolucją Październikową Gorki upatrywał w walce z rozkładem sztuki. Autor „Matki” występuje jako bezkompromisowy wróg dekadencji w sztuce, szermierz i propagator wielkiej wartości realizmu. W poszukiwaniu sprzymierzeńców nie przestaje walczyć o zachowanie postępowych pisarzy na właściwych pozycjach i tych zyskuje w osobach Błoka i Brusowa. Ale przede wszystkim sięgał do nieprzebranej skarbnicy talentów ukrytych w masie ludowej. Apeluje do nich z trybuny „Wiedzy” i od r. 1913 — „Prawdy”. Mimo węgów cenzury Gorki wywarł wpływ na ówczesne pokolenie. Zdolał przyciągnąć do współpracy z burżuazyjnymi pisarzami — Błoka i Brusowa, z proletariackimi — Serajmonowiczami, Demjanem Biednym i Gladkowskim. Skupił wokół „Kroniki” nowe talenty, głosne w późniejszej literaturze radzieckiej: Majakowskiego, Czajkowskiego, Priszwina, Nowikowa-Prisbina, Wsiewołoda, Iwanowa, Tieniewa, Szyszkowa, Newierowa...

Rewolucja Październikowa w szeregu swych uczestników miała nowe proletariackie kadry literatury, wychowane troskliwie przez Gorkiego. Dzięki temu nawiązała do zwycięstwa władza radziecka mogła przystąpić do organizowania życia literackiego i wychowania poprzez literaturę wielomilionowych mas pracujących w duchu socjalizmu. Na tym oświecała książką zamknięcia historyczną rolę Gorkiego w dziele kształtowania się postępowej i proletariackiej literatury w okresie narodzin i zwycięstwa ruchu robotniczego w Rosji.

Grzegorz Timofiejew

OPOWIADANIA O AWANSIE

(Dokończenie ze str. 4-iej)

szłości w okresie przedwojennym i w czasach okupacji. Troška Filipa o rozwój PGR-u wypływa z całkowitego zadowolenia z pracy, którą obecnie ma możliwość wykonywać. A jak było dawniej? Autor nie objawia nam, że dawniej było ciężko lub nie było pracy, lecz pokazuje całą zgrzyotę życia, jakie wiodli dawniej Filip i jego żona. Trudno sobie wyobrazić bardziej przekonującą formę argumentu, świadczącego o radości z pracy, której dziś nie brak i która jest pracą twórczą. Szkoda tylko, że przeszłość Filipa pojawia się w utworze jako marzenie sennie bohatera — nie ma bowiem wielkiej wyrotności realistycznej. Może lepiej wypadłby normalny regres w narracji?

Autor podniósł b. ciekawy konflikt naszych czasów, jaki rozegrał się między Filipem, kierownikiem PGR-u a Stefanem traktorystą. Jedynego traktorystę w PGR-ze w okresie, gdy tak trudno o wykwalifikowanego pracownika, w okresie wyjątkowego współzawod-

nictwa ze Sciborowiczami, dyrektor ze-społu zabiera na kurs dla kalkulatorów. Dla Stefana jest to bardzo ważne. Ma chęć do tej pracy i szerokie możliwości w tym zakresie, a również rad jest, że doceniają jego zdolności. Dla Filipa jest to cios. Szukać teraz nowego traktorzysty? A czy znajdzie takiego? Wyraźne postawienie tego konfliktu i słuszne rozwiązanie sprawiają, że utwór tchnie świeżością i problematyką, jaka się rodzi w nowym społeczeństwie socjalistycznym. Wiele jest w książce ciekawych i dobrze ustawionych zagadnień, wskazujących na wyraźne dążenie autora do wyjścia poza ramy szablonu, wytarte przez powieść o wsi.

Mniej udana natomiast jest sprawa zatargu z żoną. Przypominając się tu typowe dla literatury (proszę nie myśleć, że dla rzeczywistości) postaci pozytywne bohaterów, którzy tak dalece nie umieją zorganizować sobie pracy, że nie mają czasu ani jeść ani spać, ani rozmawiać z najbliższymi. Tu zwykłe zjawia się małostkowa żona, która

zatrzuca szlachetnemu bohaterowi życie. W opowiadaniu Dunarowskiego Aniela bardziej jeszcze niż Filip odczuwa ciężar czasów przedwojennych. Zdałoby się, że jest zdolna docenić wartość pracy Filipa. Wydaje się jej jednak, że praca Filipa jest dla niej groźną rywalką. Filip nie poświęca uwagi ani żonie, ani rzeczom ją interesującym, ma wciąż wiele innych ważniejszych spraw, których Aniela nie rozumie ani nie docenia. A to jest jego własna wina. Filip nie umiał pojąć żony za sobą, zostawił ją samą w ciasnych i szarych ramach życia codziennego. Dlatego zamiary autora, gdy w Anieli chce pokazać typ negatywny i przez to postawić wyżej Filipa pokonującego różne trudności rodzinne, spalił na panewce. Konflikt żywy w życiu, a w utworze użyty niewłaściwie.

Opowiadanie „O kowalu, kuźni i wiosni” ukazuje nam inne słabe strony techniki pisarskiej autora, które również występują, choć w mniejszym stopniu, w pozostałych dwóch utworach: Brak ekonomii obrazów. Dymiały nie niepotrzebny, tak jak sprawa węgla i stróża i sprawa Inu. Jeżeli krytyk mówi, że problem nie wynika z życia, lecz wiś w powietrzu. Znacząco, że autor za mało podaje czytelnikowi wiedzy o rzeczywistości. Ale nie wynika z tego, żeby autor chciał tego unik-

nąć miał wtlaczać w utwór obrazy, które nie mają żadnego wpływu na uwypuklenie zasadniczego problemu. Do połowy opowiadania „O kowalu, kuźni i wiosni” nie wiadomo o co chodzi, bo każdy watek zaraz się urywa a słuszną i nową sprawą bumelanta postawiona jest za późno.

Należałoby życzyć autorowi pogłębienia pracy nad konstrukcją noweli, wzory klasycznej nowelistyki ukazałyby mu piękno i celowość żelaznej dyscypliny kompozycyjnej.

X

„Wiosenny deszcz” jest mimo tych wszystkich drozdzów żaglowych zarzutów ogromnym krokiem autora naprzód zarówno w rozumieniu współczesnej, problematyki wsi, jak i w zdolnościach artystycznych odwzorowania rzeczywistości.

Wiele konfliktów nowych w życiu wsi ukazał autor, wiele obrazów uderza świeżością ujęcia. Wykazane tu usterki mają swoje nieuniknione źródło w tym, że nowe zagadnienia potrzebują nowych doświadczeń pisarskich. Selekcja materiału, przemysłowe konfliktu i odpowiednie ustawienie bohatera wobec sprawy, z którą autor zamierza go zetknąć, to są trudne zagadnienia pisarskie. Autora stać jednak na to, aby w przyszłości rozdził sobie z nimi doskonale.

Tadeusz Muras

„Tu zaczyna się kraina wolności”

(Dokończenie ze strony 2-iej)

Chłopi dobrze już rozumieją, że imperializm jest ich śmiertelnym wrogiem. Za sumy wydatkowane na zbrojenia przez Francję można: zelektryfikować i skanalizować wszystkie rejony kraju, wybrukować 100 tysięcy km dróg wiejskich, wybudować 200 tys. nowoczesnych mieszkań dla chłopów, pomóc w zagospodarowaniu się 200 tysiącom młodych chłopów i zabezpieczyć byt 200 tysiącom niezadowolonych do pracy gospodarzy.

Wiedzą o tym chłopci, którzy, jak mówił Thorez, „płacą największą haracz wojny, tworzą szarą masę piechoty skazanej na pewną zagładę”. Pamiętają chłopci francuscy choćby o ostatnią wojnę, pamiętają i „niezdobyty” wal Magenta i Petaina i Oradour sur Glane.

Dlatego też na wsi francuskiej za przykładem bohaterskiego proletariatu, Parrya i Marsylli, Lille i la Rochelle gorącym płomieniem rozpala się walka o pokój i przemianę. A polityka pokoju — to polityka Partii Komunistycznej. A walka o przemianę — to droga Partii Komunistycznej. Jeszcze burżuazja a zwłaszcza degaullist próbuje odciągnąć chłopstwo na swoje pojezierze, ale w ostryj coraz ostrzejszy walczy klasowej na wsi potężnieje,

przeradza się w czyn świadomość klasowa podstawowych mas chłopskich, krzepnie pod przewodem klasy robotniczej i jej partii sojuszników robotniczo-chłopskich. A z jego powstawaniem usuwa się spod nogi faszystów rożnowego chowu francuska ziemia. Sojusz ten w niwecz obraca amerykańskie plany rzućenia francuskiego mięsa armatniego przeciwko ludzkości.

We Francji — jak wszędzie — mimo terroru, mimo obozów USA — Armii, ostatni głos należy do ludu. A lud Thoreza i Duclos, Henri Martin i Raymonde Dien, jak Francja długa i szeroka, nie będzie walczył przeciwko ludzkości milującej pokój, przeciwko Krajowi Rad. „Gdy myślę tejaz o dalekiej Francji — pisze Erenburg — widzę ją rzucającą się na szyny kolejowe. Mówi ona wojnie: nie przejdzie!”

„Masz pracującą Francję — pisał André Stil w ostatnim swoim przed arezowaniem artykule — walczyć o chleb, niezawisłość i pokój, widząc coraz jaśniej oświecającą perspektywę socjalizmu, który również u nas we Francji pomości Komunię Paryską podobnie jak w Rosji pomściła ją Rewolucja Październikowa”.

Tadeusz Orlewicz

Pięćdziesiąt lat twórczości Zofii Nałkowskiej

(Dokończenie ze str. 5-iej)

Z nich bierze początek forma „literackiego pamiętnika”, obserwowanie rzeczywistości poprzez soczewkę przeżyć i wzruszeń bohaterów. To bowiem wydają się pisarce najważniejsze. Tu właśnie tkwi źródło — tak częstego u Nałkowskiej — lekceważenia szczegółów, nieznajomości realiów, tego koniecznego zaplecza powieści realistycznej.

Nie wszędzie zresztą zasada ta działa bezwzględnie. Są w „Księżu” karty, na których przestaje przemawiać subtelna psychika narratora, a do głosu dochodzi warszawska czy łódzka ulica tratowana kołmi carskich kozaków. Są bohaterowie prości i jednoznaczni, obdarzeni pełną świadomością stojących przed nimi zadań. Taką jest najpiękniejsza chyba postać Księża — postać młodej rewolucjonistki rosyjskiej, wiadomego symbolu rewolucyjnego polsko-rosyjskiego braterstwa.

Na tym jednak nie kończy się wartość trzech powieści Nałkowskiej. Uchwycimy ją najlepiej, gdy spojrzymy na okres, w jakim powieści te powstały. O okresie tym — zamykającym się między rokiem 1907 a rokiem 1911 — tak oto mówi Lenin:

„Carat zwyciężył. Wszystkie partie rewolucyjne i opozycyjne zostały rozbite. Upadek, demoralizacja, rozłamy, zamęt, zaprzęstwo... Wznaga się pod ku idealizmowi filozoficznemu; mistycyzm, jako zewnętrzna szata nastrojów kontrrewolucyjnych”.

Ta lapidarna formuła Lenina zawiera w sobie wszystkie elementy charak-

teryistyczne dla ówczesnej sytuacji polityczno-ideowej Rosji i Królestwa. Znaczący przez Lenina nie ideologiczny ogarnął swym zasięgiem i literaturę polską. Przechodzi ona niemal w całości na pozycję kontrrewolucyjną, w dużej mierze uczestniczy w kampanii oszczerstw i nienawiści, jaką rozpętała burżuazja przeciw rewolucji i jej bojownikom.

Dopiero na tym tle wydajnina się wartość powieści Nałkowskiej. Pisarka nie poddaje się — jak widzimy — ogólnej fali nastrojów kontrrewolucyjnych. Jest jednym z nielicznych twórców polskich, którzy w tych niezwykle ciężkich chwilach potrafili zachować swe pióro dla sprawy postępu. A choć sprawy tej bronili argumentami nie zawsze słusznymi, nie umniejsza to ich zasług.

Zasadniczym zadaniem, jakie w latach kontrrewolucyjnego terroru stanęło przed polską klasą robotniczą i jej partią — SDKPiL — była organizacyjna i ideologiczna odbudowa ruchu rewolucyjnego, odyskanie dłań szerokiego mas narodu. Jedną ze składowych części tego zadania było przywrócenie wśród tych mas — a więc i wśród inteligencji twórczej — wiary w moralną słuszność rewolucji. Tej sprawie — mimo wszystkiego, co na ich niekorzyść wypadło powiedzieć — służyły powieści Nałkowskiej. I to właśnie wyznacza ich pozytywną ocenę. Ocenę opierającą się na tezie, która sformułowaliśmy na wstępie: Literatura epoki imperializmu ma wartość o tyle tylko, o ile bezpośrednio lub pośrednio wiąże się z klasową walką proletariatu, o ile jej służy i ją wesmacza.

Janusz Wilhelmie (Dalszy ciąg w następnym numerze)

*) Lenin: Dzieciątka choroba „Ile-wicowości” w komunizmie. Dzieła wybrane, tom II, s. 674, Moskwa 1948 r.

Gazetka gminna

Żywot człowieka niepocziwego

Oto jak wygląda żywot człowieka niepocziwego.

W powiecie Koło na granicy dwu gmin mieszka niejaka Lewandowska.

W jednej gminie (Lubatyń) miała 1,20 ha. Tak ją zastała Reforma Rolna. Dostała wówczas o 100 metrów dalej ale już w gm. Izbica Kujawska — 5 na. Ziemia była obsiana. Zebrała z meżem 120 m. żyta. Narobiła kielbas, jedzono i pito ale o ratach, podatku i obowiązkach nie myślała. Mąż umiera. Wówczas wdowa wypuszcza w dzierżawę „na piśmie” bezrolnemu chłopu owe 5 ha. Za odstępną bierze 30 tys. Kiedy chłop przybywa zebrać zboże, przepędza go kijem. Nazywał się Goraj. Teraz wypuszcza Dziegielewskiemu na 5 lat w dzierżawę.

Małomolny chłop zakasał rękawy, pracuje z żoną w pocie czoła. Na zimę zaorał i zasiał 4 ha. Wiosną dorównał ale latem... Lewandowska pędzi do Urzędu Ziemskiego, adwokat jej pisze o skrzywdzonej i oszukanej wdowie. Skutek — Lewandowska otrzymuje poświadczenie, że ziemia z „jej owocami” należy do wdowy. Z pracy Dziegielewskiego zebrała 40 m. zboża, od tego doszła tenuta niefortunnego dzierżawcy i zaczęły się nowe uczy jesienne. A orka i obowiązek ledwie ruszone. A podatek znów nie zapłacony.

W 1951 r. wchodzi ponownie za mąż. Mąż przyprowadza 2 krowy. Jedną natychmiast Lewandowska sprzedaje, aby na podatek od lat nie płacony, nie znalazło się pokrycie.

Lewandowska kontraktuje, bardzo osobiście! Na ziemniaki np. wzięła zaliczkę 20 tys. ale ani ziemniaków nie sprzedała ani zaliczkę nie zwróciła — było wesoło. Z jęczmieniem, lubinem i fasolą, podobnie. Fasole wywoziła do Bydgoszczy a Kasa czeka od lat na zwrot pożyczki.

W 1951 r. ze swojej łaki zebrała prasowany torf i sprzedawała go na pręty za 3 tysiące złotych. Jest we wsi zlew-

nia mleka. Odwożą chłopci kolejno, kiedy na nią przyszła kolej, nie wypełniła obowiązku i zmarnowało się 150 litrów mleka. W zimie wszyscy odgarniali śnieg na drodze, Lewandowska śmiała się z tej akcji, a ma dorosłe dzieci.

Droga, jaką obrała, daleko na kancach nie pojedzie. Wprawdzie jeszcze w jednej Radzie Gminnej uchodził za wdowę na 1,20 ha i ma ulgę w podatku, wprawdzie w drugiej Radzie oceniał się Lewandowska jako niewypłacalna wobec narosłego od wielu lat zadłużenia ale jej udawanie pcha ją do niszczenia gospodarstwa. Stan po 7 latach jest straszliwy. Plot wokół domu spalił. Nową stodołę sprzedala, sufit w mieszkaniu zabrała i spaliła, kładzie tam słomę, a komin popękany. Konia i krowę wprowadziła do chałupy. Drabinę na dach zabrała i kominiarza nie wpuszcza. Raz już się sadze zapaliły. Na szczęście uratowano. Ale jak się kiedy zapali na dobre, spłonie cała wieś. Ustępu nie ma, popielnik o 2 m od domu a mieszka przy szosie. Ten obraz nędzy, brudu i zapuszczenia rekomenduje wieś, która czuje się tym obrażona.

Chłopi piszą o tych niepocziwych dziejach Lewandowskiej. Piszą oburzenie na obie Rady Gminne, które nie doceniły swojego wpływu wychowawczego. Nie pilnowały przez lata, aby prawo działało. Lewandowska igrała z prawem, wystawiała je na pośmiewisko. Gospodarkę trzeba dzwignąć. A są przecież we wsi bezrolni.

Tolerować „żywota człowieka niepocziwego” gromada dużej nie chce. Grozi on zaraz i hamuje przemian. Wojciech Pawelec

Nowe obrachunki

Kochają się młodzi w rzeszowskiej wiosce. Jej rodzice zadowoleni. Jego nie. Bo oni mają 11 mórg, a dziewczyna ojciec 5 mórg. Ale dziewczyna chce walczyć z „tą przeciwnością”. Dlaczego? „Jakże mogą się sprzeciwić — rozumie — kiedy u nich 12 dzieci — to przecież nie tacy bogaci, jakby rozliczyć, nawet gorzej wypadnie niż u nas. Chcą syna oprawić wianem? Najlepszym wianem obopólna miłość. Bo jeśli oni są pewni przyszłości swych dzieci, to dlaczego nasza ma być niedobra?”

W powiecie łódzkim powiedzieli rodzice dziewczyny, że jeszcze młoda, jeszcze potrzebują jej pomocy w gospodarstwie i — co najważniejsze — jeszcze dla niej na wiano nie mają. A on na to, 28-letni średniak — niczego nie chce, niech wam służą to, co macie.

— Czy jest możliwe — pyta dziewczyna — żeby iść bez niczego, mimo że mi najukochańszy się zgadza? Czy teraz są już takie czasy, że to nie wprowadzi do małżeństwa niezgody i wymówek?

W powiecie Bielski Podlaski dziewczyna przeżyła pierwsze sympatie. Był kolega — rówieśnik. Chodził do liceum w pobliskim miasteczku. Trochę ją oświecał, dawał książki. Wyjechał na studia. Skończył się. Ani listu, ani powrotu. Na wakacjach zaprzyjaźniła się ze studentem, synem sąsiada. Jego pociągła wyróżniającą się dziewczynę ogląda, ją jego wiedza.

Przemienilo lato. Wrócił na uczelnię. Za nim poszły listy, nie odpisał. Dziewczyna zastanawia się. — Odlatają, jak ptaki i więcej już nie widać gniazd na starym miejscu. Boć, kiedy wraca przynosi radość i dobrą wróżbę. A oni tyle razy mogliby nam udzielić, z wielkich miast nie pisują jednak do kolegów, przyjaciół, sióstr i znajomych. Nie radzą, nie uczą. A kiedy się pokażą na wsi, to tyle ich uczoności co dla romansu. I nie wstydzą się potem. A powinni, bo my podnosimy na nich oczy, ciekawe tego, co by nas podniosło i oświeciło. Czyż nie są nam winni przyjaźni?

Henryka Malecka

Trzy racje

Siutka Jan ma trzy racje. Raz kiedy dowodzi, że takie sprawy, jak kontraktacja, skup zboża, płacenie podatków, zaopatrzenie w nawozy, maszyny, towary, jak pomoc sąsiadka, akcje siewne, żniwne, melioracja, uprawa łąk, hodowla itp. powinny być obgadane szeroko w gromadzie. Właśnie obgadane i przedyskutowane o wiele naczajniej przed terminem zebrań uchwałowych. Ma Siutka Jan rację domagając się od aktywnych gromadzkich takiego uprzedzenia terminów ostatnich w każdej z tych porządkujących co roku akcji. W ostatnim bowiem terminie nadchodzi zarządzenie z planem podziału, w stosunku do którego jeśli gromada wcześniej nie wystąpiła z inicjatywą ani z materiałami, plan ramowy nie zostanie skonkretyzowany odpowiednio czy to do potrzeb, czy do możliwości poszczególnych gospodarzy w gromadzie, ani też szybko potem przeprowadzany.

Ma po raz drugi rację Siutka Jan, kiedy walka ze złymi aktywistami, jak powiada „nie oziębia go a tylko dodaje zapалу”. Sam jest aktywistą — kierownikiem grupy hodowców i korespondentem. We wsi są jeszcze inni, jak Nagoci, członek GRN. Ten stara się dawać wzór we wsi w gminie. Ale dwaj inni nie stoją na wysokości zadania. Szczepański Br. też członek GRN i opiekun gromady Garbatowice wzywał na zebraniach do wywiązywania się z obowiązków wobec państwa, ale na wezwanie Siutki, aby zakontraktował trzode pierwszy a na swoich 5 ha kontraktował rośliny — burzył się radny i nie... Podobnie soltys Kryszkiewicz choć kontraktował ale nie odstawił, także nie spieszył się z podatkiem.

Ma Siutka rację trzecią, kiedy wymawia przewodniczącemu GRN (gm. Kłiszów, pow. Pińczów), że jest równocześnie prezesem gminnym i ZSCh i ZSL-u. To znaczy, że jest działaczem społecznym dodatkowo i w dodatku aż w dwu organizacjach. Wystarczyłoby, gdyby był działaczem społecznym w Gminnej Radzie. Zeby w samym powołaniu władzy ludowej od gminy do gromad okazał łączność działacza z masami. A wówczas ku Radzie Gminnej i ku Przewodniczącemu będą również podchodzić przemysłowe i skontrolowane sprawy od gromad. Wówczas inicjatywę chłopów w gminie przeniesie do Rady aktywni gromadzki i prezesi gminni ZSCh, ZSL-u i innych organizacji.

Antoni Kopeć

Zawiadamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od m-ca stycznia br. urzędy pocztowe, oraz listonosze wiejskie i miejscy przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Wincenty Niedaj

„Pożyczka sąsiedzka”

W naszej wsi zaginędził się lichwiarz. Najprawdziwszy lichwiarz. Przybył do naszej gromady Kłęczno (pow. Słupsk) dopiero w 48 r. jako do datków do żony, bo to ona otrzymała 7 ha ziemi. Ten datkowiec, jak się okazuje, jest również resztówką własną a nie był jakiej przesłodzi. Przed I-szą wojną światową był kupcem leśnym, zakupywał drzewo dziesiątkami i setkami hektarów. Jeszcze po drugiej wojnie miał 3 auta ciężarowe w Bytomiu. Skupował i transportował owoce, jarzyny i inne płody. Krótko mówiąc „zaopatrywał” robotników w żywność, poki wylana między miastem a wsią nie uspokoiła się. Kiedy zaś skończyły się możliwości wycisku w miastach i naszymu przedsiębiorcy zrobiło się ciasno, wyszedł ciężarówką i jako do datków do żony znalazł się na wsi na 7-hektarowej działce osadniczej. Ten datkowiec, oczywiście, nie orze, nie siewa i nawet nie zbiera a mimo to gospodarstwo plonuje i przynosi dochody. Takie wyniki nie są zasługą żony. Ona jest tylko „firma” i z tego tytułu nie potrzebuje pracować, od datkowiec, dlatego również wolny od roboty. Ale on ponadto jest „resztówką” przedsiębiorcy i handlowca. Nabył w talenty i zachowane kapitały uruchamia dla swojej zabawy. Bo czyż na naszym wiejskim bezrobiciu, gdzie rak — biedniak musi stać za rybę, można nazwać

inaczej niż zabawą, to co wyrabia nasz handlowiec na emeryturze? Siedzi sobie w domu i przyjmuje odwiedziny małomolnych. Przychodzi na ten przykład Wiktor Zurański. Mąż dostanie pensję za 2 tygodnie a teraz potrzebuje w związku z siewami 200 zł.

Nasz „emeryt” pożyczka na procent, kłótni 3 dniom odrobku. Liczy się u nas dzień pracy za 15 zł. Zatem po 2 tygodniach 200 zł plus 45 zł lichwy. Nie w pieniądzu jednak lecz w odrobku. I na tym polega „zabawa” naszego lichwiarza. Przychodzi bowiem Józef Budaj, katek, który posiada 6 osób na utrzymaniu. Pożycza 150 zł. Dobrze, ale dzień konnego ze żniwiarką odrobku. I Budaj jednorazowo wyjeżdża na pole wierzyciela swoimi koniami i swoją żniwiarką. Przychodzi Maria Starobud, aby 300 zł oddać po 2 tygodniach, kiedy otrzyma pieniądze z mleczarni. Dobrze, ale 4 dni odrobku. Waleśa się Adam Chudy, trochę umysłowo chory. Wyrwał się z niewoli od naszego lichwiarza, ale bowiem ubiegłe lato pasł mu krowy. Odszedł w podartych portkach. Teraz znów go przynagla potrzeba pożyczki. Ten zapłaci odrobkiem półrocznym. Lista jest długa. Jest, to lista uczestników „pożyczkowej zabawy” dla naszego emeryta. Dla naszego zaś gromady jest to lista ofiar lichwiarza.

STANISŁAW KLIMEK

O sztuki dla wiejskich świetlic!

W ubiegłym miesiącu, jak wiadomo, odbyły się wojewódzkie eliminacje wiejskich zespołów artystycznych biorących udział w Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych. W województwie warszawskim do eliminacji w Żyrardowie w dniach 10 i 11 maja zakwalifikowano 11 zespołów. Wyróżniono 5 zespołów. A mianowicie:

Zespół z Bodzanowa pow. Plock za sztukę *Antonia Lachowicza* p.t. „Było to w Lubinach”.

Zespół z Grabowca pow. Pułtusk za sztukę *Antonia Lachowicza* p.t. „Zaprzęgać konie!” (dwa pierwsze miejsca).

Zespół z Domanic pow. Siedlce za sztukę *Antonia Lachowicza* p.t. „Dożynki w Grzybowej”. Zespół z Makolna pow. Plock za sztukę *Antonia Lachowicza* p.t. „Niedzielną rozmowa” (dwa drugie miejsca).

Jedyny zespół wyróżniony, który nie grał sztuki Lachowicza to zespół z Boguszyń pow. Płońsk (trzecie miejsce).

Po sprawdzeniu okazuje się, że prawie we wszystkich województwach zapanował mniej lub więcej niepodzielnie Lachowicz.

Ostatecznie umiłowano przez świetlice jednego autora nie jest samo w sobie rzeczą drobną. Chodzi jednak o taką wartość przedstawiającą jego sztukę.

Bodaj najczęściej powtarzała się na Festiwalu sztuka Lachowicza „Niedzielną rozmowa” — grał ją prawie co czwarty zespół. A co to jest „Niedzielną rozmowa”? Jest to próba udratowania istotnych przyczyn jesiennych trudności gospodarczych. Doremnie szukałbyś tam śladu jakiegokolwiek wezła dramatycznego, konfliktu, bohaterów i ich losu.

Dla uspokojenia podam, że „Niedzielną rozmowa” to przykład krańcowej lewej charakterystyki. Inne sztuki Lachowicza są lepsze, to znaczy mają problem i konflikt dramatyczny, lecz ich poziom artystyczny budzi różne często daleko idące zastrzeżenia. Omówienie ich wymagałoby obszernego elaboratu — szczegółowe wzięcie zadanie dla współczesnej krytyki, walczącej ze schematyzmem i wszytkoizmem (zanotujemy tu, że w „Niedzielną rozmowę” ambitny autor postawił sobie za zadanie uchwycić całokształt zagadnień naszej polityki ekonomicznej w jednej sztuce — i — rzecz zdumiewająca — zadanie to wykonał, co prawda kosztem sztuki, ale to drobiaż).

Nam chodzi o tej chwili o co innego. Chodzi o problem popularności sztuki.

PRZESZŁO 25 wiejskich zespołów teatralnych wzięło udział w terenie Wielkopolski w Festiwalu Sztuk Polskich. Jaką wymowę może mieć ta liczba, niech świadczy fakt, że ilość widzów oglądających przedstawienia festiwalowe wszystkich zespołów chłopskich z Wielkopolski, równa się mniej więcej półrocznej frekwencji widzów teatrów zawodowych woj. poznańskiego.

Liczbę i wymowa faktów zobowiązują. Dlatego też miło jest stwierdzić, że w czasie wojewódzkich eliminacji wojewódzkich w Poznaniu, prowadzonych wiele rozmów i powzięto liczne decyzje, dotyczące nie tylko zespołów, prezentujących na poznańskich eliminacjach swoje osiągnięcia sceniczne.

Spółród 22 sztuk, jakie pokazane zostały na wojewódzkich eliminacjach, większość obejmowała repertuar współczesny. Było poza tym kilka wystawień Fredy, Sienkiewicza, Zapolskiej, Bałuckiego. Zespół spółdzielni produkcyjnej Komorniki, pow. poznańskiego zdobył I nagrodę w kategorii drugiej za wystawienie jednokrótki Lachowicza „Zaprzęgać konia”. Spółdzielnia produkcyjna Komorniki powstała niedawno. Zespół teatralny, złożony z pięciu chłopów, pięciu robotników i prowadzony przez miejscowego nauczyciela Gołę, rozpoczął swoją działalność jeszcze wówczas, kiedy nie było spółdzielni. Po skończonych eliminacjach i rozdaniu nagród stylizował jak Gołę, nieco zażenowany zwycięstwem swego zespołu, odpowiadał przedstawicielowi ZSCh na składane mu gratulacje.

— My z nagrody jesteśmy naprawdę zadowoleni. Ale przynajmniej chyba sami, że jeszcze więcej nas cieszy to, że mamy już w Komornikach spółdzielnię produkcyjną. Nim powstała spółdzielnia, wystawialiśmy u nas kilkakrotnie „Zaprzęgać konia”. Reakcja chłopów po przedstawieniach, długie rozmowy i dyskusje były tego rodzaju, że mamy prawo sądzić, iż wkład naszego zespołu teatralnego do sprawy powstania spółdzielni był niewątpliwie. I to jest nasz największy sukces.

ci Lachowicza w teatrach świetlicowych a ściślej o problem jego monopolu.

Niewątpliwie na „wzięcie” Lachowicza wpływa łatwość jego sztuk oraz ich humor, nawiasem mówiąc niezbyt wybredny i grający na „niższych organach śmiechu” (np. kulawy Lachowicza pokazywani są z zasady karykaturalnie przy czym ośmieszają się ich w drodze efektów „fizjologicznych” — kulak Caban co chwile ciska, stary buchalter spółdzielni Kwiatek kicha — w rezultacie widzowie bardziej oczekują momentu kiedy Caban zacznie ciskać, a Kwiatek kichać niż rozwiązania konfliktu).

Lecz główną przyczyną popularności Lachowicza leży zgola gdzie indziej. ZSCh pragnie mieć sztuki nie tylko współczesne, ale „akcyjne”. Tzn. w sztukach uchwycony każdy etap przemian na wsi. Każdą nęmał większą akcję gospodarczą i społeczną. Ambicje takie i pragnienia nie są złe.

Zło dopiero zaczęło się stąd, że ZSCh do takich zadań nie powołał wielu naraz pisarzy, a „zadomowił” u siebie prawie wyłącznie jednego Lachowicza. Uczynił z niego w ten sposób autora kilkunastu sztuk.

Casus Lachowicza wskazuje na dwa wyraźne problemy stojące przed twórczością dla teatrów świetlicowych. Pierwszy — to sprawa pomocy warsztatowej dla pisarzy, drugi — to sprawa kadr.

Wierzymy i mamy ku temu dowody, że Lachowicz przy pracy nad sobą, nad doskonaleniem swojego warsztatu potrafiłby dawać sztuki lepsze, bardziej pogłębione.

Oczywiście sam autor jest odpowiedzialny za swój warsztat, lecz w tym wypadku ostrze problemu sięga znacznie dalej. Zapytajmy bowiem o zrobiono, by pomóc Lachowiczowi w trudnych zagadnieniach warsztatu pisarskiego, by drogą życiowej krytyki i dyskusji wpłynąć na zrewidowanie i pogłębienie jego stosunku do sztuki świetlicowej?

Dlatego Zarząd Główny ZSCh i CRZZ jako instytucje w pierwszym rzędzie odpowiedzialne za poziom życia świetlicowego nie nawiązywały w ocenie artystycznej drukowanych utworów świetlicowych i w instruowaniu pisarzy ściślej współpracy ze Związkiem Literatów Polskich?

Nie bez winy jest też sam ZLP. Lachowicz — autor jest bowiem nie tylko winowajcą, lecz także ofiarą. Dlatego tego niewątpliwie zdolnego pisarza nie wciągnięto do pracy w sekcji dramatycznej ZLP, dlatego nie zaopiekowano się nim i pozosta-

wiono go samemu sobie? Czyżby pisanie sztuk świetlicowych było tylko rzemiosłem nie wartym zainteresowania Związku? Wydaje się, że jest wprost przeciwnie.

W teatrach „zawodowych” wiejskich było w roku ubiegłym 10 milionów widzów. Nie obliczono ilu widzów zapelnili ruchliwe teatry amatorskie w miastach i na wsi. Jedno jest pewne — rachunek przewyższył o wiele owe 10 milionów widzów teatrów „zawodowych”. Zwroćmy w dodatku uwagę, że wśród tych 10 milionów widzów teatrów „zawodowych” tylko minimalny procent stanowiłi chłopci. Do nich sztuka sceniczna dociera jeszcze z reguły z desek teatru świetlicowego.

Czy więc może być obojętne, co te masy chłopie oglądają, jakie sztuki kształtują ich świadomość społeczną i smak artystyczny?

Wydaje się, że sprawa poziomu repertuaru teatru świetlicowego, sprawa twórczości dramaturgów świetlicowych winna być jedną z czołowych trosk sekcji dramatycznej Związku Literatów Polskich.

Drugi problem to sprawa kadr. Nie można w tak ważnej dziedzinie kulturalnej, jak sprawa pisania sztuk dla świetlic poprzestać, praktycznie biorąc na jednym autorze. Dlatego Zarząd Główny ZSCh i CRZZ nie postarały się o zwerbowanie do pisania sztuk świetlicowych większego zastępu pisarzy, starych i nowych, tych wprost z terenu, próbujących w trudnych warunkach pióra, nieraz z nienajlepszym rezultatem.

Na eliminacjach w Żyrardowie zespół ze Skibniewa pow. Sokółki Podlaski wystawił sztukę Pawła Kamińskiego p.t. „W naszej wsi”. Autor tej sztuki jest nauczycielem, mieszkającym w Skibniewie. Sztuka dobrze świadczy o możliwościach pisarskich autora. Wypadłaby ona zapewne jeszcze lepiej gdyby nie to, że autor nie miał odpowiedniego wzorca, na którym mógłby się uczyć. On i jemu podobni samorodni autorzy za wzór uważają sztuki o współczesnej tematyce wiejskiej wydane przez ZSCh i CRZZ, to znaczy sztuki Lachowicza, i kroją według tej modły. W rezultacie popełniają te same błędy co Lachowicz a nieraz i większe.

Tak mści się pierwsze zaniedbanie, tak mści się brak naprawdę dobrych sztuk świetlicowych o współczesnej tematyce wiejskiej.

Naprawienie tych zaniedbań to poważne zadanie, jakie stoi przed naszym aktywnym kulturalnym.

Stanisław Klimek

Teatr na poznańskiej wsi

I nagrodę w trzeciej kategorii uzyskał zespół wiejski z Zaniemyśla, pow. Środa za wystawienie sztuki A. Fredry „Zrędnosć i przekora”. Kierownikiem i reżyserem zespołu jest listonosz wiejski Józef Przybylski, który, niezależnie od nagrodzenia zespołu, otrzymał indywidualne wyróżnienie za doskonałą kreację roli „Pana Jana”. O tym, ile trudu, pracy i zapału scenicznego przeszedł w swojej drodze do eliminacji centralnych zespołów wiejskich z Zaniemyśla, niech świadczy fakt, że w ankietach zaniemyślskiego zespołu, przy rubryce — uwagi, widnieją dwa słowa: „brak świetlicy”. Sądzicie należy, że Gmina Rada Narodowa w Zaniemyślu, dowiedziawszy się o sukcesach swojego zespołu, stworzy mu wreszcie normalne warunki pracy świetlicowej.

Niesposób jest powiedzieć o wszystkich zespołach, zarówno nagrodzonych jak i nienagrodzonych. Poznańskie eliminacje pokazały, że jesteśmy w okresie, który charakteryzuje się nie tylko ilościowym wzrostem wiejskich zespołów teatralnych, ale również niezwykłą dbałością o stałe podnoszenie poziomu gry scenicznego. Liczne wyróżnienia indywidualne, za odzwierciedlenie poszczególnych postaci są niewątpliwym dowodem tego, że przeszliśmy w ruchu amatorskim do następnego etapu — walki o jakość artystyczną. Walka o podnoszenie poziomu artystycznego wiejskich zespołów nie może być jednak oddzielona od sprawy masowości, oddziaływania na społeczeństwo i podnoszenia poziomu ideologicznego zespołów. Zagadnienia te ściśle wiążą się ze sobą. Ze wszech miar słuszną była uwaga dziennikarza, który wpisał do kroniki zespołu z Trzcianki, że „tego rodzaju przeżycie może dać jedynie zespół artystyczny, którego członkowie posiadają wyrobienie polityczne i społeczne”.

*

Jesienią ubiegłego roku, w powiecie nowotomyskim, niedaleko od Ślęcina, został skrytobójczo zamordowany w czasie akcji skupu zboża, działacz partyjny z Poznania, Bolesław Szyszkowski.

W tym samym dniu więcej niż 200 osób, w nieopalonej świetlicy, zespół „Josiński” odbywał swoje pierwsze próby „Wczoraj i przedwczoraj”. Oprócz młodzieży chłopskiej do zespołu przystąpił: kowal, nauczyciel, szewc, pracownik RKK i Słusarz. Funkcję reżysera pełnił, jako najbardziej wykształcony, nauczyciel wiejski nazwiskiem Gorzelanny. Imię miał takie same jak Szyszkowski: Bolesław. Ciekawy zespół ci słodniacy. Kronika jego pracy, spiswana w małym albumiku, niewiele większym od kieszonkowego kalendarza, mówi więcej niż liczne artykuły, o tym, jakie cele i zadania winny w pierwszym rzędzie wypełniać zespoły artystyczne.

Miedzy słowami kroniki słocińskiego zespołu możemy wyczytać zapewne, że śmierć Bolesława Szyszkowskiego, jeszcze bardziej zmobilizowała ich do czynności wobec wrogów i do dalszej walki o utrwalenie sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Jak wiele z „złata” mogą, świadomości swych zadań, wiejskie zespoły teatralne niech powie za mnie na zakończenie fragment kroniki zespołu ze Ślęcina:

„Wystawiamy „Wczoraj i Przedwczoraj”. Maliszewskiemu. Świetlica pełna po brzegi, ludzie stoją w liczbie 100 osób na powietrzu, nie mogą wejść (700 osób na sali). Gorące brawa świadczą, że sztuka zainteresowała widza i zdobyła jego serce. Cieszy to i podnosi na duchu cały zespół, który widzi owoce swojej pracy: roześmiane oblicza zapracowanych ojów i matek, którzy przyszli tu nie tylko po rozrywkę, ale po naukę i przykład zaczerpnięty z życia swych braci robotników, pokazanych na scenie. I tak chłopci gromady Ślęcina, wzorując się na ofiarnej pracy swych braci robotników starają się nie tylko o podniesienie wydajności z ha i osiąganie coraz lepszych plonów, ale coraz bardziej rozumieją pryncyp społeczny, kolektywny. Piękna szosa Grodzisk — Ślęcina, wysadzona drzewami, boisko LZS-u, zasłaniane nieuczynków, żużlowane ulice, wiodące poprzez naszą wieś, wywiązywanie się z obowiązków i dostaw w stosunku do państwa i ostatecznie założony „zespół uprawowy”, świadczą o bitnie, że nasi obywatela coraz bardziej doceniają wysiłek społeczny i że uczą się ciągle na bohaterach przykładach klasy robotniczej, o których nie tylko czytają w gazetach, słyszą w radio, ale które również w postaciach robotników mogą oglądać na scenach własnych gromadzkich świetlic w wykonaniu chłopskich zespołów”.

To jest właśnie żywy przykład sojuszu robotniczo-chłopskiego i to jest jedna z najważniejszych zdobyczy festiwalu.

Jan Bykowski

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL

Redaguje Komitet

Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 7-52-50. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7

Prenumerata i koportaz: P. P. R. „Ruch”. Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 904-20 do 25

Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80. Dod. wewnątrz nr. 63

REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA

Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 23

Warunki prenumeracji:

miesięcznie 3 — zł, kwartalnie 9 — zł, półrocznie 18 — zł, rocznie 36 — zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6942/110 z zaznaczeniem „za tyg. WŁO”

RSW „PRASA”. Warszawa Marszałkowska 3/5 3-B-17234